



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Z nad brzegów Olzy / Emanuel Grim.

Liczba stron oryginału

192

Liczba plików skanów

192

Liczba plików publikacji

193

Sygnatura/numer zespołu

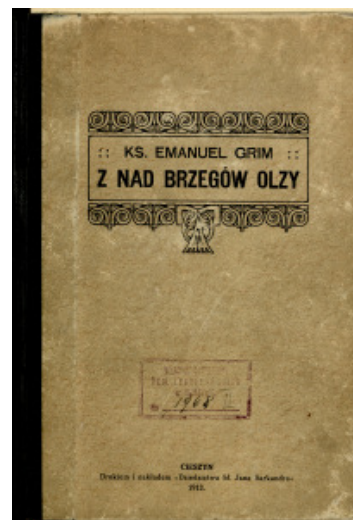
C II 004115

Data wydania oryginału

1913

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



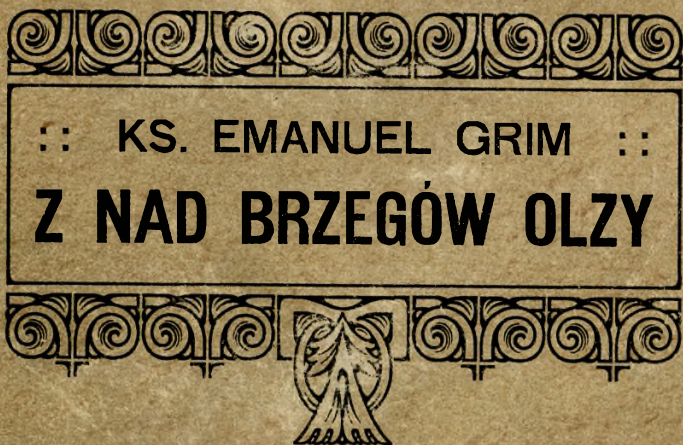
**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



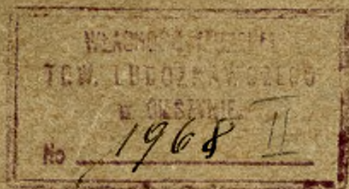
Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego





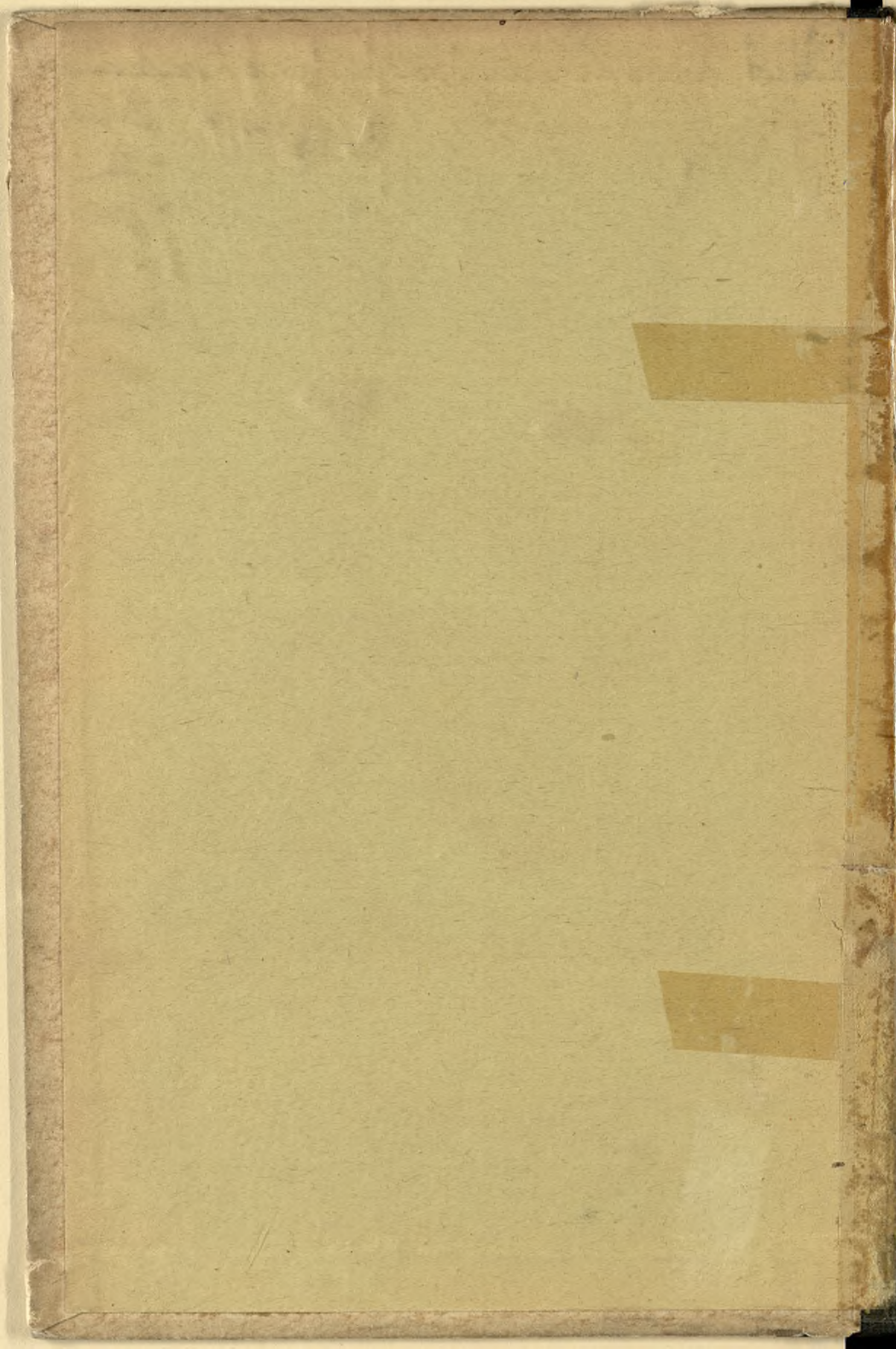
:: KS. EMANUEL GRIM ::
Z NAD BRZEGÓW OLZY



CIESZYN

Drukiem i nakładem »Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra«

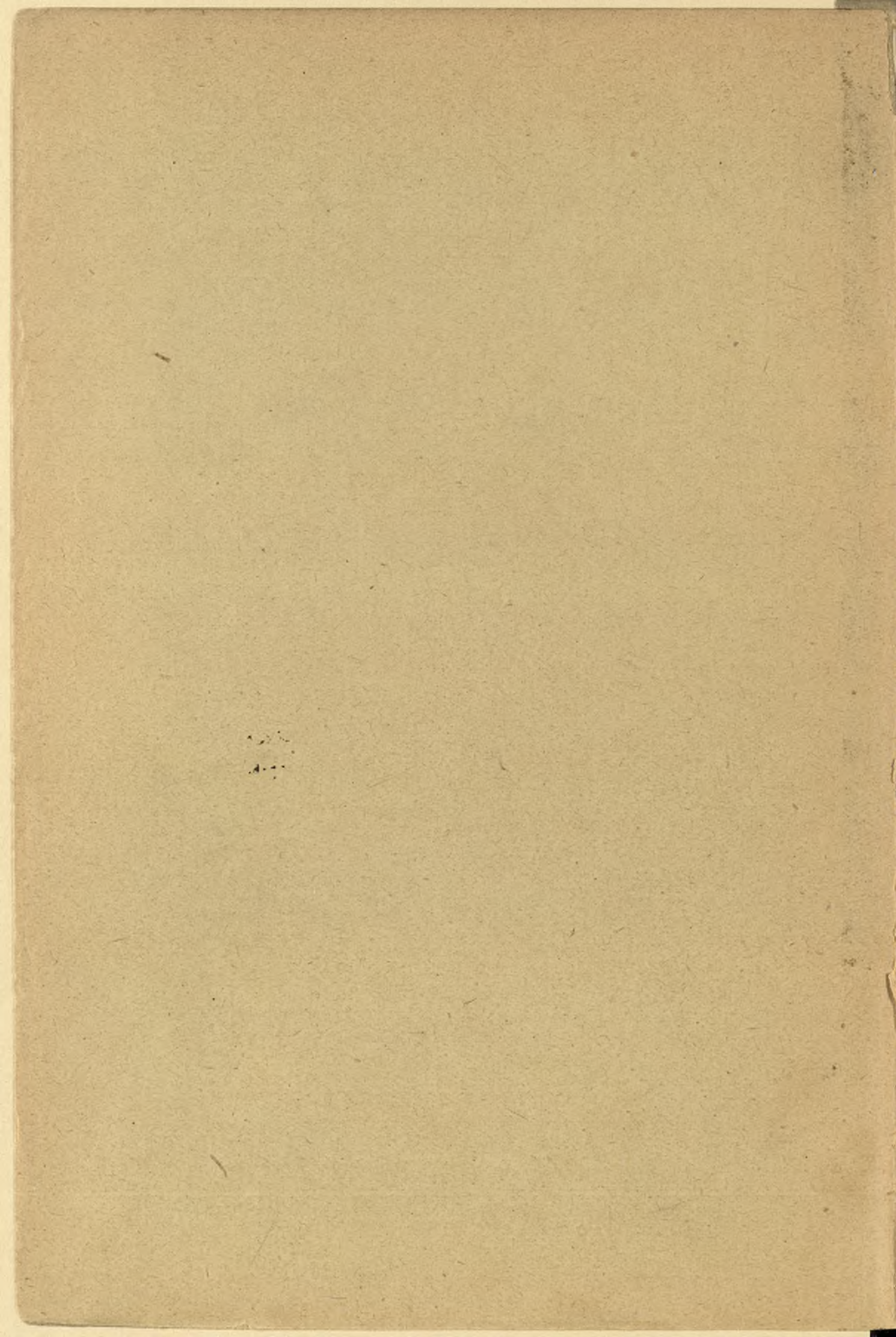
1913.



WŁASNOŚĆ MUZEUM
TOW. LUDOZNAWCZEGO
W CIESZYNIE.

№

1965 II



Ks. EMANUEL GRIM

Z nad brzegów Olzy

Karol Świątek
1916.

CIESZYN

Drukiem i nakładem „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra”
1913.

884-156

CIENIOM STALMACHA
POŚWIĘCA

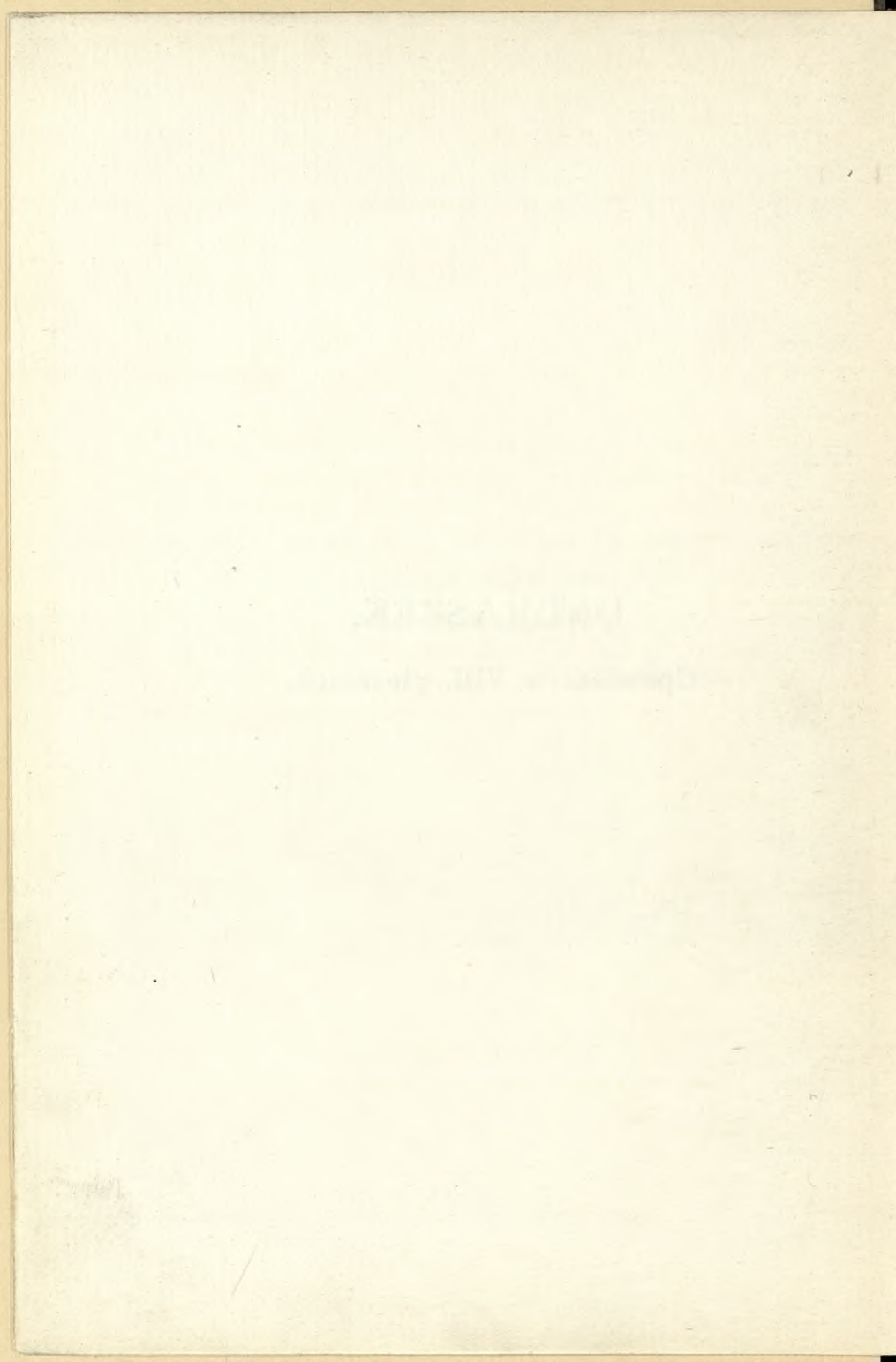
AUTOR.



C.004115 II

ONDRASZEK.

Opowieść w VIII. pieśniach.



ONDRASZEK¹⁾.

Nie chcę ja opisywać ni zwycięstw ni bitwy,
jak Homery, Wergile²⁾ lub nasz śpiewak z Litwy³⁾,
ale opowiem krótko, jak ludzie gadają,
co wyprawiał Ondraszek w naszym śląskim kraju:
jak rozbijał, łupieżył, robił »hajdamasze«...
wszystko to będzie swojskie, wszystko będzie nasze...

Pieśń I.

Nieraz człowiek wyprzedzić chce wyroki Boże
i zbadać niezbadane tajniki dla ludzi,
a gdy czego nie pojmie i zgłębić nie może,
już się w nim bunt i rokosz przeciw Stwórcy budzi...
często, gdy troska jakaś tłoczy go uparta,
rzuca Boga i wzywa do pomocy czarta...

1.

Wieczorem wrócił Ondrasz⁴⁾ do chaty zmęczony,
siadł pod gruszą w ogrodzie z zadumą na czole...

¹⁾ Osnowę mego krótkiego opracowania oparłem na krążących jeszcze tu i ówdzie podaniach ludowych i na »Obrazku z »Gwiazdki Cieszyńskiej« z roku 1872.

²⁾ Homer i Wergilius opiewają sławne walki bohaterów greckich podczas wojny i po wojnie trojańskiej.

³⁾ Ad. Mickiewicz kreśli nam w Panu Tadeuszu walkę z Moskalami, a w Grażynie i Konradzie Wallenrodzie walkę z Krzyżakami.

⁴⁾ Ondrasz Szebesta, wójt, wolny »siedlok« i karczmarz w Janowicach, ojciec Ondraszka.

cóż stąd, że najbujniejsze są jego zagony,
że, choć już na »przednowku«, ma zasób w stodole...
cóż mu z tego, choć cały opływa w dostatek,
kiedy mu gniewne nieba odmówiły dziatek...

Dla kogoż on pracuje, dla kogo się trudzi,
dla kogo jego żona skrzętnie gospodarzy...
bogactwo jego przejdzie w ręce obcych ludzi,
jeśli żadnem potomstwem Bóg go nie obdarzy...
tu pomyślał z zazdrością o szczęściu sąsiada,
u którego i dzieci i złota gromada...

2.

Bo czy on to najgorszy ze wszystkich górali,
że go Pan Bóg tak smaga, tak dotkliwie karze...
wszak się w kościele jego wieczna »lampka« pali,
wszak on światła dostarcza na wszystkie ołtarze...
wszak on ci to najwięcej wspiera Boże sługi
i na pielgrzymkach trawi czasu kawał długi...

On sam całe godziny przesiedzi w kościele
i modli się z ufnością cichy, ukorzony...
on nie wie, co to karczma, co to przyjaciele;
z nikim się nie zabawi oprócz własnej żony...
życie jego to praca, modlitwa i skrucha —
dlaczegóż jego modłów Pan Bóg nie wysłucha...

3.

Taki to czarny smutek piersi Ondry gniecie
i toruje zwątpieniu w duszy jego drogi;
dlaczegóż on to jeden nieszczęśliwy w świecie,
dlaczego jego tylko tłoczy los złowrogi...
dlaczego innym Pan Bóg uszczęśliwia życie
i potomstwem i mieniem obdarza obficie...

Wstaje i wolnym krokiem podchodzi do chaty,
by wypocząć po trudach przy skromnej wieczerzy
i ogląda po drodze »dobyték« bogaty,
który z kwiecistej łąki do obory bieży...
ale nic go nie cieszy, tylko myśl jedyna
płynie cichą modlitwą: Boże, daj nam syna!...

4.

Wszedł do chaty, zdjął czapkę i z progu do żony
zawołał w powitaniu, by z drogi dalekiej:
»Jezu Chryste, nasz Panie, bądź nam pochwalony!
a żona mu nabożnie odrzekła: »Na wieki«...
i ubrana w »kacajce« i w »zgrzebnej zaścierze«,
postawiła na stole dymiącą wieczerzę...

Na jednej misie stała kisiona kapusta,
ten prawdziwy przysmaczek śląskich gospodarzy,
na drugiej zaś z słoniną jajecznica tłusta,
posypana pietruszką — jak to lubią starzy —
a dalej gruszek, jabłek gatunek wszelaki
i niezbędne przy każdej wieczerzy ziemniaki...

5.

Ondrasz zasiadł do stołu, a po prawej stronie
usiadła jego żona, skrzętna gospodyni —
ona zajęta z chasą wśród dnia na zagonie
i w oborze i kuchni pracy się nie leni...
razem robią znak krzyża i mówią pacierze
bo tem się zaczynają na Śląsku wieczerze...

Gospodarz był dziś smutny; jadł więc bardzo mało
i czasem urywane słówka rzucał żonie...
i na to tylko skupiał swą uwagę całą,

by jak najprędzej odejść w zaciszne ustronie...
powstał przeto i zmówił pacierze przy stole,
mając niepokój w sercu, a smutek na czole...

6.

Już chciał pójść do ogrodu, by tam w samotności
ukoić bole serca i zgasić żar duszy
i wyrzucić niepokój, co mu w łonie gości
i tak zbyć się w obliczu natury katuszy...
już chciał odejść od stołu, gdy troskliwa żona
rzekła do niego czule litością wiedziona...

»Ja wiem, kochany Ondro, że cię smutek kole;
poznaję to po twojej przygnębionej twarzy,
że troska i niepokój siadły ci na czole...
ale powiedz, kochany, co twe serce swarzy?«
On machnął ręką, a z ust klątwa mu uciekła:
»Bóg nam nie chce dać syna, dadzą nam go piekła!«...

7.

I wyszedł... Klątwa jego Dorota⁵⁾ przelekła,
zakreśliła na piersi znak krzyża świętego
i przed obrazem Panny Najświętszej uklękła
i z bolem serca łkała: »Ratuj nas od „złego”⁶⁾...
nie daj, by dyabeł znalazł do nas przystęp skrycie,
nie chcę, by dziecko czartu zawdzięczało życie!...

Jam Ciebie, o Najświętsza, o Panienko miła,
oddana wciąż modlitwie, pracy i pokorze,
o potomstwo: o córkę lub syna prosiła,

⁵⁾ Dorota, żona Ondrasza, a matka Ondraszka.

⁶⁾ Od czarta.

byś dla mnie wyjednała te to łaski Boże...
lecz, by przy zrodzie dziecka czart miał swoje dłonie,
lepiej niech się nie rodzi, niech zemrze w mem łonie!«

8.

I chyżo wstaje z klęczek i uspokojona
zabiera się do pracy w pobożnej pokorze...
zakasuje rękawy pod same ramiona
i uwija się rażno z służbą po oborze...
a Ondrasz chodzi w sadzie; z uśmiechniętej twarzy
poznać, że o swem szczęściu, że o synie marzy...

.

Nadeszły dnie upalne, zbożodajne zniwa,
a z niemi pracy, trudu i zachodu wiele...
Ondrasz zadowolony, Dorota szczęśliwa
Boga za hojne plony chwalili w kościele...
i obaj urodzajem i zbiorem weseli
o kłątwie pośród szczęścia całkiem zapomnieli...

Pieśń II.

I zima zawitała i długie wieczory...
więc ludzie obsiadali »nolepę« dokoła,
bo góral w ciepłej izbie do gawędki skory,
opowiada o strachach, o duchach ze siola...
nawet Ondrasz był mowny, co bywało rzadko,
bo mu żona wyznała, że się czuje matką...

1.

Raz powiadają ludzie, tuż w północnej dobie
rozjaśniła się nagle ogniem wioska cała
i dyabeł chyba przybył w swej własnej osobie,
bo ziemia jakby jękiem podziemnym zadrżała,
a w powietrzu pędziła wśród wichru i słoty
jakaś kula ognista⁷⁾ przez rowy i płoty.

I jak przybyła w locie w wojtowe podwórze,
rozprysnęła się wkoło jak błędne ogniska...
a na niebie szalały gromów pełne burze,
ciskając piorunami to w dali, to z blizka...
ludzie zaraz odgadli, co to za przyczyna
i szeptali z bojaźnią: Szebesta⁸⁾ ma syna.

⁷⁾ Był to prawdopodobnie piorun kulisty. Taki piorun kulisty jest u nas wielką rzadkością. Pędzi on bardzo nisko tuż nad ziemią w postaci płomienistej kuli. Kula ta po chwili pęka, rozrzucając gromy na wszystkie strony.

⁸⁾ Tak nazywał się ojciec Ondraszka. — Ondraszek urodził się 13. listopada 1680. W metryce chrztów w parafii Dobrej przy Frydku czytamy (tom I., str. 500):

1680 mensis Novemb. d. 13.	Parentes	Compatres :	Infans
	Ondra Ffogt Janow. Dorotha uxor eius	Jura Rorbašov Ewa Czarbolowa	Ondra

2.

We wiosce już wiedzieli o kłatwie Ondrasza,
bo od czegożby były kumy i kumoszki;
każda trochę dodaje, jak prawdę ogłasza
i tak pogłoska rośnie »od troszki do troszki«...
tak rozszerzono po wsi szybko i zdradziecko,
że synalek Szebesty, to dyabelskie dziecko!...

Ale Ondrasz nie zważał na ludzkie gadanie
i pieścił i całował swe kochane dziecię
i byłby gotów oddać własne życie za nie,
a nawet byłby gotów wszystko stracić w świecie,
byle jego Ondraszek, dziecina kochana,
wyrósł ku chlubie wioski na wielkiego pana...

3.

Ondraszek chodził do szkół i uczył się w mieście⁹⁾,
robił dobre postępy i był pierwszym wszędzie...
ojciec wydawał rocznie talarów ze dwieście
i mawiał z dumą żonie: »ot pan z niego będzie«...
a Dorota znów na to: »cóż nam jest po panie,
lepiej niech służy Boga, niech księdzem zostanie«...

I tak marzyli sobie: ta księdza — on pana
i roili na przyszłość plany i nadzieje,
niepomni, że się często nadzieja kochana
rozleci jako piasek i jak mgła rozwieje
i że zostanie tylko rzeczywistość szara,
rozpacz, rozczarowanie i złamana wiara...

⁹⁾ Uczęszczał do »łacińskich szkół« w Przyborze (na Morawach).

4.

Raz bawił się Ondraszek w polu z współuczniami,
między którymi byli także dwaj żydkowie...
towarzysze odeszli i zostali sami:
on i żydzięta...¹⁰⁾ i przyszło wkrótce po słowie,
że się za łby porwali... on wyciął z ukosa
i odwalił z zamachem żydkowi pół nosa...

Więc w szkole były skargi, dochodzenia, kary,
lecz Ondraszek jak zaczął tak prowadził dalej...
próżno go napominał, karcił ojciec stary,
na nic się nie przydały łzy matki i żale...
Ondraszek otrzymywał za swe męstwa modne
po kilka godzin kozy — a wreszcie »odchodne«¹¹⁾.

5.

Kiedy na zawsze rzucić musiał szkolne mury,
chciał ojciec, by z nim razem pracował na roli,
ale Ondraszek wołał biedz w lesiste góry
i tam się skarżyć ptaszkom na to, co go boli...
a gdy ojciec znieść nie mógł lenistwa takiego,
uciekł z domu i poszedł w służbę do hrabiego¹²⁾.

¹⁰⁾ Ta bójka z żydami ma być prawdziwym wypadkiem z życia Ondraszka. Przedewszystkiem do żydów czuł on niechęć; co tylko mógł najgorszego, to im robił. Raz n. p. posmarował ławę szkolną, na której siedział sąsiad żyd, słoniną, a do kieszeni nakładł mu kiełbasy. Innym razem napchał znów do ławy żyda szpilek, tak że ten siadając nieostrożnie, zranił się dotkliwie i t. d.

¹¹⁾ Został wyrzucony.

¹²⁾ Był to Prażma, hrabia »na Frydku«.

Ale tam go nieszczęście znów wielkie spotkało,
bo się w nim zakochała hrabina szalenie...¹³⁾
gdy się hrabia dowiedział, ledwie uszedł cało
i musiał jak zwierz dziki kryć się w lasów cienie..
wtedy to, jak lud mówi, raz w wielkiej potrzebie
zaprzedał piekłu duszę i samego siebie...

6.

Bo jak ludzie bajają, hrabia rozgniewany,
kazał złapać Ondraszka w norach lasu swego
i przywiązać do drzewa i zadawać rany
i bić kijmi po grzbiecie »aż do żywego«,
a tak potem zostawić, by cierpiał męczarnie
i by tak, jak żył płocho, również ginął marnie...

Ale gdy tak wśród lasów konał opuszczony
i oddawał się Bogu w skrusze i pokorze,
dał się słyszeć szum wiatru, by dalekie dzwony,
a na niebie powstały purpurowe zorze...

¹³⁾ Powody, dlaczego się hrabina w Ondraszku zakochała, podaje lud w pieśni, w której podnosi jego piękność; (oto wyjątki):

Gdzie jest twoja głowa
piękna, kędzierzowa,
gdzie twe włosy śliczne,
rumiane oblicze,
usta koraliczne?...

Oczy jako strzały,
ręce jako skały,
nogi twoje silne,
w ucieczce niemyślne,
gdzieże się podziały?
Oj! oj! oj! gdzież Ondraszek miły?

(»Gwiazdka Ciesz.« z r. 1872., str. 180.)

i ziemia głucho drżała, a tuż po prawicy
stała brzydka postać chudej czarownicy...

7.

Ondraszek oczy zamknął, by nie widzieć dziwa
i by nie patrzeć ciągle na chude kościska,
bo czarownica była to jędrza prawdziwa:
ręce, nogi jak »tyczki«, oko żarem ciska,
pod nosem ciągle mruczy słów tajemnych wiele.
a w szczerbatych zębiskach gryzie czaru ziele...

Zbliża się do Ondraszka i dotyka ciała,
a dotknięcie jej ręki koi jego rany
i pochyla się nad nim i zwiesza się cała,
rozcina mocny powróż, którym był związany
i dotyka się plecy i dotyka głowy,
a Ondraszek powstaje z ziemi całkiem zdrowy...

8.

Potem mówi do niego: »wiem, że kochasz życie
i że ci miłe bardzo tve żelazne zdrowie...
wiem także, że w twem sercu knowasz zemstę
skrycie

i chcesz tę zemstę wyrzucić na hrabiego głowie...
ja będę ci pomocną i jestem gotowa
spełnić twoje życzenia, — gdy dotrzymasz słowa.

Ja nie dużo wymagam, — żądam bardzo mało:
nie śmiesz nigdy w twem życiu odmawiać pacierza
i musisz mi zapisać twoją duszę całą...
ten toporek ci daję, jako znak przymierza;
on cię zawsze pokrzepi i obroni wszędzie...
cóż — czy zgoda? — on na to: »jak chcesz, niech tak
będzie« —

Pieśń III.

O biada człowiekowi, który w grzesznej chwili
sprzeda mocy czartowskiej i duszę i ciało...
darmo się później łamie, darmo gwałci, sili,
już zostanie w tych czarcich sidłach wieczność całą;
bo już z mocy piekielnej nikt się nie wyłamie,
na kim czart od urodzin wycisł zbrodni znamię...

1.

Ondraszek wrócił do wsi, chciał zmienić swe życie
i chciał ojcu pomagać w pracy na zagonie,
ale dyabeł go kusił dniem i nocą skrycie,
tak, iż porzucił pracę; rzucił pług i konie,
wałęsał się po górach w pogodę i słotę
i jak dawniej był tylko dla ojca kłopotem...

Ojciec go napominał — lecz wszystko na próżno;
na nic się zdały prośby, na nic i łajania,
daremnie straszyć kijem i chłostą przeróżną...
Ondraszek bujał wolny po górach jak łania,
obojętny na deszcze, mrozy i upały,
obojętny na gniewy ojca, — na świat cały...

2.

Wreszcie go ojciec wygnał i napędził z domu
i wydziedziczył całkiem, jak wyrodne dziecko...
ale matka, jak matka, codzień pokryjomu
stawiała Ondraszkowi pokarm na przypiecku,
a kiedy poszła z mężem pracować na roli,
to Ondraszek powracał, jadł i pił dowoli...

Lecz od czegożby były kumoszki, sąsiadki?...
one to rzekły Ondrze, co robi Dorota;
w chacie nastały kłótnie, gość pierwszej zbyt rzadki
i na zawsze odbiegło szczęście, zgoda złota...
Ondrasz zarzucał żonie, że onaby rada
dochować się ze syna trutnia, darmozjada.

3.

Raz było we wsi huczne i szumne wesele,
bo wychodziła za mąż najbogatsza dziewa;
więc też w karczmie jak w ulu: ludu bardzo wiele,
wszystko podochocone, każdy tańczy, śpiewa
i uwija się rażno, pod pas dźwiga nogi,
aż odlatuje śmiecie i drzazgi z podłogi...

I Ondraszek ochotny — sam tańczy na przedzie,
okazały jak hrabia, jak kot zwinny, żwawy;
przecie przy swoim boku hożą Halkę wiedzie,
na którą wszyscy patrzą, by pies na potrawy...
więc kiedy dragon spity obraża ją słowem,
porywa go za bary, o ziem tłóczy głowę.

4.

Powstał zaraz krzyk, hałas, zgiełk i zamieszanie,
zewsząd rosły wołania: wody, dajcie wody...
wlejcie do ust, na głowę... może, że powstanie...
ach już skonał... a jeszcze taki silny, młody...
Ondraszek, kiedy spostrzegł, że wróg jego kona,
zbiegł w góry z przekonaniem, że zabił dragona...¹⁴⁾

¹⁴⁾ Dragona tego nie zabił wprawdzie, ale okaleczył go tak, iż już więcej nie był zdolny do pracy; siadywał on jeszcze kilkadziesiąt lat temu »pod kościołem« we Frydku, prosząc o jałmużnę; bardzo chętnie i z dumą opowiadał ludziom o swem spotkaniu z Ondraszkiem. («Gwiazdka Cieszyńska» z r. 1872.)

I tułał się po lasach, biegał, by szalony
i wymijał i strzegł się każdego człowieka,
bo przeczuwał, że śledzą go na wszystkie strony
i że go w każdym razie kara śmierci czeka...
przeto by zbiedz przed karą, nie wpaść w ręce
»straży«¹⁵⁾,
przystał do bandy zbójców, do bandy zbrodniarzy.

5.

I tu między zbójcami czuł się jakby w domu;
na rękę był mu żywot dziki, rozbójniczy...
biedakom dawał spokój, nie szkodził nikomu,
ale żydów co natłókł, tego nikt nie zliczy...
w bójkach, walkach, hulankach był na czele wszę-
dzie,
sam wódz zadowolony mawiał: ot zuch będzie!

Raz graniczni portasze¹⁵⁾ zgnetli bandę całą,
a wodza dla przykładu zamęczyli w kole;
z pogromu jeszcze ze stu zbójców ocalało,
ale któż ich powiedzie, te »hufce sokole«¹⁶⁾
każdy chce im dowodzić, każdy chce być panem,
każdy myśli: jam zdolny, więc wodzem zostanę...

6.

I przyszedł dzień wyboru; wszyscy w kłótni, zwadzie,
każdy chodzi, namawia, każdy chce być wodzem,
każdy tylko swe imię ciągle w urnę kładzie...
więc Ondraszek im rzecze: »ja wszystkich pogodzę,

¹⁵⁾ Byli to uzbrojeni chłopci, pełniący straż na granicy węgierskiej; zwano ich pospolicie »strażą«, »portaszami« i »granicznymi piechurami«. (»Gwiazdka Cieszyńska« z r. 1872.)

¹⁶⁾ Tak górale nazywali bandę Ondraszkową. (»Gwiazdka Ciesz.« z r. 1872.)

jeśli mi przyrzekniecie, że wy się zgodzicie
i poddacie mej woli w wszystkim, całkowicie...»

A gdy otrzymał od nich zgodne przyrzeczenie,
rzekł doniośle i wskazał palcem na stok góry:
»czy widzicie to drzewo wysokie w olszynie?...
patrzcie wszyscy uważnie, bo jeśli z nas który
dorzuci tam toporkiem i utnie wierzchołek,
powiedzie nasze hufce, jak je wodził Hołek¹⁷⁾.«

7.

Wszystkim się spodobała taka mądra rada,
bo każdy chciał pokazać swą zręczność i siłę,
każdy ostrzy toporek, cięcia jego bada
i o zwycięstwie snuje myśli błogie, miłe...
i już widzi, jak kroczy na zbójników czele
i jak rabuje z nimi dwory, zamki śmieje...

I wszyscy już gotowi; stają w długim rzędzie
i rzucają z rozmachem i siłą okrutną...
lecz toporki chybiają, drzewa kruszą wszędzie,
jeśli zaś które trafia, tylko gałąź utną,
a wierzchołek nietknięty w niebo wznosi liście,
obojętny, choć ciosy. wkoło tną ogniście...

8.

Ondraszek się usunął, stanął na uboczu
i śledził wszystkie ruchy rozbójników baczenie,
a od czasu do czasu sypnął iskrą z oczu...
patrzył, jak kto przystanie i jak rzucać zacznie;

¹⁷⁾ Hołek, dowódca bandy zbójeckiej przed Ondraszkim,
zamęczony w kole. (»Gw. Ciesz.« z r. 1872.)

gdy zbóje z trafnych rzutów śmiali się wesoło,
on pogodził lub chmurzył swoje górne czoło...

.

I na ostatku przysła kolej na Ondraszka:
stał na przedzie dumnie, z podniesioną głową;
dla niego ściąć wierzchołek to tylko igraszka...
zrobił nagle krok naprzód i ciała połową
przechylił się w powietrzu... toporek rzucony
trafił i rozniósł drzewo w puch na wszystkie strony...

Pieśń IV.

Prawdziwym skarbem ludzi — dobrzy przyjaciele;
oni pocieszą w smutku, ratują w niedoli,
każdy z nich dla swych blizkich gotów cierpieć wiele,
ból jego przyjaciela także jego boli...
biada jednak, gdy oni są dla nas fałszywi,
wtedy spaczą uczucie, co pierś ludzka żywi.

1.

Ondraszek został wodzem; zbóje go kochały,
bo im wygodnie było stać pod jego wodzą;
w zabawie był ochoczy, wobec wroga śmiały,
tacy jak on to tylko na wodzów się rodzą;
więc nie dziwno, że wszyscy za nim przepadali,
gotowi zań ze skóry dać się zewlec cali...

Raz było tuż pod Frydkiem wielkie weselisko...
i Ondraszek też poszedł i jego kompani;
nie zważali na »słychy«, że portasze blisko
i dobrze »podchmieleni« puścili się w tany,
a choć ich przestrzegali tamtejsi górale¹⁸⁾,
odrzucałi przestrogi w odurzenia szale...

2.

Bawili się ochoczo; naraz czatnik wpada,
wymachuje rękami i krzyczy: o Boże!

¹⁸⁾ Górale trzymali z Ondraszkiem, bo on ich bronił przed nadużyciami panów — więc go zawsze przestrzegali przed strażnikami.

zawszą nas otoczyli, zdrada wkoło, zdrada!
niech się prędko ratuje ucieczką, kto może,
bo już naszą kryjówkę wyszczuli portasze,
podeszli nas z nienacka, wzięli straże nasze...

Z ledwością tylko czatnik wymówił te słowa,
a już portasze zawszą cisną się do sali
i uderzają zbrojni; już zbójów połowa
leży mocno związana... a któż ich ocali?
wszak Ondraszek związany, sam leży bez broni,
więc wzdychają żałośnie: któż biednych zasłoni?...

3.

Gdy tak zbóje leżeli powiązani wokół,
a portasze już chcieli ruszyć z nimi w drogę,
odezwał się Ondraszek, ten »zbójceki sokół«¹⁹⁾:
»popatrzcie się portasze, ruszyć się nie mogę,
a więc wam nie ucieknę — pozwólcie panowie,
bym jeszcze przed odchodem pił na wasze zdrowie«...

I długo się wahały »graniczne piechury«²⁰⁾,
bo Ondrasz to lis chytry, wszystkim dobrze znany...
on wypił i przewrócił szklankę dnem do góry
i już wszystkie piechury spały jak barany²¹⁾,
a on ze zbójmi uciekł, wyszedł z całą głową
i szydził sobie dalej z piechurów na nowo...

4.

Ale miał on przy boku zbójcę — złego ducha,
który ciągle wymyślał nowe gwałty, zbrodnie,

¹⁹⁾ Tak nazywa Ondraszka pieśń ludowa.

²⁰⁾ Straż graniczna, złożona z chłopów, zwana także portaszami.

²¹⁾ Podanie ludowe.

był to okrutnik srogi i łotr Jurasz Jucha²²⁾;
więc co ten uplanował, Ondrasz pełnił zgodnie,
bo kochał go szalenie, cenił jego słowa,
gdyż Jurasz to rozumna i uczona głowa...

Raz w naradzie rzekł Ondrze: »wiesz kochany bracie,
co mi przyszły za myśli, gdy pytasz o radę?...
słyszałem, że rachunek jeszcze z hrabią macie,
więc ja, jako przyjaciel, na serce ci kładę:
wybierzmy się do zamku, załatwisz się z hrabią,
a zbóje pod mą wodzą zamek spalą, zgrabią«...

5.

I Ondraszek usłuchał, bo jeszcze na grzbiecie
miał od batów hrabiego i blizny i znaki,
więc rzekł do swojej bandy: »dzisiaj się zbierzecie!
każdy weźmie toporek, miecz nie bylejaki
i staniecie gotowi! — a gdy zmierzch zapadnie,
podejdziecie pod zamek późną porą zdradnie!«...

Stało się, jak rozkazał; kiedy zaszło słońce
i kiedy mgła bladawa opadła w doliny,
wyszły już pierwsze straże — jak sokoły — gońce —
a za nimi się sunął oddział we mgłę siny...
skradali się jak stada zgłodniałych szakali,
które obfitą zdobycz wietrzą w ciemnej dali...

6.

Północną już godzinę wrzasnął pułacz właśnie
z wieży pociemniałego, starego zamczyska,

²²⁾ Czy Juraszek nazywał się Juchą, nie jest pewną rzeczą; może lud przezwał go tak z powodu jego zbrodni. (Wyraz jucha w narzeczu znaczył dawniej łotr, zbrodniarz, obecnie znaczenie wyrazu złągodziło się na »hultaj«.)

a zbóje w pogotowiu czekają, aż zgaśnie
w zamku ostatnie światło — każdy topór ściska,
bo wie, że dzisiaj będzie rozprawa nielada,
gdyż straż zamku z odważnych górali się składa...

Już czają się, jak koty, zataczają koło
i zamek w coraz węższe ścieśniają pierścienie...
Juraszek powysuwał odważnych na czoło,
a sam obok Ondraszka przystanął w olszynie
i patrzy okiem znawcy, wszystko wkoło śledzi,
by nie zbudzić czujności zamkowej »gawiedzi«²³⁾.

7.

Przyłożył palce do ust, zaświstał niewiele,
na co się odezwały niby krzyki sowy;
był to znak, że już zbóje osiągnęli cele
i każdy do napadu już stoi gotowy;
zaświstał znów raz drugi przeciągle — rozgłośnie,
a tu okrzyk: bij, zabij — jak grzmot huczy, rośnie...

Nim się w zamku spostrzegli, już ich pełno wszędzie,
już wyłamali bramę, wtargnęli do sali,
już służbę przyłapali, jak kury na grzędzie
i powiązali śpiących — zamek splądrowali...
a Ondraszek stał dumny i, by dopiąć swego,
kazał zbójom wziąć jeńcem rodzinę hrabiego.

8.

I kiedy uszli kawał i stanęli w drodze,
stawili przed Ondraszka skrępowane jeńce;
on rzekł groźnie hrabiemu: »już ja ci dogodzę!«

²³⁾ Służba zamkowa.

a opryszkom rozkazał: »w tył mu związać ręce
i przywiązać do drzewa i smagać tak długo,
aż ciało zleci z kości, krew popłynie strugą!«

Wnet było słyszeć jęki i batów odgłosy,
a Ondraszek z rozkoszą słuchał tej muzyki
i całował hrabinie ręce, usta, włosy,
nie bacząc na jej prośby, na płacze i krzyki...
a gdy ciągle na jego miłość była głucha,
pchnął ją nożem tak strasznie, że padła bez ducha...²⁴⁾

²⁴⁾ Według opowiadania rolników janowickich.

Pieśń V.

Sumienie jest to księga, której wszystkie karty
zapisał palec Boży w obraz niezatarty
i choć człek jest chwilowo zbrodniami zatruty,
sumienie go przebudzi strasznymi wyrzuty;
ono mu niespodzianie stawia je przed duszą,
a głosu ich ni rozpacz ni boleść nie zgłuszą...

1.

Maj założył na ziemi śląskiej swe królestwo
i uwieńczył kwiatami drzewa i rośliny,
ubrał ziemię w murawy, góry w zieleń czerstwą
i nadał stokom szczytów odcień ciemno-siny,
skapał całe powietrze w miłej wiosny woni
rozkwitłych grusz, czereśni, wiśni i jabłoni.

Już zmierzch osiadł na ziemię i rozwiesił chmury
na górne nieb sklepienia i spowił dal szarą...
Ondraszek jeszcze siedzi sam na szczycie góry;
oddalił się od zbójców, wzgardził śmiechów gwarą
i puścił myśli wolne, a te pełzną skrycie,
stawiając mu przed oczy zbrodni pełne życie...

2.

Tu widzi, jak niewinnie hrabiego zabija,
jak go katować każe wprzód niemiłosiernie;
tam bieleje hrabiny krwią zbrukana szyja
i ciało jej urodne porzucone w ciernie,
tu słyszy płacze dziatek, tam matki jęk trwogi,
a w dali widzi zamku i chatek pożogi...

Westchnął ciężko i ręką machnął odruchowo,
jakby chciał w dal odrzucić te straszne widziadła;
obejrzał się wokoło i z podpartą głową
dumał dalej, choć noc już ponura zapadła,
a myśli w swoim biegu westchnieniem spłoszone
zawróciły z półdrogi, poszły w inną stronę...

3.

I wnet ujrzał przed sobą lasem kryte wzgórza,
a na nich rozrzucone chaty i chatenki...
a tam w dali obszerna chata się wynurza
i ogród owocowy i sadek maleńki...
tęskny uśmiech okrasza jego blade lice,
a wargi szepcą cicho: dyć to Janowice!

I zapatrzył się w obraz i zatrzymał tchnienie,
bo bał się, że oddechem spłoszy myśli kłębo...
a tam w głębi, co biega?... to krówki w olszynie...
a tam co za pacholę śpiewa całą »gębą«?...
i chwycił się za głowę i jęknął: »o Panie!
wróć te czasy, a już się, co stało, nie stanie!«

4.

Ale myśli go dalej niosły w chyżym pędzie
i zanosły do chaty w tej pamiętnej chwili,
gdy ojciec rzekł do matki: »już krów paść nie będzie,
stanie się, jak to dawno my już uradzili...
jutro odwiezę chłopca furmanką do miasta,
niech się złoścza sąsiedzi²⁵⁾; — tak zrobię i basta!«

²⁵⁾ Uważano wtenczas jeszcze za rzecz niesłychaną, by syn chłopski studyował.

I widzi, jak mu w szkole powodzi się ładnie —
a choć on syn siedlaka²⁶⁾, nikt nie drwi, nie szydzi,
i jak ojciec się cieszy, gdy do miasta wpadnie...
i byłoby tak lepiej, gdyby nie ci żydzi!
oj, oni to sprawili, ci żydkowie mili,
że go bez miłosierdzia ze szkół wyrzucili...

5.

Tu stają mu przed oczy te cudowne chwile,
jakie spędził na zamku w służbie u hrabiny;
hrabina go kochała, bo był w życia sile,
giętki i okazały, jak góralskie syny,
więc nie dziw, że nawzajem wnet się pokochali,
w błocie zdrożnej miłości utonęli cali...

Lecz to nie trwało długo; dziś pamięta jeszcze,
gdy w ogrodzie sam na sam pieścił się z hrabiną,
aż tu za krzakiem słyszy szelesty złowieszcze
i głos pełen przekleństwa: »o podła gadzino!«...
i widzi wściekły uśmiech na ustach hrabiego —
tu zerwał się i szepnął: »nie, dosyć już tego!«...

6.

Wyprostował swe członki, podszedł do ogniska,
gdzie się banda opryszków gwarnie zabawiała
i przystanął w zaroślu, by posłuchać z bliska,
jak uciechą huczała okolica cała...
bo wkoło się szerzyły z ukrytej polany
śpiewy, śmiechy wesołe i ochocze tany...

²⁶⁾ Z synami chłopskimi obchodzono się »we szkołach«
po macoszemu.

I Ondraszek wnet poczuł w piersi chęć zabawy,
więc puścił się do tańca, wychylał kielichy²⁷⁾,
bo chciał w winie utopić obraz zbrodni krwawy
i tańcem ukołysać sumienie w takt cichy...
i na chwilę ochłonął w tańcu przy dziewczynie²⁸⁾
i niepokój sumienia utopił we winie...

7.

Tak tańczyli do rana, a gdy świt różowy
okrasiał złotą przędzą góry i pogórze,
dopiero poszli w krzaki, by ściężać głowy
położyć do spoczynku w jakiejś ciemnej dziurze...
i przycichła polana, wprzód tak huczna, zwawa
i tylko podeptana szeleściła trawa...

Porozrzucane szklanki, rozbite kielichy
świadczyły o niedawno skończonej zabawie;
wszędzie grobowa cisza i tylko szept cichy
dochodzi z szczytu góry, dosłyszalny prawie...
To Ondraszek tam »grucha« ze swoją Haliną,
zapatrzeni w dolinę lasu ciemno-siną.

8.

Siedzieli tuż pod krzakiem w posuwistym cieniu,
wśród kwiecica macierzanki i woni jałowca...
Halina wsparła głowę Ondrze na ramieniu
i drżała jak spłoszona stadem wilków owca...
on garnął ją do siebie i całował szyję
i szepta wciąż z lubością: »teraz wiem, że żyję...

²⁷⁾ Kielichy zrabowane ze zamku hrabiego.

²⁸⁾ Dziewczęta góralskie brały z ochotą udział w hulan-
kach zbójceckich, za Ondraszkim szczególnie wszystkie prze-
padały.

»I dzisiaj ci przysięgam, kochana Halino,
że porzucę mój żywot zbrodni i rozpaczy...
i pójdziemy daleko, gdzie wieści zaginą...
i złączymy się ślubem... a Bóg mi przebaczy...«
»jam z tobą« — rzekła cicho — »wszędzie pójść go-
towa,
lecz pamiętaj, żeś przysiągł, więc dotrzymaj słowa...«

Pieśń VI.

O miłości, tyś stróżem i odźwiernem serca,
twój klucz otworzy każdy kątek tajemniczy!
twoja niechęć i zdrada tysiące uśmierca,
podczas gdy twoje względy któż godnie policzy?...
ty przemieniasz w mig ludzi: pocziwca w zbro-
dniarza,
a z zbrodniarzy twój urok znów pocziwców stwarza!

1.

Północ dawno minęła... około ogniska
leżą sobie wygodnie trzy dzikie postacie:
oczy nawpół przymknięte, broń za pasem błyska,
a krew świeżo skrzepnięta na rękach i szacie;
widać właśnie wrócili z dalekiej grabieży,
bo każdy bez rozmowy, wyciągnięty leży...

Wreszcie przerwał milczenie zbój z ogromną głową²⁹⁾,
mówił wolno i cicho, jakby od niechcenia:
»wódz jakoś zamyślony... rzadko powie słowo,
rozkaz dwa razy daje, a jeszcze go zmienia...
coś mi się nie podoba teraz nasz Ondraszek,
baczmy dobrze, bo z niego niebezpieczny ptaszek«...

2.

»Ba pleć sobie tak dalej — drugi mu odpowie —
jeżeli kto usłyszał, to zmykaj zawczasu,

²⁹⁾ Juraszek podług podania ludu miał głowę jak »grotek«.

już czuję ciarki w grzbiecie, przechodzi mię mrowie«...
»leżcie raczej — rzekł trzeci — nie róbcie hałasu,
wiecie, że jutro znowu czeka na nas kolej...
a jeśli mówić chcecie, to sam odejść wolę...«

I oddalił się od nich... opodał ogniska
zmęczone członki do snu ułożył w krzewinie,
a ci dalej gwarzyli... pierwszy dłoń zaciska
i szepce coraz głośniej: »musi zginąć... zginie...
ja albo on... dla obu ciasno dziś na świecie«...
potem głośno: »no, Janku, cóż na to powiecie?«...

3.

»Ja tam, jak ja — rzekł drugi — serce z żalu kwili,
kiedy widzę, że Ondrasz nam się nie podoba...
a to już wszystko od tej przegrzeszonej chwili,
kiedy między nas weszła ta babska osoba...
on tylko przy niej siedzi i siedzi... no ale
radzę tobie, Juraszku, hamuj się w zapale«...

»Hamuj się, hamuj tylko... ciągle mi radzicie,
kiedy we mnie jak w kotle krew gorąca bucha...
jego tutaj paść musi, albo moje życie!...
— bij i morduj — wciąż dyabeł szepce mi do ucha;
ta myśl jest mojem życiem, z nią się do snu kładę,
a gdy wstanę, znów w myśli mam jego zagładę...«

4.

»Dla Boga, hamujże się, ktoś chodzi po lesie,
słyszysz?... wyraźne kroki!«... — zrywają się
z ziemi —
stój! kto idzie?! — wołają, a wiatr hasło niesie: —
»swój!« — »to ja!... widzę, żeście stróżami dobrymi...«

ja strzedz będę, bo wyście wrócili co prawie,
więc spocznijcie spokojnie na bujnej murawie«...

I oddalił się od nich... był to sam Ondraszek;
on zwykł co wieczór obejść wszystkie w borze strażę,
a ile wówczas płatał figli i igraszek,
lecz tego nie zaniedbał, co przezorność każe...
oddalił się i usiadł na zwalonej sośnie
i dumał i uśmiechał się przytem radośnie...

5.

I niedługo sam dumał, bo gdy księżyc siny
wychylił z poza chmury swe zmarszczone czoło,
wybiegła naprzeciwko z zacisznej krzewiny
hoża postać niewiasty... i biegła wesoło,
stanęła przed Ondraszkim i w białe ramiona
spowila jego głowę, szeptała stęskniona...

»Już na cię, mój Ondraszku, tak długom czekała...
mam ci wyznać wesołą nad wyraz nowinę...
jam dziś bardzo szczęśliwa, szczęściem płonę cała,
ja chyba oszaleję... albo z szczęścia zgine...
i z miłością bez granic i czułością rzadką
szepnęła mu do ucha: »już się czuję matką!«...

6.

On odsunął jej ręce i chwycił za dłonie
i popatrzył w jej oczy przeciągle z pod czoła,
a płacz rzewny i cichy załkał w jego łonie...
płacz to szczęścia, czy bólu, któż odgadnąć zdoła?...
— i wyszeptał: — ból srogi me serce przenika,
bo dziecko moje będzie dzieckiem... rozbójnika!...

»Pamiętasz, o Ondraszku — szepnęła mu głucho —
co przed ołtarzem Pańskim przysięgłeś w kościele,

jak mówiłeś za księdzem przysięgę ze skruczą?...
wszak pamiętasz, bo było to w nasze wesele...
pamiętaj, coś mi przyrzekł: „porzucę rozboje
i pójdziemy w świat Boży tak sami,... we dwoje...”

7.

»Rozważ tylko, Ondraszku, jak się wszystko zmieni,
gdy porzucisz to życie wstrętne, rozbójnicze...
uciekajmy stąd zaraz... nie czekaj jesieni,
bo mnie jakieś sny trapią... wciąż twoje oblicze
widzę krwią obryzgane, a na czole rany...
ach, uciekajmy prędko, mój Ondro kochany!...«

»Nie bój się mój aniele, nie bój Halko droga,
— tulił ją i całował jej splakane oczy —
co się stać ma, to leży tylko w ręku Boga,
sen to mara, — nie żaden z nieba znak proroczy...
lecz by cię uspokoić, przyrzekam otwarcie,
że dziś już raz ostatni stoję tu na warcie!«

8.

I tu ich doleciały szelesty złowieszcze
i dał się słyszeć w dali jakiś śmiech złowrogi,
a ich serca ścisnęło przecucie w swe kleszcze...
Ondraszek wnet ochłonał, zerwał się na nogi,
lecz niczego nie dojrzał, cisza była wszędzie,
więc powrócił i słuchał, co też z tego będzie...

A tymczasem Juraszek, — on to zśród drzew cieni
podśluchiwał ich rozmowę, zbadał tajemnicę —
pełzał cicho po bujnej, trawistej zieleni
i zwracał do Ondraszka grozy pełne lice
i z przekleństwem zaciskał wypreżone dłonie
i złorzeczył: mój sztylet w twej piersi utonie!...

Pieśń VII.

Nie wierz wprzódzy nikomu, choćby i sto razy
zaklinał i powtarzał: wierz mi, przyjacielu,
zanim zbadasz, czy serce ma wolne od zmayı
i czy gotów ci pomódz w ciężkich chwilach wielu...
bo nieraz kto na wygląd ma przyjaźni znamię,
w oczy, to niby wierny, — za plecyma kłamię...

1.

Hucznym był zawsze kiermasz rok rocznie w Świa-
dniowie³⁰⁾,
a najhuczniejszą, to już karczma Horakowa³¹⁾,
bo w niej ciasno jak w beczce — istne ludzkie
mrowie —
zapchane są pokoje... obok głowy głowa...
tu śmiech, tam śpiewy znowu... wkoło dźwięk wesela,
a nad wszystkim góruje cygańska kapela...

Młodzież tańczy wesoło, kręci się z ochotą;
wszak dziś pod okiem ojców używa zabawy,
a gaździnki przy piecu grzeją się i plotą,
przytupując nogami w takt muzyki żwawy;

³⁰⁾ Świadniów jest to wioska, leżąca przy drodze z Fryd-
dru do Świniowa.

³¹⁾ Horak był wówczas właścicielem tej gospody, w któ-
rej Ondraszek wskutek zdrady Juraszka poniósł śmierć; — lud,
który wciąż otacza imię i osobę Ondraszka, nie wierzy, że padł
on wówczas z ręki Juraszka, ale utrzymuje, że przy pomocy
czarownicy Lucy wydobyl się ze sideł nań zastawionych.

gazdowie znów przy stole kieliszkiem się raczą,
szukając ulgi w troskach — to w śmiechu, to
w płaczu...

2.

Aż tu naraz przychodzą jacyś nowi goście...
nikt ich nie zna, nikt nie wie, co oni za jacy;
pierwszy — zuch okazały o olbrzymim wzroście,
dwaj inni — trochę niżsi, prawdziwi junacy...
śmiało weszli do środka, siedli na uboczu,
by uniknąć pocisków zbyt ciekawych oczu...

Gazdowie wnet przycichli, poskupiali głowy
i w gromadkach szeptali, patrząc w stronę gości...
każdy z nich chciał wprzód zbadać, skąd ten orszak
nowy —
zapomnieli o wódce z wielkiej ciekawości —
jeden mówi, że ksiązę, drugi, że to hrabia;
każdy przy swem obstaje i miną nadrabia...

3.

I byłaby wnet kłótnia, gdyby nie wójt stary;
on dał ręką znak gazdom — ucichło przy stole...
»mościewy — rzekł szeptem — pocóż kłótnie,
swary,
czy moje słowo nie ma już znaczenia w siole?...
ja wam mówię, wiercie mi, dałbym za to głowę,
że to Ondrasz, ten olbrzym, co ma włosy płowe«...

»Przypominam go sobie; — idę raz z kościoła,
tu przed chatą Szebestów ludzi bardzo wiele,
a z góry lecą kluski i mleko do koła...
to Ondrasz z dachu kropił, niby ksiądz w kościele...

a gdy ojciec i matka przyszli pełni strachu,
rzucił garncem i spuścił się brzuchem po dachu«...

4.

„Był wtedy jeszcze mały, moiście wy mili,
a już ludziom dokuczał, robił takie dziwy;
ale Bóg go pokarał, bo też od tej chwili —
patrzcie tylko uważnie — ma nos końcem krzywy,...
bo, kiedy zleciał z dachu, upadł tuż przy kosie,
a ta spadając z płotu, szas chłopca po nosie«...

Tu przestał opowiadać, a wszyscy ciekawi
spoglądnęli w kąt ciemny, gdzie goście siedzieli...
a muzyka wciąż huczy, młódź zwawo się bawi,
dziewczęta i parobcy mkną w tańcu weseli...
kiedy tańczyć, to tańczyć, niech każdy pamięta,
że nad kiermasz lud nie zna weselszego święta...

5.

Zabawa w krąg się szerzy i rośnie uciecha,
zwłaszcza, że »warzoneczka« wszystkim w głowie
kręci...

Ondraszek wstaje z miejsca, szczerze się uśmiecha,
bo do tanów muzyka dodaje mu chęci...
i kroczy posuwiście, dziewczoi się kłania
i już w mig tańczy w wirze niby ścięła łania...

I wszyscy z podziwienia otwierają usta,
nikt tu jeszcze nie widział takiego tancerza...
i powoli powstaje sala wokół pusta,
bo ten i ów przystaje — oczom nie dowierza...
co za postać, za ruchy, co za dziarska mina,
jak żyw tancerzy takich się nie zapomina...

6.

A tymczasem Juraszek woła gospodarza
i z pośpiechem i gwałtem ciągnie go ze sali
i kusi go podstępnie i raz w raz powtarza:
»i pieniądze sam zbierzesz... i cesarz pochwali...³²⁾
wszystko biorę na siebie, więc nikt nie odgadnie,
żeś go pojmał i wydał w ręce władzy zdradnie«...

I wreszcie pod wpływami podstępnej namowy
już się chwieje gospodarz, chciwy na pieniądze³³⁾
i oświadcza, że zaraz do czynu gotowy...
więc Juraszek wnet na to skwapliwie: »ja sędzę,
że najlepiej zrobimy, jeżeli w tej chwili
przystąpimy do czynu, jakśmy uradzili...«

7.

Na rozkaz gospodarza tęgie parobczaki
wnoszą dwa garnce grochu i stają gotowi,
trzymając w ręku kije i potężne »saki«³⁴⁾,
chcąc w nie złowić Ondraszka, jak się ryby łowi...
obstają, by Juraszek czynnie sam dał hasło
i by światło kałanka na sali przygasło...

I w chwili, gdy Ondraszek traci zmysłów wodze,
upojony tańcami i dźwiękiem muzyki,
gaśnie światło... groch pryska wkoło po podłodze...
słychać wściekłe sapanie... rosną wrzawy, krzyki...

³²⁾ Na głowę Ondraszka — za schwytanie go — wyznaczono wysoką kwotę i pochwałę cesarską.

³³⁾ Na pieniądze, wyznaczone za schwytanie Ondraszka.

³⁴⁾ Saki w narzeczu ludu znaczą tyle co sieci, n. p. »sak na ryby, pytel na raki«.



na grochu w siódmach sieci, w podartej odzieży,
gnieciony przez parobków, zbity Ondrasz leży...

8.

Powstał zgiełk i krzyk wielki, płacz i zamieszanie,
każdy gdzie tylko może w popłochu się kryje...
Ondraszek jako lew walczy... gdy się zerwie, wstanie,
nogi mu wnet poderwą... gniotą piersi, szyję...
i już tryumfu pełni, hymn zwycięstwa nuca,
a Ondrasz w trwodze woła: Luco, moja Luco³⁵)!...

Wnet pękają powrozy i splątane sieci
i słychać by szum wiatru w lesistej otchłani...
i krwawo-jasne światło przed oknami świeci,
a do pokoju wchodzi jakaś wielka pani...
w rękę trzyma obuszek³⁶), na barkach dwie sowy...
daje znak, a Ondraszek wstaje z ziemi zdrowy...

³⁵) Luca, rzekoma czarownica, która miała Ondraszka
w cudowny sposób uzdrowić, gdy go ludzie hrabiego zostawili
na wpół żywego w lesie; czarownica ta przyrzekła Ondra-
szkowi, jeżeli tylko dotrzyma danego jej słowa, że zawsze po-
śpieszy mu z pomocą, ilekroć ją po imieniu wezwie...

³⁶) Obuszek — laska darowana Ondraszkowi przez cza-
rownicę; przy pomocy tego obuszka miał Ondraszek dokony-
wać nadzwyczajnych rzeczy.

Pieśń VIII.

Kiedy mgły niby przedze opadną jesienią
i opaszą gór szczyty i stoki szarugą,
a opary wód z dolin w dal się rozprzestrzenia,
to góry dziwnym szmerem brzmia po nocach długo,
ale nikt się nie waży wsunąć tam oblicza,
by zbadać, skąd te szmery i gra tajemnicza.

1.

Ondraszek wrócił śpiesznie z karczmy Horakowej
i powiedział o wszystkim, co zaszło, Halinie;
choć na zewnątrz spokojny, bał się zdrady nowej,
wiedział, że Jurasz groźny, dopóki nie zginie...
więc myślał o ucieczce, a ponieważ o to
prosiła i Halina, więc przystał z ochotą...

Ale na drogę trzeba mieć trochę pieniędzy
i jakąś małą sumkę na późniejsze życie,
by nie przymierać głodem i nie cierpieć nędzy;
postanowił się przeto obłowić sownice...
dowiedział się przypadkiem od Halinej matki,
że jutro wójt poniesie na zamek podatki.

2.

Gdy tak układa w myślach dnia przyszłego plany,
słyszy nagle w namiocie trwożny krzyk niewieści,
zrywa się więc i pędzi, bo głos jest mu znany...
aż tu w pobliżu trawa deptana szeleści,
skoczy bliżej i widzi, jak Jurasz w gęstwinę
unoszący z przerażenia omdlałą Halinę.

Zaczyna się gonitwa... Jurasz zaskoczony
rzuca zdobycz i w lesie co tchu prędko znika...
a Ondrasz śle pościgi wnet na wszystkie strony,
lecz te nie mogą dostać w ręce rozbójnika...
chodzą wszędzie, szukają już pełni omamień,
bo Juraszek gdzieś przepadł, jakby w wodzie ka-
mień...

3.

A on tymczasem znalazł bezpieczne schronienie
w wydrażonej, zbutwiałej, walącej się sośnie...
siedzi cicho i liczy przechodzące cienie,
śmiejąc się z ich daremnych namagań radośnie,
szczęśliwy, że nie popadł w ręce Ondraszkowe,
boby teraz już iście był niższym o głowę...

Był pewny, że Ondraszek ma już skute dłonie,
bo sam wymknął się zaraz po jego pojmaniu;
śpieszył więc, by Halinę unieść gdzie w ustronie...
potajemnie już bowiem szalał dawno za nią,
a teraz, kiedy się mu z rąk zdobycz wymyka,
przysięga mordem sprzątnąć z świata przeciwnika...

4.

Kiedy Ondraszek widzi, że próżno się trzdzi,
bo już Juraszek będzie dawno za lasami,
rozkazał, by z pościgu wnet odwołać ludzi...
i usiadł przy Halinie... gdy zostali sami,
objęła jego szyję z płaczem w swe ramiona
i mówiła z pośpiechem przelekką, strwożoną:

»On ciebie, mój Ondraszku, on ciebie zabije...
on nie uciekł, lecz czyha tu gdzieś zaczajony...
znów widziałam dziś we śnie skrwawioną twą szyję

i słyszałam, jak grały pogrzebowe dzwony...
o uciekajmy prędko, uciekajmy, proszę,
nie bacz, żeśmy dziś w biedzie i żeśmy bez groszy...

5.

»Ty zarobisz, boś zdrowy... ja także pomogę
i będziemy spokojni, szczęśliwi oboje...
tylko bierzmy się zaraz i ruszajmy w drogę!...
nie chodzi tyle o mnie, co o życie twoje...
cóż poczniemy bez ciebie, o gołąbku złoty?!...
bo któż się zajmie moim i losem sieroty?...

»Nie pozwolę — rzekł z cicha — nie pozwolę przecie,
żebyś ty miała cierpieć za win moich wiele,
albo, by cierpieć miało, jeśli Bóg da, dziecię...
lecz dotrzymam, com przyrzekł w dzień ślubu w ko-
ściele...

ślubowałem ci wierność przed Boga obrazem,
więc, jeśli przyjdzie zginąć, — to zginiemy... razem...

6.

I już pierwsze odbrzaski rozpraszają zmroki...
tam rysują się w dali pomarszczone gronie,
a nad Łysą wystrzela pręg światła szeroki
i oblewa różowo niebo w wschodniej stronie...
Ondraszek zaopatrzony w to wschodzące słońce
czuje w duszy chęć życia i siły rosnące...

Nagle wspomniął, że dziś to wójt podatki niesie,
więc zerwał się, by śpieszyć na jego spotkanie
i by się wczas zacząć gdzieś w pobliskim lesie...
potrzebował pieniędzy, teraz pora na nie...
Halina go zaklina snu wieszczbą proroczą,
on wyrывa się z objęć i znika jej z oczu...

7.

Lecz ta tknięta przecuciem snu swego złowrogo
zarzuca na ramiona pośpiesznie nakrycie
i prawie pędem bieży za Ondraszkiem drogą,
chce niewidzialnym świadkiem być wszystkiego
skrycie...
wszak jej przyrzekł w dzień ślubu święcie i uroczu,
że krwią ludzką już jego ręce się nie zbroczą...

Już zdala widzi męża... na wszystko gotowa...
powstrzymać nawet życiem Ondraszka od zbrodni...
niechaj w jego obronie upadnie jej głowa,
tak mu ofiarą życia wierność udowodni...
i widzi, jak drożyną siwy starzec kroczy
i ociera pot z twarzy, gryzący go w oczy...

8.

I staje skamieniała, bo widzi, jak Ondrasz
zastępuje mu drogę... nóż wznosi do cięcia...
a starzec worek rzuca: »synu, czego żądasz?«
z temi słowy zbliża się, by go wziąć w objęcia...
a Ondrasz: »ojcze — woła — ojcze mój... o Boże!«
pada i, jakby martwy, już powstać nie może...

A tu wypada Jurasz, podobny do zwierza,
toporkiem ponad głową wywija z daleka,
skoczy i w czoło Ondry raz po raz uderza,
porywa w pół Halinę i w lasy ucieka...
a ojciec woła z płaczem, tuląc syna ciało:
»miałeś być rodu chluba, stałeś się zakałą³⁷⁾...

³⁷⁾ Tę wersję o śmierci Ondraszka słyszałem z ust chłopów janowickich.

a gdy po czasie przyszło na świat dziecko zdrowe,
dał mu imię Ondraszka i przyjął za syna,
a ten był mu w starości szczęściem i osłoda,
bo zmazał winy ojca, stał się chlubą rodu.

KONIEC.

ZE ŚLĄSKIEJ ZIEMI.

THE CLASSICAL JOURNAL

DO ZIEMI ŚLĄSKIEJ.

Jak ongi wołał Pański mąż Jeremi,
widząc w upadku święte Jeruzalem,
tak nad upadkiem naszej śląskiej ziemi
biadam zwątpieniem napojon i żalem.

»Porozwalane miłości ołtarze,
wróg glebę Twoją grabieżą bezcześci,
wiernych Twych synów poniżeniem karze,
o śląska Ziemio! o Matko boleści!«

»Wróg wyhodował w Twem łonie bękarta,
jadem podsycą ród zaprzańców smoczy,
piers Twoja, o Matko, boleścią rozdarta,
nad Twym upadkiem łąą krwawią się oczy.«

»O Ziemio śląska! o bolesna Matko!
jakiej się w dziejach doczekałaś chwili!
takich poniżeń doczekać się rzadko,
jakie Ci własni synowie sprawili.«

»O Ziemio śląska! święte Jeruzalem!
w czym Ci pomogę, czym wesprzę, ocalę?!
gdybym tytanów miał siły olbrzymie,
dobyłbym ognia, co w Twem łonie drzemie.«

»Ogniem Twych synów zapaliłbym serca,
tak iżby zadrżał wróg nasz i bluźnierca!
ogień ten w synów Twych rzuciłbym dusze,
by Twe miłością leczeli katusze!«

Jak ongi wołał z mocą mąż Pański Jeremi,
ślubując Tobie wierność, święte Jeruzalem,
tak i ja dziś, ślubując wierność śląskiej ziemi,
wołam z mocą, wiedziony boleścią i żalem.

»Jeżeli Cię zapomnę, o śląska ma Ziemiolo!
niechaj język mój zamrze, zmysły niech zaniemią!
jeżeli Cię zapomnę, to niech moje ciało
stanie się pośmiewiskiem, a imię zakałą!«

»Niech grób mój będzie zdrajcy ochrzczony imie-
niechaj każdy nań plunie lub rzuci kamieniem, [niem!
jak na grób matkobójcy, na grób renegata!
niech taką, jeśli zdradzę, będzie ma zapłata!«



POD LIGNICĄ*).

I.

W komnacie księcia.

1.

Wokoło cisza... noc księżycowa
zagląda w okno księcia komnaty;
lecz on w zadumie: na rękę głowa

*) W r. 1241. zalały hordy tatarskie całą Polskę; pod ich naporem legł już w gruzach Sandomierz i Kraków. Gdzie się tylko pokazali, niszczyli wszystko jak szarańcza; pożary i zgłiszcza znaczyły ich drogi. Wojska polskie stawiały pod dowództwem Bolesława Wstydliwego opór przemocy tatarskiej, ale poszły pod Chmielnikiem w rozsypkę, a hordy pociągnęły na Wrocław. Tymczasem Henryk Pobożny, książę wrocławski, który się już więcej uważał za Niemca aniżeli za Polaka, za-

wsparta niedbale, włos jej kosmaty
spada w nieładzie i barki kryje,
spada na piersi, otacza szyję...

Wzrok nieruchomie utkwił w suficie,
bez czucia patrzy w pomrok komnaty;
zda się, że z niego uciekło życie;
lecz pierś faluje pod rąbkiem szaty...
on myśli snuje; czarne ma myśli,
bo mu złe wieści słudzy przynieśli...

Księżyc wyłania czoło z pod chmury,
w wnętrzu komnaty promieniem nurza,
nieczule patrzy na księcia z góry,
bo czem dla niego, że w księcia burza
troski i zwątpień bije nawałą,
niby bałwany o łódkę małą...

Wietrzyk łagodnie i mile dmucha,
puka w okienko, śwista i woła,
jakby chciał księciu szepnąć do ucha,
jakie nowiny niesie z nad sioła...
lecz on nie słucha, bo ciężka głowa
myślą go czarną w miejscu przykowa...

2.

»Łaskawy Panie! Szlachta, magnaci
czekają na Cię już w obrad sali,

miast połączyć się z Polakami i tak wspólnymi siłami odeprzeć wroga, zamknął się w twierdzy lignickiej i czekał na hordy, które też wkrótce nadeszły. W połączeniu z dzielnymi Krakowianami, którzy po pogromie pod Chmielnikiem zerwali się jeszcze raz do boju i stawili się na obronę Śląska, stoczył on zaciętą walkę z nawałą tatarską pod miasteczkiem Lignicą (1241). Już szala zwycięstwa przechylała się na stronę księcia, kiedy w chwili rozstrzygającej »jakaś machina wojenna, dy-

by radzić z Tobą, gdyż Tatar pali
już nasze sioła, łup swój bogaci...

Polak rozbity; tylko gromady
śpieszą do Ciebie, by stawić czoła
hordzie wraz z nami; dodaj nam rady,
jakby obronić ojczyste sioła...»

3.

Księżę się podniósł i ociężale
kroczy za posłem; zwieszona głowa
myślą brzemiennie zamiary chowa...
a nogi chwiejnie dążą przez salę.

Cisza obsiadła pomrokiem ściany,
cisza złowroga, cisza przed burzą;
już myśli księcia jej nie zaburzają...
poszedł, nie wróci księżę kochany...

II.

W sali obrad.

»Panowie, Bracia! zwołać kazałem
was tu do obrad, jak zwyczaj każe...
ojczyzna płacze, bo jej ołtarze

sząc czadem, dymem i smrodem, zatrwożyła obrońców Śląska, tak że pierzchli w ucieczce». (Dr. Felix Koneczny, dzieje Śląska.) Księżę poległ na polu bitwy, a z nim kwiat rycerstwa śląskiego i krakowskiego. Bitwa pod Lignicą ma dla Europy dziejowe znaczenie. Tam to o piersi dzielnych Ślązaków i Krakowian rozbiła się niezwyciężona dotychczas horda tatarska i zamiast pociągnąć dalej na zachód, zawróciła na Morawy i przez Węgry ruszyła z powrotem. Tak to bitne szeregi Ślązaków i Krakowian zasłoniły cały Zachód przed spustoszeniem i zniszczeniem. (Przypisek autora.)

niszczy pohaniec zamachem śmiałym;
ludzi wycina i w jasyr bierze,
a co zostawi, strasznie bezcześci...
o pomstę woła płacz, srom niewieści...

Polaków hufce niosły w ofierze
życie i mienie za naród cały,
lecz te w rozsypce; z nich pozostały
tylko rozbitki, te tu nadchodzą,
by walczyć z dziczą pod moją wodzą...

Więc daję rozkaz: »Zaraz z wieczora
niech wszyscy staną z orężem w dłoni!

W marszu nas pomrok nocy osłoni,
najdogodniejsza do marszów pora...
przed wschodem słońca, nim kur zapieje,
nim się świat cały ze snu obudzi,
zapadniem w borów sąsiednich knieje
i będziem czekać.

Tymczasem ludzi
wyślę na zwiady... Gdy dziczy siły
zdażą do boru, wpadniem znienacką,
niech czuje horda, że w nas krew chwacka,
że wnuki biją, jak przodki biły...«

Cisza obsiadła pomrokiem ściany,
cisza złowroga, cisza przed burzą;
już słowa księcia jej nie zaburzają...
poszedł, nie wróci książę kochany...

III.

1.

W oddali tuman kurzu tam w górze
wznosi się wolno, to znów opada,
kłębi się, wiję, podobny chmurze,
lub do bocianów podobny stada...
wśród tego kurzu błyska coś w dali,
czy to nie oręż kuty ze stali?

Przestrzeń się zmniejsza; już jest tak mała,
że oko może poznać rys twarzy;
twarze to dzikie... ach! to Tatarzy!...

Już czerń równinę całą zalała,
aż tu, o cuda, z boru bór mały,
a najeżony kopią sady...
Tatarzy w nogi, — widać nie radzi —
za nimi w pościg nasze oddziały...

2.

Już wszystko milknie, cichnie po chwili,
tam za pagórkiem, gdzie kościół bieli
i miło wznosi ściany z pościeli
muraw i sadów... Wiatr tylko kwili,
huczy i płacze i smaży drzewa,
a piorun w górze wtórem mu śpiewa...

3.

Naraz w oddali tuman tam w górze
wznosi się, rośnie, to znów opada,
kłębi się, wiję, podobny chmurze,
lub do bocianów podobny stada...
a wśród tumanu błyska coś w dali,
czy to nie oręż, kuty ze stali?...

Aż tu wyraźnie już szcęk dochodzi
i tętent koni uderza ucho...
ach! serce w piersi jęknęło głucho;
to nasi pędzą w dziczy powodzi...

A dziki Tatar w zwycięstwa szale
rąbie i kłuje wszystko po drodze;
nasze oddziały rozbite srodze
już się nie bronią... Tatar zuchwale
nastaje siłą, przemocą łamie,
kruszy, obala odważnych ramię...

4.

Zniknęli wszyscy, runęli w knieje
i jak wezbrana rzeczka w dolinie
falą swą brodzi, aż sama ginie,
tak nasi giną... wiatr tylko wieje,
smętną swą piosnkę echem w dal szerzy
nad wspólnym grobem naszych rycerzy...

Po chwili cisza w knieje się wlewa,
cisza to smutku, cisza po burzy...
już oręż księcia jej nie zaburzy,
już do snu śmierci szumią mu drzewa...

5.

Noc księżycowa w światła powodzi
kapie spalone miasta i sioła...
pusto i głucho w kraju dokoła...
cisza tu pania... nawet nie słodzi
słowik swym śpiewem mieszkańców doli,
bo ci wycięci, albo w niewoli...

IV.

W komnacie księcia...

W komnacie księcia słyhać szept ludzi,
szept cichy, głuchy, smutny — niemiły...
lecz księcia żaden głos już nie zbudzi,
bo go dziuryty dziczy uśpiły,
a nieruchome jego powieki
zwarła śmierć sroga tchnieniem na wieki.

Promyk księżycy w salę się wciska,
walczy z pomrokiem, wlewa się strugą
i na twarz księcia spogląda długo
lecz obojętnie; takie zjawiska
widzi co nocy, widzi je wszędzie,
więc na nie czułym dzisiaj nie będzie...

Tylko wietrzyka słabe podmuchy
muskają okno, trącają z lekka,
wydając głosy, niby brzęk muchy,
który doleci ucho z daleka...
Tylko niekiedy po dłuższej chwili
świśnie on mocniej, głośniejsz zakwili...

Cisza zaległa wewnątrz komnaty,
cisza to smutku, cisza po burzy...
nigdy jej księcia myśl nie zaburzy,
nigdy nie przerwie szmer jego szaty...



WIEŻA PIASTÓW.

Nad brzegiem Olzy
w cudnej dolinie,
gdzie woda cicho
i wolno płynie,
wiekową pleśnią
zdala przyświeca
przystań polskości,
Piaśtów wieżycy...

Ponura, smutna,
wiekiem zmarszczona...
dla niej już życie,
dla niej świat kona;
jedyną karmą
dla niej wód szmery,
jedyną pojłą
polski jęk szczerzy...

Zdala wyciąga
ona ramiona
i wszystkich garnie
do swego łona...
lecz nie każdemu
znana jej mowa,
nie wszystkich nęci
jej pleśń wiekowa...

Ślżzak w niej widzi
wspomnień świętości...
dla cudzoziemca
smutek tam gości,

bo nagą ścianą
 świeci mu nędza,
bo trwogą przeszłość
 z bram go wypędza...

O dla Ślązaka
 te nagie ściany
stanowią szczątek
 pamięci znany...
z nich on wyczyta
 przeszłości dzieje,
z nich go duch Piastów
 męstwem owieje...

One go nicią
 z przeszłością łączą
i w lepszą przyszłość
 popchną dłoń rączą...
jak długo świecić
 będą te ściany,
tak długo polskim
 nasz Śląsk kochany!...



DO ŚLĄZACZKI.

Zalotna córo dzielnicy Piasta,
ukochaj sercem śląskie zagony,
pokaż, że także słaba niewiasta
ma w sercu ogień nieugaszony,
ogień, co duszy miłością wzrasta
i poświęcenia sięga korony...
kochaj Śląsk tchnieniem, co z piersi tryska,
bo Śląsk pieleszy twoich kołyska...

Ukochaj szczerze te leśne wonie,
zapachy zielne, zabrane łące...
te śląskie pieśni, które wiatr wionie
i niesie z szumem na piersi drżącej,
dzwoniąc je kwiatom na pól zagonie...
śpiewaj te pieśni w duszy tonące,
bo śląska śpiewka w serduszkach dzieci
święte miłości ognie roznieci...

Ukochaj duszą te nieb błękity,
te rzeki, góry, doliny, hale...
cały kraj śląski smutkiem spowity
ukochaj w serca szczerym zapale,
wtedy nie będzie wróg Śląska skryty
poił twym wdziękiem duszy szakalej,
wtedy dopiero myśl twa rozbłyśka,
że Śląsk pieleszy twoich kołyska...



CUDZE CHWALICIE...

Chwalicie Renu
rozkoszne równiny,
urocze skały,
które piersią porze...

Błękity włoskie,
szczytne Apeniny,
fiordy szwedzkie
i burz pełne morze?...

Wszystko wspaniałe,
lecz bardziej wspaniałe
krasi się Wisła
i Beskidu hale...

DO ŚLĄSKA.

Płyn śląska nawo
rączo i żwawo
przez burz odmęty!
Wszak ci przewodzi
duch naszej młodzi,
duch nieugięty!

Choć wichry w drodze
rwą żagle srodze,
ty rączo płyn!
Nie bacz na burze,
na niebo w chmurze,
na wietrzny dzień!

Płyn śląska nawo
rączo i żwawo
przez burz bałwany!
W ciche przystanie
suń w morskiej pianie,
w port ukochany!

Choć w burz powodzi
w sercach się rodzi
zwątpienia cień,
ty nieć nadzieje,
choć męstwo mdleje
i naprzód płyn!

Płyn śląska nawo
rączo i żwawo
przez burz odmęty!

Wszak ci przewodzi
duch naszej młodzi,
duch nieugięty!



JUŻ JASKÓŁKI ULECIAŁY...

Już jaskółki uleciały
pod same błękity,
ponad lasy, ponad skały,
ponad górskie szczyty,
by pożegnać nasze chaty,
te gościnne progi,
gdzie je lubiał pan bogaty
i kmiotek ubogi...

Już się pod niebiosą wzbili
i szybują w górze,
zaprawiają skrzydeł siły
na wędrowne burze,
bo te skrzydła je poniosą
w ciepły kraj daleki,
gdzie je chmury skapią rosą
i sparzą słońc spieki...

Żal im tej wieśniaczej strzechy,
żał im tego sioła...
tu im grały dziewic śmiechy
i dzwonek kościoła,
tu im śpiewał chłop przy kosie
i pastuch na łące,
tu się szkiło w rannej rosie
kwiateczków tysiące...

Żal im rzucać lube strony,
to ciche poddasze
i te błonia, te zagony
i te serca lasze...
Bo czy wróćą wczesną wiosną
w skrzydeł pełnym pędzie,
czy zanuć pieśń radosną
na tej śląskiej grzędzie?...



ŚNIEŻNA MGŁAWICA.

Jak cudnie na świecie,
gdy wiatr śniegiem miecie,
wśród tęczy
słonecznych promieni...

Świat niby ze złota,
bo wszystko łyskota
i w barwy
tysięczne się mieni...

Pulchne śniegu pierze
wiatr w objęcia bierze
i w morzu
jasności swawoli...

A słońce z pieszczotą,
rozsiewa lśnię złotą
i pełza
promieniem powoli...



NIE CHCĘ JA, NIE CHCĘ...

Nie chcę ja, nie chcę kamiennego grobu,
nie chcę, by szczątki me sklepiły mury,
lecz chcę się złączyć, Ziemię śląską, z Tobą,
chcę zamiast sklepień mieć Twoje lazury...

Chcę, by me szczątki, moje nędzne ciało
z Tobą się zrosło, Twoją częścią było
i by się pyłkiem do serc tych dostało,
co staną kiedyś nad moją mogiłą...

I by ten pyłek poruszył ich serce,
by Cię kochali, jak kochać potrzeba,
by choć tę miłość odczuli w iskerce,
że świętą dla nas, Śląsko, Twoja gleba —



BESKID STOI ZADUMANY...

Beskid stoi zadumany,
patrzy w niebios smęty,
nieczuły, choć jego ściany
więzi mróz zawzięty...

Nieczuły, choć jego hale
huragan zawieje,
ale patrzy w górę stale,
w niebios ciemne knieje...

Patrzy ciągle zadumany,
nadzieją się pieści,
że te niebios chmurne łany
zleją szczęsne wieści...

Ale próżne twe nadzieje,
Beskidzie kochany,
bo dalej nasz wróg szaleje,
ścieśnia rąk kajdany...

Wydarł mowę z piersi dziątek,
swojski dźwięk pacierzy,
a teraz nam ziem ostatek
zuchwale grabieży...

Lecz choć ręce kowa w pęta
przemocy dłoń sroga,
ufajmy, bo przyszłość święta
leży w ręku Boga...

* * *

Beskid stoi zadumany,
patrzy w niebios smęty,
nieczuły, choć jego ściany
więzi mróz zawzięty...

I my staniem, by ze stali
wzniesiem dumnie szyję,
gdy wróg powie: strupieszali —
odpowiemy: żyjem!



DO LUDU.

Ludu! walcz mężnie, bo Twoje prawa
stopa teutońska depce i gniecie,
trucizną złudzeń serce napawa,
chce wydrzeć wszystko, byś został w świecie
mały, nieznany!...

Spojrzyj ludu na te łąny,
na te góry, bory, lasy,
na cały kraj ten kochany,
na to niebo pełne krasy,
na te łąki w życia wiośnie...
czyć serce nie drży radośnie?

Albo gdy zimą śnieg leży
na górach, polu i łące,
niby mnich w białej odzieży,
lub gdy szron iskier tysiące
kapie w rannym brzasku słońca,
niby szata złotem lśniąca?...

Czyć serce nie drży radośnie,
gdy pomyślisz, że to Twoje,
czyć duma w sercu nie rośnie,
kiedy wspomniesz, że to znoje,
że to plon pradziadów trudu
i Twa własność, śląski Ludu?!

Więc spojrzyj na wroga śmiało
i choć zwątpienie uderza,
wytrwaj, jak na Cię przystało,
nie wypuszczaj z rąk puklerza!
bo gdzieć lepiej, milej będzie,
jak nie na tej śląskiej grzędzie?!...



O GRÓB W OJCZYŹNIE NASZEJ —
PROSIMY CIĘ PANIE!

O jedno tylko proszę Cię, Boże,
o jedno tylko błagam Was, Nieba,

o jedno tylko błagam w pokorze,
o jedno tylko:

»By śląska gleba
kiedys po znojach i pracy plonie,
gdy śmierć wyciągnie chude ramiona,
w ostatniem tchnieniu, gdy życie skona
i raz ostatni, gdy zadrga w łonie,
by śląska gleba i śląskie błonie
szczątki me skryły w cichej mogile,
gdziebym mógł spocząć w zadumie mile
i gdziebym czekał, aż z łaski Boga
wróci nam szczęście i wolność droga!«

O to Was proszę
i błagam szczerze
w zamian rozkosze
niosę w ofierze...

Za rozkosz morze,
za szczęścia chwile
chcę spocząć, Boże,
w śląskiej mogile —



WESTCHNIENIE WYCHODŹCY.

Kiedy ja wrócę do Ciebie,
Luba ma Olzo?!
czy pierwej cudza ziemia mię zażrzebie,
czy rozłączony morzem tak szerokim,
już Cię nie ujrzę mojem łzawem okiem,
Luba ma Olzo?!

Kiedy ja wrócę do Ciebie,
Luby mój Lesie?!
może już nigdy; nieraz ja w potrzebie
ze łzami w oczach wzniosłem się do Pana,
by już powrotu chwila była dana,
Luby mój Lesie!!

Kiedy ja wrócę do Ciebie,
Luby mój Kraju?!
pracą sterany hen na cudzej glebie,
wiekiem znękany chcę wrócić w Twe strony
i kości złożyć na Ojców zagony,
Luby mój Kraju!!



ŚMIGUS.

Nadszedł znowu śmigus młody,
nadszedł rzeźki, świeży,
ten przyjaciel zimnej wody
i hożej młodzieży...

Nie zapomniał on korwacza,
nie zapomniał w duszy,
że co woda zleje, zmacza,
to korwacz osuszy...

.

Przyszedł budzić z ospałości,
przyszedł nam z nowiną,
że wnet wiosna w dom zagości,
bo już śniegi giną...

Nie żałuje czerstwej wody,
nie żałuje pręta,
każdy leniuch, gnuśnik młody
dobrze go spamięta...

Czerstwą wodą skrapla oczy,
czerstwą wodą leje,
szczęścia kołem w świecie toczy
i wlewa nadzieje...

.
Kiedy do nas on zawita,
kiedy w polskie progi,
gdzie Ojczyzna krwią spowita,
skuty Orzeł drogi...

Zleć śmigusie nasz kochany,
zleć do Polski dzieci,
wtedy Orzeł pchnie kajdany
i wolny uleci...



DLACZEGO?

Powiedz mi Olzo, kochana rzeko,
dlaczego jękiem szumi twa fala,
dlaczego płyniesz od nas daleko,
dlaczego rzucasz skalne podhala?...

Może ci smutno w tej śląskiej glebie,
może ci milej jest od nas zdala...
może nie dosyć kochamy Ciebie,
że nas porzuca twa fala?...

Me szczęście tylko w śląskim kraiku,
bo śląska ziemia z skał mię zrodziła,
lecz tam dziś właśnie rosną bez liku...

Przeto mi milej w ziem cudzych łonie,
gdzie mię pokryje piaskiem mogiła,
gdy fala moja w Odrze utonie...



CZY ON NIE PODŁY?

Zrodzony w górskiej Śląska wioszcynie,
gdzie polska mowa wkoło rozbrzmiewa
i gdzie posępnie Olza w dal płynie,
a smętą rzewne szeleścią drzewa,
gdzie smutek stroi mieszkańców lice,
bo Niemiec drze się w ich okolice...

Pierwsze wyrazy tak sercu miłe
wymawiał w mowie śląskiej krainy,
a piersiom jego żywotną siłę
posyłał wichrem nasz Beskid siny...
śląska ziemica wiosną wspaniała
pod stopy jego trawą się słała...

W cieszyńskim grodzie kształcił swe serce
pod okiem polskiej mowy szermierzy,
bolał, że mowa ta w poniewierce,
że Niemiec butnie swą gwarę szerzy...
chciał podnieść biedną krainę z toni,
marzył, że Śląsko piersią zasłoni...

A dziś, o zgrozo!... dzisiaj niestety
niepomny na swe górne marzenia,

nie wiem, z powodu jakiej podniety,
swą narodowość w obcą zamienia...
może go brzękiem nadzieja nęci,
lub karyera buja w pamięci...

Staje się zdrajcą i renegatem,
z wrogiem polskości jawnie się brata,
a co niechybnie nastąpi za tem,
będzie nas zwalczał jako hakata,
bo dziś wyrzuty już go nie kołają...
zapłacz, o Śląsko, nad Twoją dolą!!



SKARGA ŚLAZACZKI Z POWODU SYNA RENEGATA.

Wróciło wreszcie moje pachole...
przyjechał Józiek, chłopiec kochany...
zmienił się bardzo — był w mieście, w szkole —
już nie spogląda tak miło, skromnie,
już nie przemawia tak słodko do mnie
jako przed laty... na ojca łany
ze wzgardą patrzy... wstydzi się »rzeczy«,
którą ja, ojciec, cała rodzina,
mówimy w domu... wszystkiemu przeczy...
mówi, że niema Boga i nieba,
że to są głupstwa, których nie trzeba...
o Boże drogi, straciłam syna!...

Tu piersią matki wstrząsnęło łkanie
i łza gorąca zwilżyła oczy...

Ach, cóż się z Tobą, Kraino, stanie,
kiedy już młodzież w stekach się broczy...

w stekach niewiary, w nirwanie życia,
a mową gardzi, co od powicia
była jej drogą, była jej miłą...
jakaż, o Śląsko, dźwigniesz się siłą?!...



CHŁOPSKA DOLA.

Wyszedł Jurek raniuteńko
hen w pole,
by zobaczyć w rannych brzaskach
swą rolę...

Wyszedł i popatrzył z góry,
o Boże!
gradem zbite leżą plony
jak łoże...

Żal mu z oczu łązy gorące
wyciska,
bo ze żyta pozostały
ścierniska...

Żal mu z oczu łązy wyciska
gorące,
bo wszystko zbite na polu,
na łące...

Już ta ziemia, ta kochana,
rodziwa
nie wyda w tym roku plonów
na żniwa...

Cieężko będzie, gdy nadejdzie
przednowie,
czy przetrzyma chłopska wiara —
kto powie?...



ŻYCZENIE ŚLAZAKA.

Gdy grób mój spocznie w zieleni wiosną,
a z grobu życie tryśnie na nowo,
wtedy zasadźcie nad moją głową
dwie młode lipy, a te niech rosną...

Niech ich konary pną się wysoko,
aż popod chmury; szczyt ich niech ludzi
poi zadumą, niech zachwyt budzi,
a swym powabem niech nęcą oko...

Wtedy wiatr liściem ich zaszeleści
i szepnie tęskną piosnkę z polany,
a zapach kwiatów łące zabrany
dychnie wietrzykiem pogodne wieści...

I z pół północy ptaszyna mała
siędzie nad grobem porośłym trawą,
zanuci piosnkę rzutką i żwawą
i zaszczebioce: Polska powstała...



ŚLAŃCY RYCERZE.

(Podanie.)

Na Łysej górze
w skał rozpadlinie,

gdzie pluskiem wody
ucho głab mierzy,
a za dnem oko
w ciemności ginie,
stoi na straży
oddział rycerzy...

W stalowej zbroi
na zawołanie
czekają wszyscy,
aż czas zawita,
a czas ten blizki:
gdy Polska wstanie,
wtedy w bój ruszy
ta ślaska świta.



DO NASZYCH GÓR.

1.

Hej góry nasze, wzniosły cudzie świata!
gdy wasz szczyt zdobi korona zieleni,
a wasze stoki rącza rzeczka pieni,
o wtedy do was me serce ulata...

Lub gdy piorunem i wody strugami
burza szaleje wśród skwarneho lata,
gdy wicher stoki, chmura szczyt oplata,
o wtedy, góry, ja chciałbym być z wami...

O cudne — straszne siłą życia w lecie!
gdy was powitam, co wy mi powiecie,
gdy się me czucie z waszem tętnem zbrata...

Czy odkryjecie jakie cudne łona,
które tajemnic kryje mgły zasłona,
a tajnią więzi traw i kwiecin szata?!...

2.

Hej góry nasze, wzniosły cudzie świata!
gdy wasze szczyty śnieg zimy pobieli,
a wasze wody zasną w krach pościeli,
o wtedy do was me serce ulata...

Lub gdy lód wody z swej zimnej okowy
uwolni wiosną, a z hal śnieżna szata
ustąpi nagle w strugi wód bogata,
o wtedy do was jam pobiedz gotowy...

O cudne — straszne groźbą śmierci w wiosnie!
choć do was rwie się me serce radośnie,
jednak się lękam, co mię wśród was czeka...

Czy szczęścia chwile zgotujecie może,
lub w nurtach strugi dacie zimne łoże,
gdzie mułem wasza zagrzebie mię rzeka?!...



PIEŚŃ.

Gronie, nasze gronie,
Śląska wy ozdoba,
wśród was serce płonie,
człek czuje się sobą...

Wśród was myśl ma leci
i dąży w przestworze,

do mgławic zamieci,
gdzie przedświtów zorze...

Do mgławic zamieci
mknie by pocisk oczu
gdzie ma gwiazdka świeci
na niebios przeźroczu...

Gronie, nasze gronie,
Śląska wy ozdoba,
wśród was serce płonie,
człek czuje się sobą...



RANEK W GÓRACH.

Gdy spojrzysz wczesnym rankiem, zda się, góry
drzemią,
przygniecione do ziemi wielkością olbrzymią...
a ten i ów wierzchołek mgły obłoczkiem kurzy,
nadając »wichrom« kształty poszarpanych wzgórzy...
wszędzie cisza, bo tylko wichrem fala gnana
roznosi woń jałowca i świeżego siana...

A tu słonko z za chmurek purpurą wystrzeli,
rozsiewa wkoło wdzięki i urok anieli
i kąpie w łezkach rosy, w rzeczki wód kryształ
swych promieni szmaragdy, zefiry, opale...
wtedy zrywa się z wraskiem ptaszęca kapela
i śpiewa Stwórcy-Panu hymn szczęścia, wesela...



MOJE ŻYCZENIE.

Hej góry śląskie, kraso naszej ziemi,
do was sie serce me wyrywa wciąż!
Gdy moje zmysły śmierć tchnieniem oniemi,
a duch mój wolny zerwie się ze ziemi,
Boże, me tchnienie z wichrem górskim zwiąż!

Niech ono błądzi pomiędzy górami,
jak lotne echo, odbite od skał!
Niech wiatr i duch mój ciągle błądzą sami,
tylko pomiędzy naszymi górami,
Boże, spełń górnych moich marzeń szal! —



HEJ ŁYSA GÓRO...

Hej Łysa góro, śląskich wzgórz macierzy,
wszak ty pamiętasz lepsze czasy nasze,
gdy śląskie hale zdobiły sałasze
a u stóp twoich ludzie żyli szczerzy...

Twój szczyt wyniosły te czasy pamięta,
gdy Śląskiem cwałem szły polskie husary
bronić pod Wiedeń naszych ojców wiary,
wszak o tem śpiewa dawna klechda święta...

Dziś inne czasy... dziś obcy przybysze
obcą ci mową przerywają ciszę
i śpiewem obcym napełniają gronie...

Lecz w twoich grotach huf śpiących rycerzy
— znaku czekając, w pogotowiu leży...
przyszłość więc lepsza gnieździ się w twem łonie...

ŚLĄSKIE ŁANY.

Powiedz wędrowcze drogą znękany,
czyś widział w świecie piękniejsze łany?...
chodziłeś dużo, a więc wiesz przecie,
czy drugie takie są gdzie na świecie?!

Popatrz się tylko — jak kraj jest długi,
jak ci się śmieją zbóż złote smugi...
jak się majaczą hen we mgłę góry,
jak cię witają ciemne lazury,
jak ci się nisko kłaniają drzewa,
jak śpiewem ptasząt las się rozbrzmiewa,
jak nęcą, wabia cię łąki, niwy,
jak cię zaprasza stary bór siwy,
jak błogo wkoło wietrzyk szeleści,
jak mile ucho i usta pieści,
jak w pulchnej glebie Olza dnem tonie,
jak Wisła igra w naszych pól łonie...

Powiedz wędrowcze, powiedz, kochany,
czyś widział w świecie cudniejsze łany?!

»Żadna kraina, żadna, o Boże,
z Tobą się, Śląsko, równać nie może!...



MOŻE ZNASZ, BRACIE KOCHANY?...

Może znasz, bracie kochany,
te góry, lasy, te knieje,
te błogie rozkoszne łany,
przez które smętny wiatr wieje?...

To twa Ojczyzna, ziemia polska święta;
niech o Niej dobrze two serce pamięta...

Może znasz, bracie kochany,
te drzewa, łąki, te niwy,
ten kraj przez wrogów zabrany,
nad którym ciąży rząd mściwy...

To ojcowizna, ziemia przodków święta,
którą nam skuły wrogów srogie pęta...

Czy myślisz, bracie kochany,
że to na zawsze tak będzie...
że nasze góry i łąny
wróg nasz na zawsze posiędzie?!...

Nie! — jak z snu zimy budzi wiosna ludzi,
tak z snu niewoli wolność nas obudzi. —



SKARGA.

(Do Ziemi Śląskiej.)

O przysłaś do mnie w mgły cienie spowita,
przysłaś z za światów, z za gwiazdnej otchłani,
przysłaś promienna, by ranek, co świta,
przysłaś powiewna, o uczuć mych Pani...

O przysłaś spojrzeć, jak marzę boleśnie,
przysłaś, by spojrzeć, jak się serce rani,
przysłaś pocieszyć złudną jawą we śnie...
przysłaś powiewna, o uczuć mych Pani...

O patrz, me serce tną szpony sokole,
patrz, pierś mą gniecie tłok smutku tytani,
patrz, rozpacz więzi i kowa mą wolę...
patrz na męczarnie, o uczuć mych Pani...

O patrz, jak wróg nasz łany Twe grabieży,
patrz, obcą gwarą dzieci Twe tumani,
patrz, łudzi lud Twój skryt w owczej odzieży,
patrz, jak to boli,... o uczuć mych Pani!!



DO ŚLĄSKA.

Jakieś przekleństwo nad Tobą się sroży,
coś by szatański żółcią wrzący wściek...
czy Cię win przeszłych ściga wyrok Boży,
czy nie — »przepadnij«! — Bóg nad Tobą rzekł?!

O Śląsko moje! — duszy mej kochanie,
czy już nie spłynie na Cię łaska nieb?...
to nasze winy, a Ty cierpisz za nie,
nam, a nie Tobie jeść goryczy chleb!!

Wróg Ci urąga i bluźni bezkarnie,
z dziatwy Twojej stwarza ohydne janczary
i do Twojej piersi z szyderstwem się garnie!

O bo golgotne są Twoje ofiary,
Ogrojcem tchnące są Twoje męczarnie
a Tve boleści — istne piekiel żary!...



NAD OLZĄ.

Olza pruje śląskie łany,
sunie w szparkim pędzie,
rzuca nasz kraj ukochany,
choć tu cudnie wszędzie!...

»Olzo nasza, Olzo droga,
wstrzymaj Twoje fale,
bo nie tam jest Twoja droga!«
Wołają górale.

»Tu Ci dobrze, jakby w niebie!...
Patrz! jak cudne niwy...
zostań Olzo, bo bez Ciebie
góral nieszczęśliwy!«

Ale wody jak pędziły,
tak pędzą w zapędzie,
porzuciły nasz kraj miły,
choć tu cudnie wszędzie!...

Pędzą rażno w Odry fale,
jak dziecko do matki,
porzuciły nasze hale,
porzuciły chatki...



DO ZIEMI ŚLĄSKIEJ.

O Śląska ziemio, ma jedyna,
Ty mi spowijesz ciche łoże,
Ty przyhołubisz Twego syna,
gdy siły życia śmierć przemoże,
gdy zasnę sztywny w ciemnym grobie,
o błogo będzie leżeć w Tobie!...



INNY JEST POWÓD.

Dlaczegoś niwo ślaska rozplakana,
dlaczego wiatru twojego podmuchy
jęczą żałośnie?...
dlaczego łzami wieczora co rana
skraplasz twe czoło... dlaczego jęk głuchy
w sercu twem rośnie?...

Czyż może ptaszek, mieszkaniec drzewa,
nie cudnie śpiewa?...
czyć może ziółko i kwiatek błoni
nie mile woni?...

Kwiatek mej błoni
mile mi woni
i cudnie śpiewa
mieszkaniec drzewa...

Lecz inny powód mam ja w tej chwili,
inny jest powód mej smutnej doli;
inna przyczyna, że dusza kwili,
inna przyczyna, że serce boli...

Smutne przeczucie krwawi mi serce,
gdy widzę syny w bratniej rozterce. —



GŁOS Z DALEKIEJ PÓŁNOCY.

Rozkołysana wichrem błoń
szumi jękami,
smutkiem dzwoni
i szepce z cicha: głowę skłoń,

słuchaj, jak jęczy
dziś szum błoni...
dawniej jam tobie
śpiewała mile,
troski i smutki
szmerem koła...
dzisiaj inaczej...
przeszły te chwile,
dziś zbrodni więzem
skuła mię siła...

Spojrzyj w północy
łzawe dzielnice,
tam serce rani hakaty grot,
tam smutek stroi
me blade lice
na widok gwałtów i katów rot...
płacz z piersi dzieł
w niebo ulata
i po mem łonie
jękiem się szerzy,
a wkoło głosi
podziw u świata
i okrzyk wzbudza:
to bohaterzy!



W SZYBIE.

I.

W górze skał okruchy
pod stopą zwaliska,
a wkoło świst głuchy,
wiatr w przelocie ciska...

Wzdłuż po ścianach
wilgoć lekka
popod stopy
kroplą ścieka
i cicho leci
w żwiru zamieci...

Lampy w oczy
świecąc z blizka,
lśnią jak błędne
mgły ogniska,
a światło w tęczy
smutnie się wdzięczy...

Tam przed nami
w ciemnej dali
strop gruchoce,
w dół się wali,
kurzewą toczy
prosto do oczy...

II.

Choć w górze okruchy,
pod stopą zwaliska,
choć wkoło świst głuchy,
wiatr w przelocie ciska...

My ciągle naprzód;
nas nie odstrasza
czeluść i wicher,
bo dusza nasza
w lotnym zapale
pcha ciało dalej...

Choć potem nasze
zroszone skronie,
choć pierś wilgotne
powietrze chłonie,
my w podniet szale
idziemy dalej...

Nagle stajemy,
bo stropu skały
drogę przed nami
głazem zasłały,
a w dnach czeluści
złam wrogo szuści...

W górze skał okruchy,
pod stopą zwaliska,
a wkoło świst głuchy
wiatr w przelocie ciska...



TRÓJACZKA*).

Już północ się zbliża, Trójaczka mgłą spowita,
sterczy skalną przepaścią i szumi lasami,
a we mgle co za ludzie? jakaś dziwna świta;
fantastyczne postacie suną urwiskami,
ubiór ich poszarpany nagiem ciałem świeci,
za pasem stare zbroje ubiegłych stuleci.

*) Tak nazywa się skalista przepaść góry »Kozi grzbiet«, leżącej przy drożynie z Hadaszczoku do »Białego Krzyża«. Lud opowiada, że nad tą przepaścią rozegrała się walka pomiędzy zbójcami i strażnikami; zbójcy, by nie dostać się w ręce strażników, zrzucili się ze skały i stąd co nocy odzywają się pod skałą jęki, a nad przepaścią słysząc szcęk oręża i odgłosy walki.

Cicho mkną, bez szelestu — niby nikłe cienie
i stają nad przepaścią; wykrzywione twarze
wskazują, że zbrukane zbrodnią ich sumienie
wyrzutami i trwogą winowajców karze,
rozglądają się wkoło, nadśluchują bacznie,
by wywnioskować w porę, skąd się atak zacznie.

Tuż za nimi czernieje jakiś orszak nowy,
idzie miarowym krokiem, łamie się na szyki
i otacza szczyt góry kleszczami podkowy,
przy odgłosie płacziwej powichru muzyki...
już gotowy do walki staje przed zbójcami,
wzywając ich, by żywcem wydali się sami.

A zbójce w odpowiedzi chwytają za bronie,
chcąc drogo sprzedać życie; ich dowódca młody
nacierając, zachęca: Mem ciałem zasłonię
i otworzę wam drogę do lepszej swobody,
lepiej umrzeć, niż znosić sromoty niewolę!
dalej za mną junaki, hej hufce sokole!

I rzucają się w pędzie, by dzikie szakale
na gotowe do walki strażników oddziały,
i łamią ich szeregi w podnieceń zapale,
i już wznoszą okrzyki swej zwycięskiej chwały;
aż tu nowe zastępy stają im na drodze,
i uderzają zewsząd: z przodu, z boków srode.

Tak otoczeni zewsząd już tracą nadzieję,
i chcą tylko swe życie sprzedać wrogom drogo,
a choć krew się strumieniem z ran otwartych leje,
strażnicy z nich nikogo żywcem wziąć nie mogą,
bo każdy z bronią w ręku woli zejść ze świata,
niż gnić w lochach więzienia lub paść z ręki kata.

I wreszcie się przedarła zbrojna garstka mała
przez szeregi strażników, biegnąc na szczyt drogą;
taka to tylko garstka z »bandy« ocalała,
a widząc, że ucieczką chronić się nie mogą,
więc rzucają się w przepaść i tłuczą o skały
i rwą na ostrych głazach ciało swe w kawały.

* * *

I odtąd to co nocy, jak pieśń ludu śpiewa,
staczają rozbójnicy z strażnikami boje,
a do wtóru im stroją swe poszumy drzewa,
grzmoty, wichry, pioruny łączą ryki swoje,
dopiero wszystko znika, gdy ranek zaświta,
tylko przepaść Trójjaczki sterczy mgłą spowita.



LEGENDA O KLASZTORZE W TRZEBNICY.

Co to za trąby grają w borze,
gdzie pędzą tłumy tych rycerzy?
wszak dawno zgasły niebios zorze
i zmrok już ciemny zapadł w borze —
kto jeszcze krzyki wokół szerzy?

Głos rogów rzeżko brzmi po lesie,
wkoło się szerzy lotne echo
i głosy w głuchą puszcze niesie
i błądzi wzdłuż i wszerz po lesie,
aż cichnie pod drzew listną strzechą.

A tam co w głębi? — czy ogniska? —
kto pozapalał drzew konary?
co to za tłumy zdala i z bliska

cisną się zewsząd do ogniska,
krzycząc: Już zgiął ksiązę stary*).

— — — — —

A ksiązę w knieje pędzi zwierzę,
chcąc grotem przeszyć lotną łanię.
I już pociskiem w głowę mierzy,
już kładzie trupem ściągłe zwierzę,
gdy koń, jak wryty w ziemię, stanie.

Darmo kaleczą go ostrogi
i grzęzną w mięsnem jego łonie,
darmo gniew rośnie w księciu srogi,
darmo krwią broczą się ostrogi,
koń w miękkim bagnie cały tonie.

Już ledwo dycha, ledwo żyje,
a ciągle tonie w głąb, w barzynę,
już tylko z bagna wznosi szyję —
i ksiązę z trwogi ledwie żyje
i szepce cicho: Już, już ginę.

W ostatniej chwili, gdy śmierć sroga
na księcia kładła zimne dłonie,
wspomniał na niebo i na Boga —
i wnet odbiegła bojaźń sroga
i poczuł moc, że nie zatonie.

Zawołał głośno: Mocny Boże!
jeśli mi wrócisz jeszcze życie,
to klasztor tutaj Ci założę —
ku większej chwale Twej, o Boże,
klasztor wystawię na tym szczycie!

*) Henryk Brodaty, ksiązę śląski, mąż św. Jadwigi.

Gdy książę mówi — cóż się dzieje?
droga powstaje w błocie bita
i cudnie szumią leśne knieje —
a co za hałas w nich się dzieje?
to księcia szuka jego świta.

— — — — —

I książę dotrzymuje słowa,
buduje klasztor w okolicy;
każe, by skarbca wnet połowa
poszła na klasztor, według słowa. —
Tak ludzie bają o Trzebnicy.



FAJERMON*).

Już to setny roczek płynie,
jak w Karwinie
mieszkał chłop bardzo bogaty...
liczne chaty
miał on we wsi i zagrody,
a był młody...

Więc nie dziwno, że dziewice,
białolice,
przepadały za nim wszędzie —
jak łabędzie,
gdy zoczą brzeg wody szary
i moczary...

Różnych krewnych bardzo wiele,
przyjaciele —

*) Według podania ludu — straszak — mąż ogniowy.

wszystko schlebiało, aż miło,
bo sądziło,
że później każdy coś zbierze
w dobrej mierze...

Śmierć porwała go młodego
z świata tego...
więc krewni i przyjaciele
już w kościele
w sprzeczkach stali wokół dumnie,
tuż przy trumnie...

Ale jakże się zdziwili
krewni mili,
gdy wpisane w testamencie
było święcie,
że przejdzie majątek spory —
... na klasztory ...

Wolno do domów się wlekli,
zemstą wściekli
i złością miotani cali,
zawołali:
niechaj trafi zemsta sroga
tego wroga!...

* * *

W nocnej dobie — tuż przy grobie,
siedli sobie krewni mili
i radzili — w późnej chwili...

Wykopali trupa z ziemi
dłóćmi swemi,

pokrajali wnet w kawały
tułów cały
i porozrzucali srodze
gdzieś przy drodze...

* * *

Odtąd to co nocy prawie
mknie na jawie
bez tułowia i bez głowy
mąż ogniowy...
zbiera kawał do kawała
z swego ciała...

I jeszcze jest czas daleki —
całe wieki,
nim znajdzie w północnej porze,
gdzieś tam w borze,
wśród jęków pełnych żalości
resztę kości... —



ŻEBRACZKA.

Już umarła staruszka; nikt po niej nie płacze,
bo strojna nie w jedwabie, lecz w suknie żebracze.

Chodziła to po wiosce, każdy ją pamięta,
pomarszczona, wychudła, do ziemi przygięta;
nie biała już, nie sina, lecz woskowa prawie,
podobna czarnej ziemi i pożółkłej trawie.

Przystawała na małym, głodem przymierała,
gaździnkom na usługi wciąż oddaną całą:

to dzieciaki zabawić, dopilnować domu,
to do sąsiadki zanieść plotkę pokryjomu.

A teraz gdy umarła, nie westchnął nikt z płaczem;
— wszak ona była tylko ciężarem żebraczym —
za trumną nikt nie poszedł; cicho bez pacierzy
w tej ukochanej ziemi, jej podobna, leży.

Nie zagrały jej dzwony, nie śpiewał nikt pieśni,
tylko wicher zaszumiał przeciąglej, boleśniej,
ptaszęta zaś, gdy wrócą z nadchodzącą wiosną,
zanucą nad jej grobem pieśń smętną, żalosną.

A ziemia w swoim łonie da jej ciche łożo,
jakie za dni życia nie zaznała może.



ZWIASTUN ZIMY.

I.

Czy widzisz gwiazdkę,
co na niebie lśni,
pytaj, dlaczego
ponuro migoce...

czy widzisz smętność
tych jesiennych dni,
pytaj, dlaczego
wciąż stoją w pomroce...

Pytaj, dlaczego
kwiatek główkę skłania,
dlaczego trawka
i liść zieleń roni...

pytaj, dlaczego
słotno od zarania,
dlaczego smutno,
posepnie na błoni...

Wszystko odpowie:
oj, źle nam, źle,
zima już wichry
północne śle...

II.

Od północy
wicher dmucha,
niesie tęskne wieści,
dzwoni kwiatkom
tchem do ucha,
smętną pieśń szeleści...

Kwiatki główki
pospuszczały,
drzewo liściem wieje...
bo znów przeszedł
roczek cały,
wiosenne nadzieje...

Słońce główki
ich kąpało
w perłach rannej rosy...
powiew wiatru
muskiał śmiało
ich drgające włosy...

Teraz zima
szatą śmierci
na ich pierś opadnie...

tętno życia
ich przewierci
i tchem uśpi zdradnie...



CISZA NOCY MAJOWEJ.

I.

Na ziemi, niebie, w powietrzu cisza...
kiedy niekiedy wietrzyk zadmucha,
jak gdyby lekko zabrząkła mucha,
potem się wolno wszystko ucisza...

To znowu trawka rusza się, ściele,
słabo szeleści, wichrem trącona,
chyli się drżąca do ziemi łona,
potem znów cisza, jakby w kościele...

To znowu drzewo liściem swem z cicha
zaśkwirczy, zağra, w uszach rozptynie,
jak rozptływają we mgle cmy cienie,
potem wśród ciszy wszystko przycicha...

II.

Cicha noc miła
wokoło nas,
natury siła
stłumiła wraz
wszystkie swe tętna
i życia słowa...
cisza to smętna,
cisza grobowa...

Ni szmerek zdala
ciszę zakala,
ni wietrzyk dmucha
mile do ucha
swojski ton miły,
piosnki z mogiły,
ni też ton tkliwy
ze śląskiej niwy...

A jednak miło,
choć tęskna dusza...
serce zabiło
żywiej się rusza,
bo wkoło mile
niby w mogile,
gdy śmierć w swem łonie
życie pochłonie...



Z NADEJŚCIEM WIOSNY.

Wokoło kwiaty, rośliny, drzewa
nęca zielenią, zapachem proszą...
w górze nad głową ptaszyna śpiewa,
śpiewa dziękczynnie Stwórcy z rozkoszą...

A tam hen w dali, w dali na łące
pasą się krówki... muszek tysiące
wznosi się, buja w słońcu wesoło...
jakże tu błogo, rojnie wokoło...

Z kwiatka na kwiatek gonią motyle,
z kwiatka na kwiatek i pszczołka pędzi,
wszystko tu buja, nie zna uwięzi...
wszędzie, ach wszędzie radości tyle...

W POLE.

Śniegi stopniały, precz poszły lody,
więc dalej w pole, chłopczyku młody,
porzuć więzienie, izdebkę ciemną,
dalej wesoło na błonia ze mną!

Tam na cię czeka miła zabawa:
pod stopy twoje kładzie się trawa,
kwiatki podnoszą główki wesoło,
abyś je wplatał w wianuszką koło...

Widzę ja radość na twojem czole,
więc dalej rażno, ochoczo w pole!
tam szparko suną młode zające,
szukając schronień w trawce na łące...

A więc za nimi, chłopczyku młody,
dalej na łąkę — użyj swobody...
patrz, drzewa już się wieńczą liśćmi,
więc rażno, chłopcze, do lasu z nami!...

Tam ci potoki szemrzą urocze,
tam rozpuszczają kwiatki warkocze,
a wiosnę ptaszki witają wkoło,
jakże tam błogo — jakże wesoło!... —



CZŁOWIEK I NATURA.

Gdy człowiek jest wesoły,
to wszystko się śmieje;...
lecz gdy serce obsaczą
tęsknoty zawieje,

gdy troska ołowiana
na duszy osiedzie,
a myśl pędzi w dal mglistą
jak błędne łabędzie,
gdy smętność czarną bryłą
umysł w krąg zaściele,
a los zawistny sypnie
umartwienia wiele,...
wtedy księga natury
szczęściem wciąż otwarta,
zachodzi smętem smutku,
i każda jej karta,
każde zdanie i słowo
i każda litera,
tęskno człowieka wita
i smętno spoziera...

Nawet ta płasająca,
ta figlarna rzeka
mętą wodą bez szumu
z skał urwiska ścieka,
nawet ta zawsze z wichrem
swawoląca trawa,
tkliwem drzeniem szeleści,
kroplą rosy łzawa,
a to słońko tak zawsze
ponętne, urocze,
ponuro sypie światła
drgające warkocze...

Bo gdy smutek z tęsknotą
bicie serca zgniecie,
smętem rzewna natura
utonie w wszechświecie...

bo ona jest odbiciem
tła duszy człowieka,
smutek jego odczuje,
gdy się z bólu wścieka,
gdy kirem złud i trwogi
ma spowite serce,
gdy myślą czarna troska
miota w poniewierce.



PRZECZUCIE...

Czuję w duszy by porywy,
czuję jakieś parcie...
serce coś by z żalu kwili,
żądne płodnej jakiejs chwili,
tętni wciąż uparcie...
i pierś rozsadzić się sili
jego popęd jakiś żywy...
w uszach dzwonią dziwne śpiewy,
coś by wycie charcie...
coś by jęki w tęsknej nucie
mocniej, dłużej, słabiej, kruciej...
to śpiewa przeczucie...



PRZEZNACZENIE.

Bieg mój życia zwichnięty...
jak spróchniała tratwa
trąca brzeżne zakręty
i w zielskach się gmatwa,

aż się zderzy z opoką
i dziób swój zdruzgoce
i pograży głęboko
swe cielsko w zatoce...
tak i me życie zdradnie,
gnane tchem przeszkody,
załamię się i wpadnie
w głąb przeznaczeń wody...

A mój okręt żywota
z fali się zesłiznie
i strzaskany bez żagli
siędzie na mieliznie
i będzie czekał,
aż mętne łono
fale go chwycą,
głębią pochłoną...



NURTEK I GÓRNICY.

(Porównanie.)

Jak nurtek śmiały
w szarej morza toni
wrzące wód wały
dzieli siłą dłoni,
aż stanie na dnie
i odważną dłonią
bierze skarb zdradnie,
który wiry słonią...

Tak i górnicy
drą się w ziemi łono

i bez różnicy
skarb jej wszystek chłona,
nie bacząc wcale
na granitu skały
i gazów fale;
dla nich to trud mały...

Lecz jak wód wały,
groźne nieraz szaleł,
grzebią skarb cały,
razem z nurkiem śmiałym...

Tak ziemia miałka,
zuchwalstwem karmiona,
górnika, śmiałka
chłonie w swe ramiona...



PIEŚŃ WOLNYCH.

Daremne skargi, daremne żale,
nas żadne ciosy nie ugną wcale,
my w naszych ojców pójdziemy chwale
naprzód wytrwale...

Każdy z ochotą pobieży
po kwiatek wolności świeży,
aż w sercach naszych powstanie
swobód zaranie...

I na odważnych pójdziemy czele
walczyć za ludów swobody śmieie,
tam, gdzie się czołga podłość w popiele
i w prochu ściele...

Nas nie strwożą wrogów wały,
choćby śmiercią nam zagrały,
bo nasze serca gorące
w nich swobód słońce...



KIEDY NACZELNIKA*) CIAŁO...

(Urywek.)

Kiedy Naczelnika ciało
wnieśli w gród Krakowa,
serce wszystkim szczęściem drżało,
że gród Wodza z taką chwałą
w grobach królów chowa...

Wyniosła wieża zamkowa
grała na wsze strony,
że w niej Naczelnika głowa
znajdzie złote zasług plony
i wczas upragniony...

* * *

Szlachta, magnaci, włościanie
szli w hufcach bez liku...
ci w kontuszach, ci w sukmanie,
a wszyscy łkali: o Panie...
o nasz Naczelniku!...



*) Ciało Tadeusza Kościuszki.

HEN POD KRAKOWEM...

Hen pod Krakowem w toni czystej Wisły,
gdzie woda szparko swe łożysko porze
i niesie piaski aż w Bałtyckie morze,
cmokając rwącą falą brzeg obwisły...

Skoczyła Wanda w zimnej wody łoże,
gdy nad nią nieba chmurą trosk zawisły,
skoczyła w nurty naszej modrej Wisły,
by zrzucić gachów niemieckich obroże...

Skoczyła śmiało, bo wody szum miły
zagrał jej pluskiem zalotniczej fali,
bo ciemne tonie wzrok jej usidliły...

Skoczyła w głębie... a Polanie śmiali
znosili piasek na kopiec mogliły
i jej pamięci górę usypali...



WIERZĘ...

Choć nieprzyjaciół przymierze
krępuje nam wolne dłonie,
ja wciąż w wolność Polski wierzę,
bo duch wolny tli nam w łonie...

Wierzę, że w zwycięstw zaranie
pchnie Polska hufce w ofierze
i wolna z grobu powstanie...
w taką przyszłość Polski wierzę...

Wierzę, że na ludów czele
wznowi wolności przymierze...
że powiedzie Polska śmieie
wolne ludy, mocno wierzę...

* * *

Darmo, Polsko, szydzą z Ciebie,
ja wytrwam w mej stałej wierze:
tak, jak wierzę, że Bóg w niebie,
tak i w przyszłość Twoją wierzę...



DWA GRZECHY LUDÓW.

1.

Gdy cnej Polski żywe ciało
szarpały wrogi w kawały,
serce Europy zadrgało,
Ludy — zimne pozostały...

2.

Gdy wrogi na drodze prawa
chciały zatrzeć zbrodni kały,
zbrodnią podły dekret stawa,
Ludy — dekret podpisały...



RENEGAT.

Kto się wyrzekł ojców wiary,
ten się jeszcze wrócić może,
ale kto już rzucił stary
ojców język — temu gorze!

To człowiek zimny — bez serca, duszy,
jak głaz bez czucia krąży po świecie...
temu potworność z piersi wysuszy
wszystko to, co wy sumieniem zwiecie...



ON NAM PRZYKŁADEM.

»Młodości! ty nad poziomy
wylatuj, a okiem słońca
ludzkości całe ogromy
przenikaj z końca do końca.«

Tak wołasz, Mistrzu, w lotnym zapale,
mocując z losem młodzieńcze siły,
ale Tyś jeden, coś nie znał wcale,
co to przeszkody, choć Ci się wiły
jako wąż chytry pod stopy zdradnie...
Ty nie upadłeś, bo nie upadnie
ten, który wierzy i kocha szczerze...

Kochałeś szczerze, gdyś niósł w ofierze
życie i mienie za Naród cały,
wierzyłeś mocno, gdyś mówił: »Panie!
skiiń tylko palcem, Polska powstanie!«...
a gdy nam wrogi znów cios zadały,
wytrwałes w wierze, w miłości stały...



DO SŁOWIAN.

Podajmy dłonie do zgody,
podajmy dłonie wraz,
niechaj słowiańskie narody
nie kruszy niezgód głaz...

Bo w zgodzie potęga,
wolnych ludów siła,
kiedy serca sprzęga
jedności broń miła...

Czy to Polak, Czech, Kroaty,
Rosyanin czy Bułgary,
czy to Słowak, Serb, Rusiny,
wszystko to lud Słowian stary...
od Wełtawy aż do Dźwiny,
wszędzie są słowiańskie chaty,
a od morza aż do morza
wszędzie gwara Słowian hoża...

Do zgody, Bracia, do zgody
podajmy dłonie wraz,
niechaj słowiańskie narody
nie kruszy niezgód głąz!...
Zrzućmy niezgód pęta,
duch się opamięta
i zgodą pokona
wrogie nam plemiona!



NA POWITANIE BRACI SOKOLEJ W PRASTARYM GRODZIE PIASTA.

Witajcież nam, Bracia mili,
z nad Wisły i Warty,
którzyście zdala przybyli
stanać w szereg zwarty,

by podać silną prawicę
budzącej się braci
i rozchmurzyć chmurne lice,
niech wiary nie tracil!...

Witajcież nam w starym grodzie,
w tym śląskim Wawelu,
na który wrogów powodzie
ciągną ze stron wielu!...
pomóżcie nam w trudnej pracy,
dajcie zrzucić matnie,
a wtedy wolni Ślązacy
ścisną dłonie bratnie!...

Witajcież w naszym Cieszynie,
u stóp Piastów wieży,
gdzie Olza wolno w dal płynie,
cichą wodą bieży!...
wszak my jednej matki dzieci,
wszak jedna w nas siła,
wszak nam jedna gwiazda świeci:
Polska nasza miła!...



PRZY DŹWIĘKACH FORTEPIANU.

(Nastrój.)

Z dźwiękami tonów myśl moja ulata,
wkoło się szerzy... w nicość uchodzi...
a serce tęskni, widzi młode lata,
widzi je w smutku i złudzeń powodzi...
dusza w zachwycie mknie pod słońce sklepienia,
niepomna, że to chwilka... zapomnienia...

ZAMEK ICZYNA*).

Tylko ruiny i głazu kawały,
podziemne nory, zatęchłe pieczary...
na ścianach wilgoć i pleśni grzyb stary:
oto Iczyna ów zamek wspaniały...

Dawne to czasy, kiedy tu mieszkały
hufce rycerzy i dziarskie książęta...
dziś o tych czasach nikt już nie pamięta,
tylko pieśń śpiewa o dniach dawnej chwały...

Chociaż ząb czasu zgruchotał szczyt wieży
i choć wspomnienia nawał czasu pęta,
jednak myśl żywo w zmierzchy czasów bieży...

Lecz skał majestat myśl przechodnia więzi,
tajemnic złote zarzuca nam pęta,
a oczy czarem trzyma na uwięzi...



RZEKA, GDY RZUCA...

Rzeka, gdy rzuca gór skalne stoki,
pędzi w dolinę huczno i rączo,
bierze w swe łono górskie potoki,
które by dziatki z matką się łączą...
i pędzi wolna przez kwietne błonie,
by wkońcu spocząć w wód morskich łonie...

*) Bajeczny właściciel krainy, gdzie stoi obecnie Nowy
i Stary Iczyn.

Lecz ręka ludzka siłą despoty
wiąże i wody w niewoli pęta,
chcąc ograniczyć jej wolne sploty —
taka to przemoc wszędzie zawzięta...
wszak ludzkość dzisiaj uważa prawie
każdy dech wolny już za bezprawie...

* * *

Rzekami ludzi to są narody,
a potokami — to wolne ludy...
każdy ten naród rączy i młody
był z woli Boga sam wolny wprzód,
lecz potężniejsze samodziśwawczo
słabszych »opieką« objęły »zbawczą«...

I w historyi świata rozwoju
tłumią ruch każdy zaraz w iskerce,
nie chcą, by ludy znały moc swoją,
więc godzą w samo ich życia serce:
kradną im z duszy ich ojców mowę,
z błotem mieszają dzieje wiekowe

I głoszą dumnie światu z rozkoszą,
że te narody same z ochotą
ich o opiekę i władzę proszą,
gardząc, by zmorą, wolnością złotą...
tak duch despoty sam sobie kłamie,
usprawiedliwia przemocy ramię...

* * *

Ale jak rzeki wezbrane burzą
rwą zwodne tamy i łamią wały,
dopóki przeszkód całkiem nie zburzą,
póki nie legnie ludzki trud cały...

tak ciemnione w karbach narody
wciąż rwą się do słońc jasnej swobody.

A burze takie przynoszą dzieje,
jasne jutrenki, dziejowe wstrząsy,
w których niewolnym dzień wolny dnieje,
budząc ich surmą w wojenne płasy...
wiedzie ich w Golgot pochód krzyżowy,
aż im uwieńczy wolnością głowy...



DO RENEGATÓW.

Na mów rozdrożu w żałobnej szacie,
stoi staruszka bolem złamana,
wskazuje piersi, gdzie świeża rana
i pyta drżąca: czy ten ból znacie?

Lecz syny, córki z zimną pogardą
patrzą na bole i serca rany;
dla nich ból matki obcy, nieznany,
zatrute jadem odchodzą hardo.

O zwyrodniali, bez serca, duszy!
czy wam od matki miłsza macocha,
która pozornie i złudnie kocha,
a szczęścia chwile szyderstwem kruszy?

Rzucacie matkę, by w cudzem łonie
ukryć oblicze przed burzą życia?
lecz się nie łudźcie, bo ta z ukrycia
wyjdzie zdradziecko, skrepuje dłonie...

A smagać będzie was bez litości,
poić w zwątpieniu, karmić w rozpacz;
smutkiem i bolem serce uraczy,
żał i tęsknicę zaprosi w gości.

Wtedy wracajcie matce do piersi,
ona was przyjmie w drżące ramiona,
przygarnie znowu do swego łona,
a wy w przyszłości — bądźcie jej szczerzi! —



PO ZACHODZIE SŁONCA.

(Wspomnienia z czasów gimnazjalnych.)

I.

Już słońce zaszło, lecz siłą promienia
ciska łuną na ziemię, a ziemia cała
w purpurę miasto i wsie ubrała
i cudnie gorze; niebo barwę zmienia:
błękit swój traci, krasi różą lice
i płonie, jak płoną nasze dziewice.

A tam hen w dali,
jakby na fali,
kapie się zamek
na niebios tle;
a wieża w górze
topi skroń w chmurze,
dolinie u stóp
dobranoc śle.

A u podnóża
w zieleni nurza
Olza swą piersią
i sunie w dal,

a wodą dzwoni
w ciemnej swej toni,
górze odbija
w kryształach fal.

A tam hen w dali,
jakby na fali,
majączy Beskid
odziany mgłą;
z niebem on gwarzy,
bo obaj starzy
niejedną chwilę
przeżyli złą.

II.

Cisza zaległa
świata przestworza:
każdy szmer, szelest,
każdy głos chłonie,
nawet wiew wiatru
spoczął w jej łonie;
wszystko w niej ginie
jak w głębi morza...

A tu głos dzwonu
z wieży kościoła
zagrał na Ave
i wlał się w ciszę;
miał on ludzi
do modłów woła...

Powietrze go porywa
i falą kołysze

i niesie hen daleko
tam na końcu świata,
gdzie człowiek tylko duszą
i myślą ulata
i ściele się pod stopy
ziem i nieba Pani
i te miłe jej dźwięki
składa kornie w dani...

Głos słabnie...
w głuche zacisze,
powoli w dal płynie,
aż ginie
w dolinie...

Powietrze go kołysze
i w szarą dal niesie,
aż cichnie gdzieś w lesie
i kona...

Cisza wieczorna
wszędzie się ściele,
jak po modlitwach
w wiejskim kościele...

III.

Zmrok już opadł na ziemię
i swe zimne czoło
grzeje w lubej objęciu
i szydzi z rywala...
a niebo zagniewane
sieje rosą wkoło
i szarej mgły tumanem
z góry go przywala...

lecz on na to nie zważa,
do ziemi się tuli,
jak dziecina swawolna
do łona matuli..

A tam hen w dali,
jakby na fali,
płynie urocz
rzewny śpiew nasz;
młodzieńcze głosy
ślą pod niebiosy
hymn narodowy:
»nad Wisłą straż«.

A pieśń ta płynie
po pól równinie,
aż się odbija
o Piastów gród,
a Olza chłonie
echo w swe tonie
i niesie z szumem
w głębi swych wód...

A tam hen w dali,
jakby na fali,
szarzeje zamek
na niebios tle;
a wieża w zmroku
kryje się oku,
sennej dolinie
dobranoc śle...



TESKNOTA.

Czuję w piersi dziwne bicie,
czuję jakiś ból,
kiedy ptaszki w rannym świetle
suną rażno po błękicie
nad zielenią pól...

Dusza wtedy w piersi dzwoni,
myśli w pogoń śle...
nurza je w błękitnej toni,
lotne ptaszki chyżo goni
w lazurówym tle...

.

Ach, ilebym dał ja za to,
ach, ilebym dał,
bym o zmierzchu mógł przez lato
spocząć pod ojcowską chatą
i myśl pognać w chwał...

Myślby wtedy w rzeźkim pędzie
rwała wspomnień kwiat,
a wspomnienia, by łabędzie,
niosłyby uczuć orędzie
gdzieś w nieznany świat!!



ŻYCIE.

Życie to w dobrej wierze
siew w ziemię rzucony,
zeń każdy siewca zbierze
według zasług plony.



Z GORYCZĄ.

I.

Całun śnieżny kryje góry,
ziemia w mroźnym śnie ujęta,
a strzępiaste niebios chmury
suną... wszędzie cisza święta...

Święta, głucha cisza wkoło...
ja stroskane schylam czoło,
snując myśli: czem to życie...
myśli pędzą w otchłań szczycie,
opierają się w zapędzie...
wkoło cisza, głusza wszędzie...

Życie jest krótką chwilką
bolu i goryczy,
głupiec je, głupiec tylko
długiem sobie życzy...

II.

Matko naturo, roztwórz ramiona,
niech ci się rzucę w objęcia...
popatrz — z tęsknoty dusza ma kona,
zabliźnij rany i cięcia!!

W duszy zwątpienie, w sercu tęsknota,
znikąd pomocy, pociechy,
bo już przerwana nić życia złota,
wkoło szyderstwa uśmiechy...

Młodości moja — gdzież są twe lata,
czas wolny od trosk nawały?!...
one ubiegły — jak dym ulata...
żał i wspomnienie zostały...

NAPRÓŻNO...

Gdy słońce zajdzie za morzem w oddali,
gdzie się to niebo tak różowo pali;
gdy zmierzch się zsuwa i na ziemię zdradnie
pada powoli, aż cały opadnie...
wtedy ja siadam przy lubianym płocie,
patrzę na muszki, których setki, trocie
wije się, kłębi, wznosi i opada...

Siedzę i dumam; dusza marzyć rada,
wrywa się z mej piersi lodowego łona
i pędzi tam daleko za świata granice,
gdzie ruch wszelki i wszelkie życie kona,
gdzie otchłań martwe rozpościera lice...
szuka punktu oparcia — napróżno się trudzi,
tam rozumem i myślą nie dotarł nikt z ludzi...



TESKNOTA.

Podnoszę w górę stęsknione oczy
i patrzę w niebo, w lazuru tonie...
patrzę napróżno, bo tam nie zoczy
serce ognika, który gdzieś płonie
tęskną miłością na krańcach świata,
w sercu dziewicy... myśl ma ulata,
myśl moja zmierza w zamierzchłą dal,
w sercu zostaje: tęsknota, żal...

Polip tęsknoty, polip rozpaczy
gnieździ się w sercu, zadaje bole...
nieraz się pytam: cóż to znów znaczy?
ale to tylko tęsknota kole...

serce przebite tęsknoty strzałą
słania się wolno, by znów powstało,
by znów się nurzać w tęsknocie skrycie,
czucie wydzierać, zostawiać życie...

Przeszyta łania pada wśród drogi
i tęskne zwraca do życia oczy,
ale napróżno, bo je grot srogi
z serca wydziera, a śmierć je mroczy...
ostatnie tchnienie z piersi ulata,
a z niem tęsknota i żal do świata,
ale świat krąży w czasów otchłani,
bo czem dla niego skon biednej łani?...

Podnoszę oczy... błękity nieba
majestatycznie piętrzą się w górze...
czego stęsknionej duszy potrzeba,
gdy w serce biją zwątpienia burze?...
pytam natury, pytam sam siebie
i pytam Stwórcy, króla tam w niebie...
głuche milczenie... myśli me w dal
pędzi tęsknota, smutek i żal...



MOJE ŻYCZENIE.

1.

O ślaska ziemio, ma jedyna,
ty mi spowijesz ciche łoże,
ty przyhołubisz Twego syna,
gdy siły życia śmierć przemoże,
gdy zasną sztywny w ciemnym grobie,
o, błogo będzie leżeć w Tobie!...

2.

Hej góry śląskie, kraso naszej ziemi,
do was się serce me wrywa wciąż!
gdy moje zmysły śmierć tchnieniem oniemi,
a duch mój wolny odleci ze ziemi,
Boże, me tchnienie z wichrem górskim zwiąż!

Niech błądzi pomiędzy górami,
jak błędne echo odbite od skał!
niech lotne tchnienie i wiatr pędzą sami
ciągle pomiędzy naszemi górami,
Boże, spełń górnych moich życzeń szal!



CZY DUSZA MOJA...

Czy dusza moja w uśpieniu prześni
ubiegłe chwile, minione dni?...
czy ukołysz tonami pieśni
uczucie bólu, co w przeszłość mknie?...
czy znajdzie środek przeciw tęsknocie,
co serce więzi w wspomnienia spłocie?...

Pytam napróżno... wspomnieć boleśnie
o przeszłych chwilach nawet i we śnie...



KOBIETA.

Kobieta kochająca wszystko zrobić zdoła,
ona nawet zbrodniarza przemienia w anioła...
ale język jej nieraz jak miecz tnie, oddziela
i z przyjaciela robi wprost nieprzyjaciela —



PRZEZ ŻYCIA MORZE.

Na słabej łódce przez życia morze
płynę powoli bez przewodnika,
płynę w zwątpieniu, czy szczęścia zorze
zajaśnia kiedys na chmurnem niebie...
nie wiem... nadziei gwiazda mi znika...
ratunku, Boże, szukam u Ciebie!

Tu burza sroga... zewsząd bałwany
przemocą biją o łódkę kruchą,
a jam samotny... anioł kochany
zdała ode mnie... na myśli fali
płynę w przeszłości, a sercem słucham
powiewów wiatru, co tęsknie żali...

Serce przeszyte pyta mnie w trwodze:
cóż to, czy zawsze męka, katusze?...
a kiedyż puścisz mi wolne wodze...
zawszeć zapędy krępować muszę?...
— Serce, spokojnie! — nie knowaj skrycie,
marzenia przeszły, zostało życie!! —



Z GORYCZĄ.

Nie żałuję ja życia, bo tego nie warto;
ono smutkiem nasycą, dla nieszczęść otwarte,
ono mi w szczęścia chwile wplata ciernie, głogi,
ono zamiast ukajać, kradnie spokój drogi,
ono smutkiem nasycą, dla nieszczęść otwarte,
nie żałuję ja życia, bo tego nie warto...



TESKNOTA.

Hej ptaszki lube, ptaszki kochane,
wstrzymajcie skrzydła w swym pędzie,
niech ja się do was myślą dostanę,
a lżej na sercu mi będzie...

Lecz nie słuchają i pędzą dalej...
dalej i dalej, aż hen za góry...
i nie zważają w lotnym zapale
na wichry, burze i chmury...

Wreszcie zniknęły w szarej oddali...
serce za niemi tęskni i żali...
i tęsknić będzie, aż z nową wiosną
pod strzechy wrócą z piosnką radosną...



NA SKON MATKI.

I.

Przeszedłem przez piekła cienie,
przez same goryczy piekło...
jak z łona Matki uciekło
ostatnie tchnienie,
widziałem... łkałem z zgryzoty,
błagałem Boga, ludzi, świat cały,
ale napróżno... w sercu zostały
boleści groty...

II.

Czyjeż bo pióro opisać może,
jaki ból srogi me serce toczy...
dusza zraniona — podnoszę oczy
do Ciebie, Boże!

do Ciebie, Boże, do Ciebie, Panie,
wołam w rozpacz, wołam w pokorze:
»dałeś i wziąłeś«, wola Twa Boże
niechaj się stanie!



SMUTNO WOKOŁO...

Jak dziś pamiętam,
co wieczór prawie
o jednym czasie,
o jednej porze
siedziałem z ojcem
na starej ławie,
na starej ławie
przy ciemnym borze...

Księżyc nam zawsze
przyświecał mile,
oświecał drzewa
i ich konary...
ach, dzisiaj jeszcze
wspomnę te chwile,
jak ze mną gwarzył
mój ojciec stary...

Nieraz, gdy cicha
noc księżycowa
do snu mnie na swem
łonie kołysze,

usypiam mile...
 śnie, że ma głowa
na ojca łonie...
 śnie, że głos słyszę...

A to szeleści
 wicher wśród trawy,
chłodem oblewa
 me zimne czoło...
a łonem ojca
 to poręcz ławy...
ach, jak mi wtedy —
 smutno wokoło...



MODLITWA POLKI.

Boże Jagiełły, Boże Kazimierzą,
usłysz mej duszy wołanie...
nie tam z Narodem wierzącym przymierza,
ale mu wolność daj, Panie!...

Królowo Nieba, Litwy i Korony,
nasza nadziejo jedyna,
patrz, łkają polskie dziewice i żony:
Polskę nam wyproś u Syna!...



PORÓWNANIE.

Jak czasem błękit z tonią wiosny świeżą
zaścielą w okrąg gromem drżące chmury
i zleją na kraj kir smutku ponury,
gdy nad nim cielskiem rozszalałe leżą,

tak i nam nieraz, gdy pierś w szczęściu drzemie,
zgrzytnie złowrogo szczęk nieszczęść puklerzy,
przez łyzy i żale zęby do nas szczerzy,
a na skroń rzuca trosk i smutku brzemień...



ODPOCZYNEK W BORZE.

Spoczywam mile wśród wiklin zawoi...
szmerek strumyka ucho me poi,
a srebrnem światłem wdzięczy się fala...
pośpiewki ptasząt dochodzą zdala...
nad głową szumi konar olszyny
ruszany wichrem — by szept dziewczyny...
wszystko czaruje, oczy snem klei,
mile kołysze murawą kniei...



Z GORYCZĄ.

Świat ten uważam za moją macochę,
bo mię odrzucił i wydarł mi serce...
skradł mi spokojność, żółci dołał trochę,
z zgryzotą stawiał na ślubne kobierce...

Lecz dobrze mi tak!... pocóż tu te żale?...
czy świat odczuje?... on tak się wyśmiej!...
w górę się wzniosę ponad zgryzot fale
i śmiać się będę, choć szał burz zawieje...



MOTYL I CZŁOWIEK.

Jak skrząca barwa wzrok motyla nęci,
iż on na oślep na każdy kwiat leci,
nie pomny częstych woni zgubnych sieci, —
bo go jaskrawy wabi kolor kwieci...

Tak człowiek nieraz jakby bez pamięci
daje się złapać na liche pozory
i do poświęceń i do ofiar skory,
wpada w objęcia duszącej go zmyry...

Motyl ssie słodycz i kąpie się w woni
i wciąż zalotnie z kwiatu na kwiat goni,
aż odurzeniem wonność go zabija...

Człowiek w światowej za szczęściem pogoni
kielich rozkoszy aż do dna wypija,
gdzie nań niechybna czeka zguby żmija...



NAD ODRY FALĄ.

(We Wrocławiu.)

U stóp parkanu Odra toczy wody
i z hartem muru zda się iść w zawody
i mechanicznie jak siła niszcząca
żre się w zrąb muru i falą wciąż trąca...
to szemrze cicho, to groźnie bełkoce,
jak szemrzą bory w wieczornej pomroce...



PIEŚŃ ZBÓJECKA.

Zbójem warto dziś być w świecie,
to najlepsze życie,
choć nieszczęście czasem gniecie,
żyjem wyśmienicie... hu ha!

Las mieszkaniem, niebo strzechą,
wiatr przyjaciel stary,
wkoło piosnek naszych echo
i wesołe gwary... hu ha!

Niemasz jak zbójcekie życie,
pełno wciąż swobody,
wódka leje się obficie,
każdodziennie gody... hu ha!

Zbój nie sieje, zbój nie orze,
nie zbiera w jesieni,
wszystko, co w cudzej komorze,
będzie miał w kieszeni... hu ha!

Zbójem warto dziś być w świecie,
to najlepsze życie,
choć nieszczęście czasem gniecie,
żyjem wyśmienicie... hu ha!



WSPOMNIENIE.

Chmurki pędzą,
jak pędziły
za mych młodych lat,

ale minął
 dzionek miły,
minął życia kwiat...

Pozostały
 ciernia, głogi,
i nieczuły świat...
szkoda, szkoda,
 Boże drogi,
moich młodych lat...

Wiatry szumią,
 jak szumiały,
pędzą chmurki w dal,
ponad góry,
 ponad skały,
do ojczystych hal...

Chmurki pędzą,
 szumią wiatry,
wszystko sunie w dal,
tam, gdzie sterczą
 lube Tatry;
a w mem sercu żal...



DO P...

Gdy wlałeś w jarzmo małżeńskiego stadła,
już dla cię klamka wolności zapadła...
w furgonie życia grasz rolę woźnicy,
a panem twoim, to moczysz w spodnicy...



WIDZENIE.

Siedziałem zadumany,
zapatrzony w złotą tarczę
zachodzącego słońca...
marzyłem...
przed oczyma
przesuwały się obrazy
ubiegłych chwil,
ciche wspomnienia...
nagle z aureoli złotych promieni
stoczyła się na ziemię
jakaś mgła...
mgła cudnie biała,
mdła, drżąca...
zaczęła przybierać kształty
i wyrosła w powiewną postać,
w postać promienną, słoneczną,
anielską...
posuwała się powoli,
powłoczyście
i stanęła przede mną...

...Upadłem na kolana,
schylając się do Jej stóp...
a Ona położyła rękę
na mej głowie
i rzekła:
nie bój się, synu,
jam Ziemia Śląska!...
idź i oświecaj mój lud!
Nieśmiało podniosłem oczy
i rzekłem ze drżeniem:

Matko, jam słaby,
jam proch...
...A Ona wzięła mą głowę
w ochłodne ręce
i rzekła z poszeptem:
ja będę z tobą...
powiem wiatrom,
a te otoczą twą pierś,
dodają sił i hartu,
a w serce tchną
życia natchnienie...
idź i walcz!...

.
...Pocałowała me czoło
i wiewna zniknęła,
chłoniąca podmuchami
szarego zmierzchu...



PIEŚŃ GROBU.

Stałem nad Jego grobem
samotny bez świadków...
grób to opuszczony,
jakby chciał mówić:
już zapomnieli...
trawy i zielska
wiją swe wiązy po krzyżu,
dumne, że objęły
i wyssały te soki,
które ożywiały
cały Śląsk...
cicho wokoło...

nagle coś słyhać,
jakiś poszum,
wychodzący ze ziemi...

I trawy i zielska zadrgały
i słuhały jakby zdumione,
czy Ten, którego spowiły,
którego życiem żyją,
czyby Ten się ocknął
i przemówił?!...
i w poszumie wiatru znią słowa,
nie słowa skargi, ni bólu,
lecz słowa nadziei...
»nadejdzie chwila,
że lud mój
przejrzy wśród nocy
i że odrzuci kamień,
gniotący serca jego porywy...
lecz długo jeszcze, długo,
długo mu czekać...
znajdą się tacy,
co szkiełkiem zwodniczem
zwodzić go będą
i w kropli wody
wskazywać brylanty,
znajdą się bracia,
co miłość swą wilczą
pokryją runem jagnięcia...
ale on wszystko przetrzyma...
przetrzyma złudzeń ułudy
i czcze obiecanki
nie zwiodą go...
nie zwiedzie chytrość wrogów,
ni braci przebiegłe umizgi...

on wszystko przetrzyma,
bo on mocarny...
ma siły niespożyte,
ma moc nieprzepartą,
która już dzisiaj świta...
boć ziarno rzucone przeze mnie
wzrósć musi — wydać plon!«...

I stałem zadumany,
w te dziwne zasłuchany poszumy,
aż rozwiały się w podmuchach
i przycichły wśród trawy...
i tylko wicher szeleścił
i bawił się liśćmi,
szepcąc modlitwę cmentarną...



DUCH OPIEKUŃCZY ŚLĄSKA.

I rzekł siwowłosy Książę
do synów swoich:
»dnie moje są policzone...
wkrótce opuszczę was
i połączę się z duchami przodków...
wprzód jednak, nim odejdę,
dam wam tę naukę:
bądźcie dobrzy i sprawiedliwi,
kochajcie poddanych,
a pozyskacie ich serca...
przedewszystkiem kochajcie
tę Ziemię Śląską,
to dziedzictwo po przodkach...

a jeśliby który zdradził tę Ziemię,
niech będzie przeklęty!...
przeklęty niech będzie,
jeśliby kto zaprzedał tę Ziemię...
niech będzie przeklęty
i niech tuła się by Kain
z piętnem zbrodni na czole...«

I umilkł na chwilę...
ręce mu drżały,
a łzy jak grochy kulały się
po srebrzystej brodzie
i spadały na ziemię...
położył ręce na głowy synów,
a oni płakali...
i rzekł im...
»błogosławię wam...
błogosławię waszym synom i wnukom
i przyszłym pokoleniom...
błogosławię na szczęścia i nieszczęścia,
na dolę i niedolę,
na zwycięstwa i klęski...
błogosławię wam...«
i zasnął na zawsze,
a dusza jego połączyła się
z duchami przodków...

I przechodziły lata i wieki całe...
synowie i ich potomcy
nie pomni na słowa siwowłosego Księcia,
poszli do wrogów...
zwabiły ich piękne oblicza
i wiotkie postacie niewiast...
i zaprzędali kraj cały...

A duch siwowłosego Księcia
płakał tam w górze...
łzy jego by grochy
spadały na Śląska stroskaną ziemicę
i wpadły do serca prostaczków,
do serca ludu...
i lud ten poczuł w duszy
jakaś dziwną moc
i jakąś siłę...
poczuł dzień wiosny ożywczej,
dzień przebudzenia
po snach wiekowych...
dzień zmartwychpowstania...

I dziś on kroczy dumny
wśród szyderstw, trudu i znoju
i woła wpatrzony w niebiosa:
»błogosław nam Duchu opiekuńczy Śląska«.

A dusza siwowłosego Księcia
cieszy się i raduje
i błogosławi mu... —



DO MICKIEWICZA.

(W dzień pięćdziesięcioletniej rocznicy śmierci Wieszcza,
wygłoszone w Widnawie 1905. r.)

Dziś półwiek mija,
jak spocząłeś sobie
po zdradach losu
i po walce życia...

smutne Twe życie,
boś był od powicia
synem niewoli,
żyłeś w niedoli,
aż spocząłeś w grobie...

Płynąłeś wolno,
wśród burz i zawiei
na kruchej łódce
przez zdrad pełne życie...
zawszą czyhały
na Cię losy skrycie,
ale Tyś mężny,
duch Twój orężny,
nie tracił nadziei...

Musiałeś rzucić
ojczyste niwy
i pójść w wygnanie
nad brzeg Sekwany...
czemu Cię ścigał
los srogi, mściwy,
czemu wydzierał
kraj Twój kochany?...

Boś Polskę kochał,
tego nie wolno,
boś wolność kochał,
a to dziś grzechem...

Kochałeś wielu,
bo miliony,
za milionyś
znosił katusze,

a gotów byłeś
poświęcić duszę,
byle podźwignąć
kraj udręczony...

Więc miliony
dziś wielbią Ciebie,
mali, dorośli,
biedni, bogacze...
każdy ze smutkiem
po Tobie płacze,
lecz poi z dumą
spojrzenie w niebie...

Z tęsknotą w sercu,
z bólem na twarzy
patrzałeś biedny
w ojczyście strony,
widziałeś duszą
nasze zagony
i nasze bory —
nasz kraj uroczy,
a wtedy miałeś
łez pełne oczy,
wtedy mówili:
Adaś znów marzy...

Zasnąłeś Mistrzu!
ostatnie słowa
nim Ci się zwały
zwolna powieki
do snu błógiego,
bo snu na wieki,
wyrzekłeś cicho:
Polsko bądź zdrowa...

Ciesz się, o Mistrzu,
bo już Twoje pieśni...
powtarza Polska
jak długa, szeroka...
a lud w nie wierzy,
jak w słowa proroka,
boś wieszczem tego
ludu biednego,
o nasz królu pieśni!

O spojrzysz na nas!
działwa śląskiej niwy
hołd Ci zanoszą
ubogo, lecz szczerze...
o przyjm to nasze
uczucie w ofierze,
które z serc płynie,
dziś, w tej godzinie
i bądź niem szczęśliwy...



PRZYJAŻŃ.

Przyjaźń nie chłodnie,
gdy los serca dzieli;
znika dopiero
w grobowej pościeli...
znika dla ciała,
lecz dusze i w niebie,
jak tu na ziemi
lgną znowu do siebie —



DO BRACI SŁOWAKÓW.

Do Braci wołam, ciemnionej Braci,
niech mężnie znosi tyranów katusze
i niech nadziei w lepszy byt nie traci,
niech serc nie gubi w zwątpień zawierusze,
lecz niechaj wierzy w jasne swobód zorze,
niech śmiało płynie przez wzburzone morze!

Do Braci wołam, katowanej Braci,
niech życie łoży za ojców swych prawa
i choć się nurza w jej krwi sztylet kaci,
niechaj o wolność w walce nie ustawa,
bo kiedyś miną i bezprawia dzieje,
wszak się nie zawsze krew Słowian poleje!

Do Braci wołam, krwią broczącej Braci,
niech chętnie znosi za wolność ofiary,
niech w poświęcenia swą duszę bogaci
i niech pamięta, że czuwa Bóg stary,
że ten Bóg stary u Swoich ołtarzy
wolnością ludy słowiańskie obdarzy!...



DO SŁOWAKÓW.

O, bracia biedni wy!
dziś smaga was bat kaci,
wyciska gorzkie łzy...
wróg wasz się z was bogaci
i każdy wolny głos
i wolne serca bicie
i dech, co w duszy wzrósł,
zabija jadem skrycie...

chce, by były i sny
bez swobód, bez promieni,
o biedni bracia wy,
kiedy się los wasz zmieni?!...

O biedni wy, o biedni,
nie znacie, jak duch śni,
knut wam za chleb powszedni,
ukaz »osłoda« dni...
wróg kradnie ojców mowę,
na usta kładzie dłoń,
chce, by krzywdy wiekowe
szły w zapomnienia toń...
wam trzeba wodza-ducha,
by skrzesał uczuć skry
i tchnął ogień, co bucha...
o moi bracia, wy...

Kiedy zbrodni podłej kał
ciśnie serce, piersi gniecie,
o, co jabym za to dał,
by osłodzić wam los w świecie...
o, co jabym, bracia, dał,
by skrócić wasze obroże,
by ukoić bolu szal,
by wskazać wam szczęścia zorze...
ach, ilebym za to dał,
by wam wolność zajaśniała,
by zaświtał dzionek chwał,
by odetchła Słowacz cała...



SZLACHECTWO.

Dziś szlacheństwem czyste dłonie,
serce czyste w prawem łonie,
umysł szlachetny i szczery —
nie papiery, ni ordery. —



STROFY RELIGIJNE.

STROY KELLING

W ZWYCIĘSTWO ŻYWMY NADZIEJE!

Żyjemy w czasach niewiary,
gnuśności, zubożenia;
niczem wiara, zwyczaj stary,
wszystko duch gwałtów przemienia.

Kto się katolikiem mieni,
ten półgłówkiem w oczach świata;
dziś »postęp« wszelkich odcieni
przeciw nam się zgodnie brata...

I wyciąga swoje dłonie
przeciw opoce Kościoła,
a w szaleństwa zabobonie:
»precz z Kościołem« dumnie woła.

Ale za słabe two siły,
by zmurzyć ten gmach wiekowy,
na który trony godziły,
chcąc narzucić nań okowy...

Za słabyś, by iść w zawody
z olbrzymem, co zgniótł cezary,
z olbrzymem, co siłą młody,
ale doświadczeniem stary...

Starty u jego podnóży,
złożysz two bezsilne szpony,
bo go żadna moc nie zburzy,
bo Kościół niewyciężony!...

On na śladach twojej klęski
jako pogromca zagości
i zatknie sztandar zwycięski,
sztandar zbawienia, miłości...

Więc dalej w boje ochoczo,
choć troska serca owieje,
i choć zwątpienia nas tłoczą,
w zwycięstwo żywmy nadzieje!



CZUWA BÓG STARY.

Dawne to czasy, kiedy przed laty
uniósł duch wojny Napoleona,
gdy Korsykanin w sławę bogaty
chciał sam Europę objąć w ramiona,
gdy dumny wołał: niech wszystko ginie,
byłem ja stanął w zwycięstw wawrzynie.

Szczyćście mu laurów sypnęło hojnie
i wieńcem męstwa spowiło skronie;
już padły trony w zwycięskiej wojnie,
a sam zwycięzca zasiadł na tronie.
Pod stopą jego Europa cała
Bojaźnią dziecka bezsilna drżała.

A tu, o dziwy, sam Rzym zuchwały
nie chciał ukorzyć przed nim swej głowy,
i nie chciał uznać w nim bożka chwały,
ale do walki stanął gotowy
w obronie wiary Mąż-Starowina*)
wojnę z półbożkiem wojny zaczyna.

Staje przed dumnym synem Korsyki
i z smutkiem mówi te słowa wieszczce:

*) Pius VII.

wiem, że do Rzymu ślesz wojska szyki,
by dostać Kościół w przemocy kleszcze,
lecz wprzód, nim spełnisz twoje zamiary,
pomnij, że jeszcze czuwa Bóg stary.

Pomnij na Rzymu dumne cezary,
co krwi wyznawców morza przelali,
oni dziś prochem..., a tarcza wiary,
co ich zwała, dziś Rzym ocali.
A cesarz na to dumnymi słowy:
twój Bóg jest stary, a jam bóg nowy!

* * *

Gdy niepowodzeń huragan cały
zawiał nad głową Napoleona,
gdy mu nieszczęścia laury zerwały,
a z głowy spadła Franków korona,
wspomniał na słowa te pełne wiary
i rzekł z pokorą: czuwa Bóg stary.



JUŻ ZMARTWYCHWSTAŁ!

Zadzwoniły dzwony
z smukłych wieży ścian...

Głos echem goniony,
wietrzny ziemi pan,
wdziera się do chaty
i o szybę dzwoni...
i w pałac bogaty,
ukryty w drzew toni,
posyła tony...

i niezmącony
pędzi w dal
i dzwoni
w trawie fal
po błoni...

Odbija się o wieży
Piastrów szczyt
i w smagłej drzew odzieży
biegu syt,
wolno przycicha,
a echem z cicha
w fali drga...

Drga w wód rozczyńcie,
aż się rozplynie
w zmierzchu cieśni,
ukołysany tonem pieśni,
którą lud nuci w peanie chwał:
Bóg-Syn, Bóg-Człowiek już zmartwychwstał...



CIASNO MI, BOŻE!

Ciasno mi, Boże,
na tym łez padole,
ciasno, gdy w sercu
trwogi skra zostanie;
ciasno, gdy smutek
obsaczy mą wolę,
ciasno, gdy robak
toczy w zwątpień ranie!...

Ciasno, choć świat ten
tak długi, szeroki,
ciasno, bo grzechu
tłoczą go pomroki...



DO NIEJ...

Szată Jej miłość, niewinność — cnota,
wokoło gwiazdy, księżyce, słońca,
chóry aniołów, dziewic bez końca
śpiewają pieśni... wkoło mgła złota
toczy się z góry, z dołu bez końca
i pod Jej stopy ściele w pokorze,
a w krąg roztacza jasności morze,
jasności większej od blasków słońca...

W Jej świętych dłoniach łask pełne morze,
ze źrenic wkoło miłość ulata,
a w Jej obliczu dobroci źródło...
przecudna Pani, oblicze Twoje
niebiańskim tchnieniem skroń Twa bogata,
a w Twych spojrzeniach zachwyty zorze!...



W MIESIĄCU MAJU.

Po kwietnej łące
chodzi Marya,
kwiatków tysiące
w wianuszki zwiąja
i Zbawcy czoło
wieńczy wokoło.

Cudni anieli,
odziani w bieli,
śpiewają szczęściem weseli
a kwiat lilii,
znoszą Maryi
i kładą koło szyi.

Po kwietnej łące
chodzi Marya,
kwiatków tysiące
w wianuszki zwija
i wonnej wiośnie
nuci radośnie.

Boża dziecina,
w górę się wspina,
gdzie gniazdko wiję ptaszyna,
a ptaszę hoże
śpiewa w pokorze
i bawi Dziecię Boże.



OFIARA.

Matko-Dziewico, wszechnieba Pani!
cóż ja mam biedny złożyć Ci w dani?!
popatrz — me serce do hołdów hoże,
ale coś ziemian złożyć Ci może?!

Ja biedny robak — Ty wielka Pani,
ja pogrążony w grzechów otchłani,
a Ty — wszechświętość; jam proch ubogi
niegodny dostać się pod Twe nogi...

Ty jesteś wszystkim — ja jestem niczem,
bo czem ja jestem przed Twem obliczem?!

Ale me serce pełne miłości
niechaj w Twem sercu wiecznie zagości,
bierz moje serce, Królowo, w dani,
będę bezpieczny w takiej przystani! —



POD KRZYŻEM.

Już nocne zmroki spowiły ziemię,
zsyłając na świat snu ukojenie,
już i przyroda w zadumie drzemie,
tuląc swe łono w pomroków cienie...
zamilkło wszystko, tylko snu echo
odtwarza gwary życia z uciechą...

Za wioską w polu, w ciemnej oddali
coś się migoce, coś mruga,
to u stóp krzyża lampka się pali...
jej świetlna smuga
błądzi na pozór ducha ognika,
naprzemian rośnie, chwieje się, znika...

Jej lotne blaski w wichrze migocą
świetlą w przelocie toń krzyża...
a tam z śród pola — kto późną nocą
spiesznie się zbliża?...
już pod krzyż pada... łka jęk niewieści...
to dziewczę wiejskie spód krzyża pieści.

I jęk łka cicho: o Panie Chryste...
jam nieszczęśliwa, jam uwiedziona...

o wróc mi, Panie, me serce czyste...
patrz, dusza moja już z bólu kona...
każdy się cieszy, natrząsa ze mnie,
o Panie, Panie... za ciężkie brzemie...

O Panie, Chryste... jam biedna bardzo,
już się rwą moje siły dziewicze...
wszyscy się śmieją i wszyscy gardzą,
każdy odwraca z wstrętem oblicze...
któż dziś wysłszy biednej wołanie,
jak nie Ty — grzesznych pociecho — Panie!...

Podnosi oczy i zapatrzona
szuka litości w Zbawcy obliczu
i krzyż z miłości tuli do łona,
a łkanie wstrząsa piersią dziewiczą...
z krzyża spływają słowa pociechy:
»ufaj, a odpuszczone będą twe grzechy«...



CZARNA MYŚL.

Spoglądam w okno... spokojnie wszędzie;
cisza w naturze — ale nie w duszy...
nim moja dusza spokój zdobędzie,
upłyną lata... może paść muszę
pod młotem czasu, gdy w zgryzot szale
śmierć w swoje łono pchnie mnie zuchwale...

O myśli moja, wyrwij się z okowy
i lotem wichru ponad chmury pędź!
z górnych widoków stwórz sobie świat nowy,
wolny od smutku i bolesnych cięć!...
mknij w śmiałym pędzie, rzuć troski, rozpacz,
zwątpienie serca, co wciąż wrogo kracze

i choć tęsknota cię ciśnie i boli,
wzbijaj wciąż w przestwór lot górny, sokoli...
rzuc choć na chwilę tę dolinę łez,
wznies się do Boga... tam twych dążeń kres!...



O BOŻE!...

O Boże, szukam Cię!...
szukam Cię w wichru lotnego poszumie,
szukam Cię w rzeki rozigranej szmerze,
szukam Cię w zmierzchu wieczornej zadumie,
szukam, gdy ziemię noc w objęcia bierze,
szukam, gdy wschodnie brzaski niebo złocą,
szukam wieczorem, rankiem, dniem i nocą,
wszędzie i zawsze, Boże, szukam Cię!...

O Boże, kocham Cię!...
Kocham Cię w grzmotu groźnym majestacie,
kocham Cię w gromów i błysków wichurze,
kocham, gdy niebo kąpiesz w słońca szacie,
kocham, gdy zsyłasz powichry i burze,
kocham, bo wciąż nam nie szczędzisz opieki,
kocham Cię szczerze, mój Władco, na wieki,
wszędzie i zawsze, Boże, kocham Cię!...



SŁOWA PRAWDY.

(Rozmyślanie.)

Chcesz uciekać przed śmiercią?
nie trudź się, człowiecze!

ona cię i tak znajdzie,
nikt jej nie uciecze...

Nie znajdzie cię na łożu,
przy pracy nie minie,
o bądź na to gotowy
w każdej twej godzinie...

Śmierć wspólna życia pani,
wszystkich na równi raczy,
bez różnicy zabiera
czy biednych, czy bogaczy...

Bo anioł śmierci pisze
tam w księdze Jehowy:
rodzisz się na świat Boży,
umrzeć bądź gotowy!

Rodzić się i umierać
to a i z ludzi,
przed tem nie można uciec,
darmo się człek ludzi...



CO TO JEST BÓG?

Bóg to miłość bez granic, bez końca,
która chce być kochaną, sama kochająca...
poznaje ją, kto kocha świat, ludzi,
bo wtedy się dopiero w sercu jego budzi,
gdy uwielbia dzieła ręki Boga,
kiedy każda istota sercu jego droga,
kiedy w każdej istocie i rzeczy
wszechmoc Boga uznaje wątlý duch człowieczy.

NA ŚRODĘ POPIELCOWĄ.

(Rozmyślanie.)

Prochem znaczą twoje czoło,
byś pamiętał, bracie miły,
że choć życie mknie wesoło,
prochem tylko życia siły.

Twoje szczęście nitką pajęczą,
którą wiatr swawolnie wionie,
jego blaski łyż zamęczą,
bo zaród śmierci w twem łonie...

Twoje życie — mała chwila,
jedno krótkie okamgnienie,
darmo je szczęście umila,
ono mknie jak nocy cienie...

* * *

Choć cię życie nęci zdradnie,
nie rozkoszuj w jego łonie,
bo złość twem sercem zawładnie,
a twa przyszłość w niej utonie...

Pamiętaj, że twoje życie
to pielgrzymka, to czas próby,
że czatuje zguba skrycie,
a oczy kryje cień gruby.

Prochem tylko twoje ciało,
więc zniknie w prochu zamieci,
a twa dusza iskrą małą
po swą dolę w niebo wzleci...

Więc choć złość tym prochem ciska,
choć świat się szaleństwem pieni,
pamiętaj, że śmierć twa bliska,
trzymaj się niebios promieni...



NA NOWY ROK.

Stary rok mija, nowy nadchodzi,
już się wynurza z czasów powodzi,
już się rysuje na świata tle,
już się wyłania, choć jeszcze w mgle...

Rzuca w bezdenie trosk pełne chwile,
zwiastując nowe życie nam wniesć,
życie, które nam szparko i mile
popłynie w świecie... cześć jemu, cześć!

.

My biedne Lachy, niewoli dzieci,
wznosimy w niebo błagalną skroń,
cicha modlitwa do Boga leci;
Boże, Twe dzieci dłonią Twą słoń!...

Daj, by zaświtał ranek wolności,
by pęta zrzucił nasz biedny lud,
a serce jego pełne wdzięczności,
pokocha Ciebie, uwierzy w cud...

.

Stary rok mija, nowy nadchodzi,
na klęczkach starzy, na klęczkach młodzi,
kolędy proszą w pokorze Panie:
skiń tylko palcem — Polska powstanie! —



W STAJENCE.

(Modlitwa dziecka polskiego z pod Prusaka.)

O co Cię prosić,
Jezuniu miły,
by nas Twe nieba
dziś obdarzyły?...

Spraw, bym mógł mówić
polskie pacierze
nasze: Ojcze nasz,
Zdrowaś i Wierzę...

Daj, by Prusacy
w obecnej chwili
nas z roli ojców
nie wywłaszczyli...

Zdziałaj to, dzziałaj,
Jezuniu miły,
by tem nas nieba
dziś obdarzyły...



THE HISTORY OF

THE CITY OF BOSTON

FROM 1630 TO 1800

BY

JOHN B. BOWEN

THE HISTORY OF

THE CITY OF BOSTON

FROM 1630 TO 1800

BY

JOHN B. BOWEN

THE HISTORY OF

THE CITY OF BOSTON

FROM 1630 TO 1800

BY

JOHN B. BOWEN

THE HISTORY OF

THE CITY OF BOSTON

FROM 1630 TO 1800

BY

JOHN B. BOWEN

Z OBCZYZNY.

2. OBCEJNY

Z DALEKA OD ŚLĄSKA*).

1.

Smutno, tęskno mi, Boże!
choć w polu pogoda,
choć las śpiewem rozbrzmiewa,
choć tu trawka młoda,
choć zielenią się drzewa,
smutno, tęskno mi, Boże!

To samo niebo,
te same drzewa,
tak samo góry
ciągną się w dali...
tak samo ptaszek
w gaiku śpiewa,
tak samo słońce
promieniem pali...
a jednak smutno,
tęsknota gniecie,
bo to nie u nas,
to w cudzym świecie...

2.

Wicher po lesie
buja i śpiewa...
Pieśni on niesie,
którymi drzewa
do snu układa...

Hej wichrze westchnij
razem z mą duszą,

*) Z Widnawy.

pokaż, że więcej
czujesz od ludzi...
niech twe oddechy
łzy me osuszą,
niech twój szmer cichy
żał mój ostudzi...
lecz szum mi tylko,
co słychać ninie,
nad brzegiem Olzy,
w śląskiej krainie.



W OBCYM KRAJU*).

Smutno w obcej tu krainie,
smutno zdala od rodziny,
gdzie myśl w mglistej dali ginie,
tylko smutek łka jedyny...

Płatki śniegu sypią lekko,
wicher świstem czasem bryźnie,
strojąc ziemię w śnieżne wieko...
ach, jak smutno na obczyźnie!

Serce rwie się z piersi łona
i wspomnieniem naprzód mknie,
tam, gdzie Olza rozpędzona
słodzi szumem cierpień dnia...

Tam, gdzie duma Piastów skała
w obumarłym wieków śnie,
gdzie się kąpie w toni cała,
w przezroczystym Olzy dniu...

*) Z Widnawy.

Tam to rwie się serce moje,
więzy rączem skrzydłem tnie...
próżne, serce, trudy, znoje,
teraz jeszcze nie — czas... nie...



Z ODDALI*).

»Hej ptaszyno ma kochana,
z której wracasz strony?
pewnieś w drodze jest od rana,
bo lot twój zmęczony?...

Spocznij sobie na mem łonie
i szepnij do ucha:
skąd powracasz? w której stronie
lud twych pieśni słucha?«

»»Wracam stąd, gdzie Jaworowy
pnie się w górę śmiało,
gdzie nad wszystkie górskie głowy
sterczy Łysej ciało...

Stąd, gdzie Olza Cieszyn myje,
lud żyje nadzieją,
gdzie kominów sterczą szyje,
morzem dymu zieją...

Tam ja śpiewam pieśni moje
rolnikom na roli
i górnikom słodzę znoje
wśród ciężkiej ich doli...

*) Z Widnawy.

Śpieszę, bo już mrozy rosna,
umknąć w kraj cytryny,
ale wrócę cieszyć wiosną
ziemi śląskiej syny...««

»Leć ptaszyno, gdzie twa droga,
gdzie ci lepiej będzie,
bo tu u nas zima sroga,
głodno, chłodno wszędzie...

Lecz pamiętaj, byś z powrotem
znów mnie odwiedziła,
prośbę wyznam tobie potem,
ma ptaszyno miła...

Pozdrowisz mi nasze góry,
nasze pola, drzewa,
mą tęsknotę pod lazury
dzióbek twój wyśpiewa.«



NA POKŁADZIE*).

Tęskniłem do Was, o tęskniłem wiele,
gdy patrzałem na morze w złocie gorejące...
gdy żegnałem z pokładu zaszłe w dali słońce,
tęskniłem do Was, drodzy Przyjaciele...

Serce rzewnie i smutno w piersi kołatało,
jakby bało się zmroków nocy nadchodzącej,
jakby w tej wymuszonej tęsknoty rozłace
miało pozostać zdala od Was wieczność całą.

*) Reszta wierszy z Wielkiego Łoszinu.

I jakby mą tęsknotę odczuły i mewy,
zanuciły w powietrzu jakieś tęskne śpiewy,
żegnając stron zachodnich zorze gorejące...

I by raz jeszcze ujrzeć zapadłe już słońce,
wzbiły chyże swe loty gdzieś w górne nieb dale
i tam dalej śpiewały tęsknot pełne zale...



WSCHÓD SŁONCA.

I powietrze w różowej zadrgało zamieci...
wschód rosi złotym pyłkiem w szare zmierzchu tonie
i rozprasza mgły cienie i purpurą świeci
i kreśli złote wstęgi w szarugi zagonie,
wdziera się w chmurek głębie i złotem je pławi,
jak nieba pławią klucze mknących w dal żorawi...

A morze całe strojne w światła aureole,
wchłania w swe drżące łono tę poranną ciszę
i jakby rozmodlone z zadumą na czole
w majestacie królewskim wolno się kołysze,
wietrzyk zaś trąca fale swawolnie, z pieszczotą,
a te kąpią się w brzaskach i lśnią jakby złoto...



WŚRÓD BURZY.

(Na widok obrazu w kaplicy na »Capleva«.)

Wkoło bałwany, by potężne mury,
wiatr rzuca łódką z siłą mocy całą...
morze wciąż huczy, jakby piekło grzmiało,
śpiewem topielców szumi hymn ponury

a z duszy majtków rwie się okrzyk niemy:
ratuj nas Panie, ratuj, bo giniemy.

Piętrzą się fale na kształt lotnej wieży
i błyskawicznie drą się w wód otchłanie
i dna szukają, aby runąć na nie
i by z rozmachem wznieść huragan świeży...
a z duszy majtków rwie się okrzyk niemy:
ratuj nas Panie, ratuj, bo giniemy.

A tam w oddali światełka migocą,
tam ich rodziny, tam spokój przystani,
a oni wichrem w inne strony gnani
walczą bezsilnie z bałwanów przemocą...
z duszy ich tylko rwie się okrzyk niemy:
ratuj nas Panie, ratuj, bo giniemy...



MORZE, TYŚ ZDRADNE!

Morze, tyś zradne, — obrazem człowieka,
który, choć pełen i gwałtów i zbrodni,
oblicze zawsze obłudą pogodni, —
tak ty spokojem nęcisz nas z daleka...

Szumnie i gładko stroisz two oblicze,
porywasz duszę, wabisz serce, oko,
lecz ktoby zajrzał w wnętrze two głęboko,
odkryłby plany ułudne, zwodnicze...

Kto zasłuchany w two zalotne szmery
niesie ci w dani uśmiech ufny, szczery,

ofiara pada nieraz twej przynęty...
Tak człowiek często pozorem ujęty
zaufa zdrajcy, który blichrem świeci,
a ten, by pająk, bierze go w swe sieci...



NAD MORZEM.

U stóp twoich Adrya gniewną falą żblucha
i białą pianą bryzga w strome brzegu skały...
tak że stoisz i patrzysz cały zasłuchany,
bo szumy te i huki muzykąc dla ucha.

O widok to wspaniały! wybrzeża by mleko,
okraszone spienioną od wzburzenia falą,
trzępią się w blaskach słonecznych, złocą i kryształą,
a wszędzie piana tylko... wkoło szum daleko...

Gdy spojrzysz na te fale — bałwany, olbrzymy,
to w sercu twem powstaje jakiś przestach niemy
na widok, jak uparcie skalne brzegi sieką...

I czujesz mimowoli łzy dreszcz pod powieką,
gdy wspomnisz, że tam może w sieniej morza dali
błądzą rzucane łódki wśród ryczącej fali...



NAD MORZEM.

(Zachód.)

Wieczorne słońce skryło za górę oblicze,
a góra w blaskach jego cała łuną gorze;
odblaskami zachodu płonie w dali morze,
strojąc się w łun szkarłaty i zorze zwodnicze...

Wiatr w przelocie podmuchem trąca wody łono
i w podskokach swawoli, z pianą falek igra,
a w promieniach zachodu kryształy się ich gra,
tak, że wody by ognie całe blaskiem płoną...

Morze wtedy królewskie... całe w aureoli,
by szata drogocenna precudnie się mieni,
wabne by blask brylantów i drogich kamieni...

Lecz widok to niedługi, bo woda powoli
zmienia barwy i traci zórz i purpur ślady,
a tylko tu i ówdzie drga jeszcze błysk błądy...



BORA.

Zrazu lekki wiatr dmuchnie i świesnie żałośnie,
przyczem morze zaszumi, wolno się kołysze...
drugi podmuch silniejszy... wiatr wzmağa się, rośnie
i na chwilę ustaje... pogrąża się w ciszę...

Lecz cisza to pozorna, bo nagle by gromy,
by huk armat, by grzmoty, by piekła zagrały...
wicher huczy i hula... morze o brzeg stromy
rzuca fale, bałwany, jakby szturmu wały...

A słońce wciąż przyświeca spiekotą gorącą,
promień jego nie grzeje, ale praży, pali
i blaskami oślepia, zwierciedląc je w fali...

A fala sieje pianą, prześwieca się w słońcu,
kropelki jej wśród blasku perlą się i tęczą,
zasnuwając toń morza by siatką pajęczą...



WELEBIT WIECZOREM.

Gdy słońce spocznie na Welebiecie,
w promieniach jego śniegi się świecą,
czasami błysną by błyskawicą,
siejąc brylantów iskry sownice...

Góry się stroją zrazu różowo,
potem purpurą złocą się drżącą,
później wśród blasków barwy swe macą...
by wkońcu świecić purpurą nową...

Tu słońce kryje za morze lice,
cieniem spowija w dal okolicę
i Welebitu szczyty w szarudze...

Purpury, blaski, brylanty cudze
bledną i nikną, tracą się oku,
a góry całe giną w pomroku...



WIECZOREM.

Wśród zmierzchu księżyc pyszni się w pełni
i kapie blaski na morza tle,
morze je niebu z powrotem śle,
a niebo bielą chmurek się wełni...

a jakby lotnych owieczek runo,
już stroją chmurki niebieską toń,
mijają księżyc, śmiejąc się doń,
i chyżo w pędzie zalotnie suną...

Patrz, w porcie łódka czeka cię ściągła,
by pruć grzbiet morza jak jedwab igła,
gdy w palcach szwaczki zwinnie się gnie...

Wahasz się może, czy sięść, czy nie?!
o siadaj rażno, bo tylko morze
stęsknione serce ucieszyć może...



MOŻE...

Zagrały dzwony w rannym peanie
i niosą głosą na ciche morze...
i niebo strojne w purpury zorze
odbija echem to cudne granie...

I cicho płynie po morskiej fali
a wiatr z niem w biegu igra, swawoli...
i tak gra dzwonów płynie powoli
niebem i morzem dalej, wciąż dalej...

Może to granie, mój mocny Boże,
do wieży Piastów z wichrem dopłynie?
a z niem i moje tęskne westchnienie??...
lecz czy je tam kto odczuje?!... może...



KTO ZGADNIE...

Morze spienione huczy, toczy swoje fale,
wstrzymuje małą łódkę, chcącą iść w zawody,
lecz ta rącho mknie naprzód, bo jej majątek młody
wytęża siłę ramion, rwie wody zuchwale...

Morze spienione grozi, białą pianą śnieży,
rwie się w złości bezsilne na takie zuchwalstwo,
chce majtką i łódź małą dostać w głębie pastwą,
lecz ci dążą spokojnie do mglistych wybrzeży...

Każdy z nas takim majtkiem, łodzią życia płynie
przez to morze cierpienia, po tej łez dolinie...
ale czy nie utoniem wśród burzy — kto zgadnie?...

Czy nas świat ten ułudą nie porwie w swe łono,
a ócz nam nie zakryje mamideł zasłoną,
by od niebios przystani odciągnąć nas zdradnie?...



NA POKŁADZIE.

Ostatni raz... ostatni raz
zadrzał wód ogrom wzdęty...
już wody rozdzielają nas...
unoszą w dal okręty...

Ostatni oczu naszych rzut
na pożegnanie strzela...
posledni put... posledni put*),
już tracę przyjaciela...



SAM JEDEN...

Sam jeden, sam jeden na obcej tu ziemi,
rzezuony jak listek oderwany z drzewa...
sam jeden, sam jeden pomiędzy obcymi,
jak śpiewak-wygnaniec, który tęskno śpiewa...

*) Słowa kroackie znaczą: ostatni raz.

I serce się krwawi, bo dusza zraniona,
i myśl zocięzała, gniecioną tęsknotą,
a tylko wspomnienie wyrывa się z łona
i snuje i przędzie przeszłości nić złotą...

Sam jeden... sam jeden... tylko ten zrozumie,
ile bólu mieszczą te krótkie dwa słowa,
kto wśród samotności pogrążon w zadumie
wspomnienie by świętość — na dnie duszy chowa.



BURZA.

Na zachodzie wznosi się biała chmurka mała
na kształt mgły, która rankiem wieńczy nasze
wzgórza,
rybacy zamysleni mówią: będzie burza,
i śpieszą, by ich w morza pełni nie zastała...

Morze traci toń jasną i barwi się sino...
z dali dochodzi jakiś gniewny pomruk głuchy,
podobny do huczenia naprzykrzonej muchy,
a fale się zżymają, niespokojnie płyną...

Chmurka staje się chmurą, z białej ciemna, śniada
i posuwa się chyżo, by niebios zaślona
i jak polip widnokrąg bierze w swe ramiona.

A tu piorun uderzy w ciemne morza łono,
fale rwą się i barwią błękitnie, zielono...
już grom bije po gromie... istna kanonada...



AVE.

Na kampaneli zadzwoniły dzwony
wieczne Ave — ich dźwięki żwawe
niesie powietrze na wszystkie strony...

Trąca w przelocie i uśpione morze
wieczorną ciszą — dźwięki te może
w głębi usłyszą poległych krocie...

Może to Ave dla niejednej duszy
zbawieniem będzie jako orędzie...
może to Ave modlitwą łzawe
skróci cierpienia i niebo poruszy?...



POŻEGNANIE MORZA.

Ostatni raz, ostatni raz,
ostatni rzut mych oczu...
o morze me, ty pełne kras,
już giniesz mi w przeźroczu!...

Tyś było krótkich moich dni
wytchnieniem i kołyską...
twój szum mi jeszcze w uszach żni,
twój żbluchot tętni blisko...

Lecz dal już szara tve fale ćmi,
o żegnaj, żegnaj mi —



JEJ GRA.

I.

Jak pięknie i dźwięcznie ta muzyka żni,
jak sielska piosenka minionych już dni,
coś jakby dawnych wspomnień błędne echo
nuconych piosnek pod słomianą strzechą...

Coś jakby rączę pośpiewki pasterzy,
wkoło się dźwięcznych ton akordów szerzy,
to znowu jakby rozśpiewany wiatr,
gdy halne pieśni niesie z górnych Tatr.

To płyną smutne chorwackich pól dumy
minionej sławy z za grobów poszumy,
które wód szmerem śpiewa Drawa sina...

To grzmia potężnie zwycięskie hejnały
wspomnieniem dziejów Sławonii chwały
w akordach: Ljepa naša domovina —

II.

To znowu jakby jakieś tęsknot pełne płacze,
ciche jęki i szlochy, westchnienia tułacze
serc rozdartych... niewolą przygnębionych dusz...

By zgrzyty dawnych bólów przebolałych już...
tak dźwięcznie wkół rozbrzmiewa ta cudna muzyka,
by sztyletem — rzewnością każdego przenika...

To głąska twoją duszę i sercu się mili,
rozśpiewane w piosenkach miłości uczucie
i by szeptu zalotne tu ciszej i krócej,
tu znowu niby ogień wybuchnąć się sili...

»Na Te myślím« znią zwucznie i śpiewnie klawisze,
»na Te myślím« rwą ci się z głębi serca pienia...
i dusza w śpiewną lutnię cała się przemienia,
pieśnią dawnej miłości poi się... kołysze...



O MORZE!

(Na widok »bory«.)

O morze, jam gotów z tobą iść w tany,
zwłaszcza gdy huczą twe dumne bałwany,
gdy wichrem wzdęte wznosisz się do góry, —
boś ty wyrazem mej dzikiej natury...

O, ściągł łódką wpiłbym się w twoje głębie,
prułbym bałwany i falę twą zradną
i takbym płynął głębiej, coraz głębiej,
ażbym nareszcie dostał się i na dno...

O, miałbym wtedy wręcz twoje tajemnice,
wglądałbym w twoich głębin zradne lice
i mógłbym wydrzeć twą potęgę z łona
i tak zbić, żeś ty moc niezwyciężona...

O, chciałbym złamać twoją tyranię,
która ofiary tajną siecią kryje...
możebym światu wniósł zgróz pełne dzieje,
od których dusza i serce truchleje...

* * *

O, morze, jam gotów z tobą iść w tany,
zwłaszcza gdy huczą twe bałwany dumne,
gdy wichrem wzdęte wznosisz się do góry,
boś ty obrazem mej dzikiej natury.



TESKNOTA.

Słyszę jakby łkanie duszy,
czuję serca łzy...
coś się we mnie z żalu kruszy,
coś by w płaczu drży...

Coś wciąż woła moją duszę,
coś me serce rwie...
czy już, Boże, odejść muszę?!...
czas już, czas?!... czy nie?!...

* * *

Piękne to niebo i piękne morze
i piękna ziemia wokoło,
ale coś gniecie me piersi, Boże,
ale coś smuci me czoło...

Z serca wyrывa się ból tęsknoty,
myśl pędzi nad śląskie sioła
i więzi duszę złotymi sploty...
to śląska ziemia mię woła...



BURZA.

Morze ciągle się zżyma, faluje i kłębi...
od północy wiatr smaga, śle zimne podmuchy
i wzbudza w toni morskiej jakiś pomruk głuchy,
jakby pobudkę grała burza w wodnej głębi...

I jakby na pobudkę morze drży i rośnie
i wznosi tu i ówdzie wód huragan wielki
i rzuca nim o skały, rozbija w kropelki
i wyje z wtórem wichru przeciągle, żałośnie...

Jak tylko okiem sięgniesz, wybrzeże się pieni...
fala siłą rzucana ocieka z kamieni,
jakby żyły spływające strugą z pod powieki...

I nowe fale tworzą fal rozbitych ścieki,
jak rozbitki wśród szturmu kupią się w zapale,
by dalej huraganem ciąć brzegi zuchwale...



TESKNOTA.

Gdy wschód słońca wiośniany drga niepokalanie
i roztacza nad światem swej wonności kielich,
wtedy dusza stęskniona w porywach anielich
chce rzucić padoł płaczu — pójść do Ciebie, Panie!...

Panie, jak wtedy błogo wśród zachwyty marzę,
myśli me skołatane szczęściem się pogodnią,
jak pogodni się dusza w tułaczu-przechodniu,
gdy nagle na obczyźnie ujrzy znane twarze...

Twarze te są dla niego by wspomnień przebłyśki,
niosące myśli tęskne do szczęścia kołyski,
gdy budował przyszłości nęt pełne ołtarze.

Ołtarze łaski stawiam w wiośniane zaranie,
gdy duch na woni kwiatów mknie do Ciebie, Panie,
by pełnić w Twych przybytkach z aniołami strażę...



NIE MOGA...

Dużo się mówi i pisze szeroko
o niebie włoskiem i jego błękicie

i o lazurach, które wabią oko,
pogodą koją skołatane życie...

Wszystko to prawda: że piękne lazury,
że nieba włoskie bole duszy koją
i rozpędzają trosk i zmartwień chmury,
dodają sercom zbolałym spokoju...

Lecz i te nieba jednego nie mogą...
nie mogą wydrzeć tej tęsknoty z duszy,
pędzącej myśli nad tę ziemię drogą,
która jedyna łączy serca osuszy...

* * *

Choćby okowy i choćby łańcuchy
pętały nasze tęskne myśli w pędzie,
nic ich nie wstrzyma... żaden rozkaz kruchy...
one mkną naprzód, by ściśle łąbędzie...



NAD MORZEM.

O czym tu dumać nad Adryą siną,
gdy dusza w smutku pogrążona kirze,
gdy ból tęsknoty myśli moje niże,
a te w dal suną, za morzami giną...

O czym tu dumać, gdy żal żre powieki,
gdy piersi moje mól choroby toczy,
w sercu przeczucia szepce głos proroczy,
że kres już blizki i czas niedaleki...

Bo jak ta fala falę drugą goni,
aż u wybrzeży obie w wirach toną,
by się usunąć z drogi nowej fali...

Tak dusza moja w próżnej łez pogoni
chce zdrowie znaleźć za mglistą zasłoną,
niepomna, że śmierć gromnicę już pali...



WIDOK BURZY.

O widok to królewski, gdy bezmiar wód wzdęty,
smażany siłą wichru, bałwanami zgrzyta,
jakby chciał wszystką wodę wyrzucić z koryta,
lub porwać brzeżne lądy w zburzone odmęty...

O widok to wspaniały, widok boski isticie,
kiedy morze wyteża swe siły tytanie
i pogrążone całe w wirującej pianie,
rzuca głazy i drzewa jakby zeschłe liście...

Widok to cudnie straszny, lecz zarazem miły,
gdy czujesz się porwanym przez te dzikie siły,
że rzucić się w ich wiry masz ochotę szczerą.

Na ten widokby gotów w zachwycie i Nero,
by godnie uczcić rymem te fale olbrzymy,
podpalić już nie jeden, ale wnet dwa Rzymy...



MEWY.

Każdy raz prawie z powrotem żeglarzy
zlatuje z wrzaskiem mew kwilących wiele,
by nad brzegami obchodzić wesele,
jak to rybacy powiadają starzy...

I nad barkami szybują w przystanie,
by tam pożegnać swą czeladź rybaczą...

więc jakby smutne rzewnym głosem płaczą,
żegnają barki, tęskno patrząc na nie...

I kręgi wielkie zataczają w górze,
prawie w przestworzach giną gdzieś wysoko,
tak, że je z trudem dojrzeć może oko...

I tylko płacze słychać gdzieś w lazurze,
który mew stado kryje tonią siną...
aż wreszcie śpiewy cichną gdzieś i giną...



MILE WSPOMNIENIE.

I góry także tutaj — tylko małe karły,
na stokach zamiast lasów same niskie krzaki,
a gdzieniegdzie oliwka lub krzew większy jaki,
stanowią widok smutny, krajobraz wymarły.

Lecz między kaktusami, między mirt krzewiną
wznosi się nasz jałowiec i pnie ziemi zieleń,
przy tych krzakach uklęknij i sięgnąć się nie leń,
bo przy nich myśli twoje w inny kraj zapłyną.

Nie bój się dotknąć ręką, choć jałowiec kole,
boć to rozkosz, a rozkosz każda rodzi bole,
bo w tym bolu jest szczęścia promyczek ukryty...

I z rozkoszą wspominasz nasze śląskie szczyty,
strojne wiankiem jałowca i bujne zielenią,
których stoki lasami tak się cudnie mienia.



NAD MORZEM.

Dzień posępny i dżdżysty — jakieś mgliste chmury
spadają na bezlistne, skaliste urwiska,
a deszcz siączy i rosi — morze pianą ciska
i z głębi gniewnej toni szumi hymn ponury.

Gdy staniesz na wybrzeżu i popatrzysz z bliska,
nie odróżnisz, gdzie nieba, gdzie morza granice,
bo tło wody i nieba jedno mają lice
i zmienną barwą mamią, jak błędne ogniska.

Nawet mewa zalotna — ta mieszkanka morza,
nie trzyma się jak zwykle w pobliżu wybrzeży,
ale szuka schronienia gdzieś na morskiej wieży.

A żeglarz z smutkiem w oku, w przemokłej odzieży,
wolnym krokiem brzeg morza zamysłony mierzy
i patrzy, czy zachodnia nie błysnie już zorza*).



WIECZÓR.

Tam w górze niebo rozpięło swe skrzydła,
by namiot leży złotem gwiazd upstrzony,
a u stóp morze w ciemne wód zagony
chwytą strop nieba w odzwierciedleń sidła.

Gwiazda nad tobą swym promieniem mruga
i jej odbicie w wodzie wzrok twój zwodzi,
a szyba morza lśni w światła powodzi,
bo ją oświeca księżycowa struga.

*) Znak pogody.

Cisza spowiła świat w zwoje pieleszy,
ba morze nawet w tę ciszę wsłuchane,
bez szumu niesie pod brzeg swoją pianę.

A tam w oddali łódka zwinna zmierza
do przycisznego, swojskiego wybrzeża,
Tak myśl ma do was, śląskie łany, śpieszy. —



Z OBCZYZNY.

I.

Gdy widzę w dali słońko gasnące,
wspominam nasze śląskie wieczory,
gdym zdrowiem tchnący, do życia skory
patrzył na zorzą promienne słońce...

A wtedy myśli, by chyże gońce
unoszą duszę do Piastów wieży,
by tchnęła oddech nasz śląski świeży
i by ujrzała znów nasze słońce...

O jeden promyk śląskiego słońka,
jeden dech świeży ojczystej błoni
zdrowiem w zbolałej piersi zadzwoni...

I łzy i bole, jakie rozłąka
wyssała z mojej tęskniącej duszy,
te tylko śląska ziemia osuszy...

II.

Ach gdybym miał orle skrzydła,
leciałbym sobie, leciał w dal,
do śląskich pól, do śląskich hal,
bo mi obczyzna już zbrzydła...

Wszyscy mówią zawsze jedno:
trza ratować ciała zdrowie,
lecz ani jeden nie powie,
że trza leczyć duszę biedną...

Dusza z tęsknoty zamiera,
myślą do śląskiej ziemi mknie...
a tu wciąż słyszę: nie czas... nie...

Jedna rada, jedna szczerza
może niemoc rwać okowy:
bądź do drogi już gotowy...



O. B.')

DOMOV**).

Jeżeli masz jeszcze do kogo,
to wracaj najkrótszą drogą,
bierz łaskę wędrowną w dłonie
i śpiesz przez lasy, łąki i błonie...

Ojczyzna to tylko jedna
dusze stęsknione przejedna,
z płaczem przygarnie do łona,
matka, bo matką jest ona...

Choćbyś był cały zbolały,
a duszę troski ci rwały,
to wszystko, wszystko zablizni
uścisk kojący i bliźni...

*) Jeden z młodszych poetów słowackich, piszący pod pseudonimem O. B.

**) Ojczyzna.

Lecz jeśliś wyzbył z pamięci,
co święte, drogie, co nęci,
to tylko grobowe łoże
duszę uzdrowić ci może...

Oj nigdzie, nigdzie, tułaczu,
serca się tak nie wypłaczą,
jak tam, gdzie serce gorące
czeka po długiej rozłące...



Karel Kuzmány*).

»KTO ZA PRAWU HORI...«

Kto za prawdę życie niesie w ofierze,
kto za prawa ludu bojuje szczerze,
kto nad krzywdą biednych łzami się roni —
— temu moja piosnka sławą zadzwoni.

Kiedy zażrzmia działa, szczękną puklerze,
kto życie za wolność da w tej ofierze,
przed przemocą wroga kto kraj zasłoni —
— temu moja piosnka sławą zadzwoni.

Kto jest stały w słowie, choćby runął świat,
komu za tę stałość rośnie w niebie kwiat,
kogo dar nie zwiedzie, przemoc nie skłoni —
— temu moja piosnka sławą zadzwoni.

*) Karel Kuzmány (1806—1866) jest jednym z pierwszych piewców Słowaczyny — jej ucisku i jej bólów; wpływ jego pieśni można jeszcze dziś odczuć w życiu Słowaków; — był on wielkim przyjacielem Polski.

Szlachetnym Bóg stworzył niebios piękności,
podłość za swe winy w pieklach zagości;
kto czci prawdy boskie, ludzkich praw broni —
— temu moja piosnka sławą zadzwoni.



Iva Rod*).

U ZELENOJ DOLI...**)

Przy zielonej roli
tam ptaszyna mała
smutnie zaśpiewała
o tem, co ją boli...

Przyszło mnóstwo ludzi;
dźwięki ich dziwiły,
że głosik ten miły
taką boleść budzi...
tak śpiew ten porusza,
że wnet płacze dusza —

Spuszcza się zmrok cieni
z górnych nieb przestrzeni...
ptaszę z całej siły
żegna zgasłe słońce,
aż krwi łązy gorące
dzióbek mu zwilżyły...



*) Jeden z młodszych poetów chorwackich.

**) Poeta śpiewem o dawnej chwale dziejowej Kroacyi
i o obecnem ciemieniu przez wrogów wywołuje zdziwienie —
a serce jego krwawi się z bólu...

Vladimir Nazor*).

OSIJEK**).

Z rozwalisk Mursy, strażnicy Augusta,
powstałaś dawnej Sławonii sławo!
ty wiesz, jak bije Bakić Turków żwawo
i jak mu chwałą śmierć zamyka usta...

Tyś to widziała, jak Zrinjski most pali
i Turków gromi i jak Batthyánya
dzielny Tódrowić bije i przegania
i jak honwedów praży ogień stali.

Tak! — naszym jesteś Osieku nad Drawą,
bo krew kroacka wyrylać swe znamię...
dziś wprawdzie tylko żegluga twą sławą...

Ale już w tobie drzemie siły ramię;
i kiedyś jeszcze po zwycięskim znoju
ujrzemy znowu dawną sławę twoją. —



Vladimir Nazor.

DJAKOVO.

Djakowo, — jasno świeci gwiazdek dwoje
na twem niebie; — dwie błysły pochodnie,
dwa czyste źródła wytrysnęły zgodnie;
z nich ma lud wiary i nadziei zdroje...

*) Vlad. Nazor, poeta kroacki — pisał dużo wierszy, publikowanych w »Nadziei«, »Wieńcu« i »Żywocie«. Wydał: »Słowenskie legendy« — epos: »Živana i Hrvatski Kraljevi«.

**) Z cyklu: »Hrvatski gradovi«.

Widziałoś, jako pierwszy biskup z chwałą
pod Paliżną, Horwatem, Lackowiczem
nacierają mieczem na zastępy śmiało,
jak walczy dzielnie przed wroga obliczem...

Drugiego widzisz*) — to serce gorące,
który miłością goreje jak słońce
i wszystkich nas podnosi coraz wyżej...

I tu, to dzieło jego, już się bliży
ku niebu; w oczach wznosi się i rośnie,
jak prośba płynie do Boga radośnie.

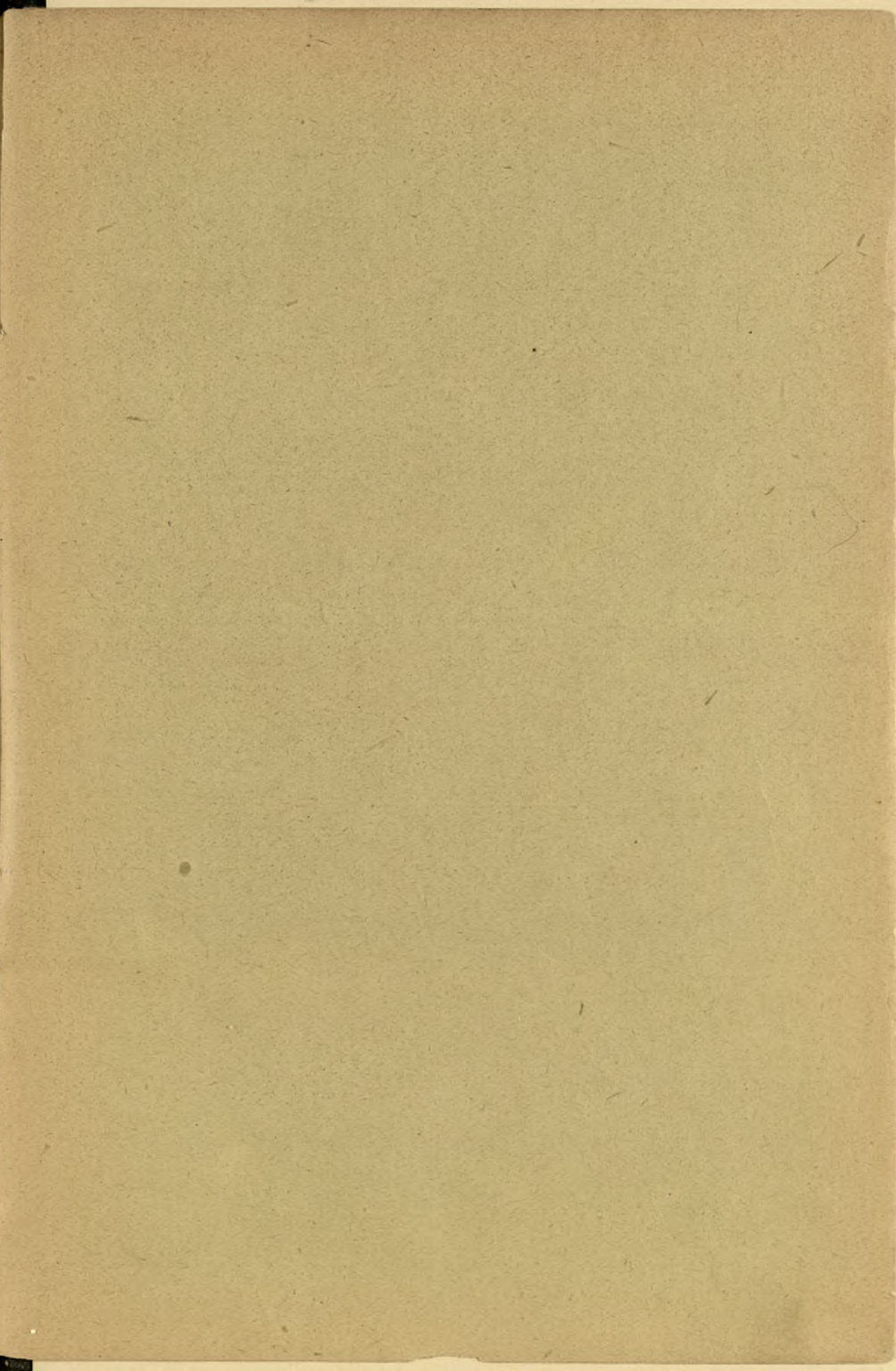


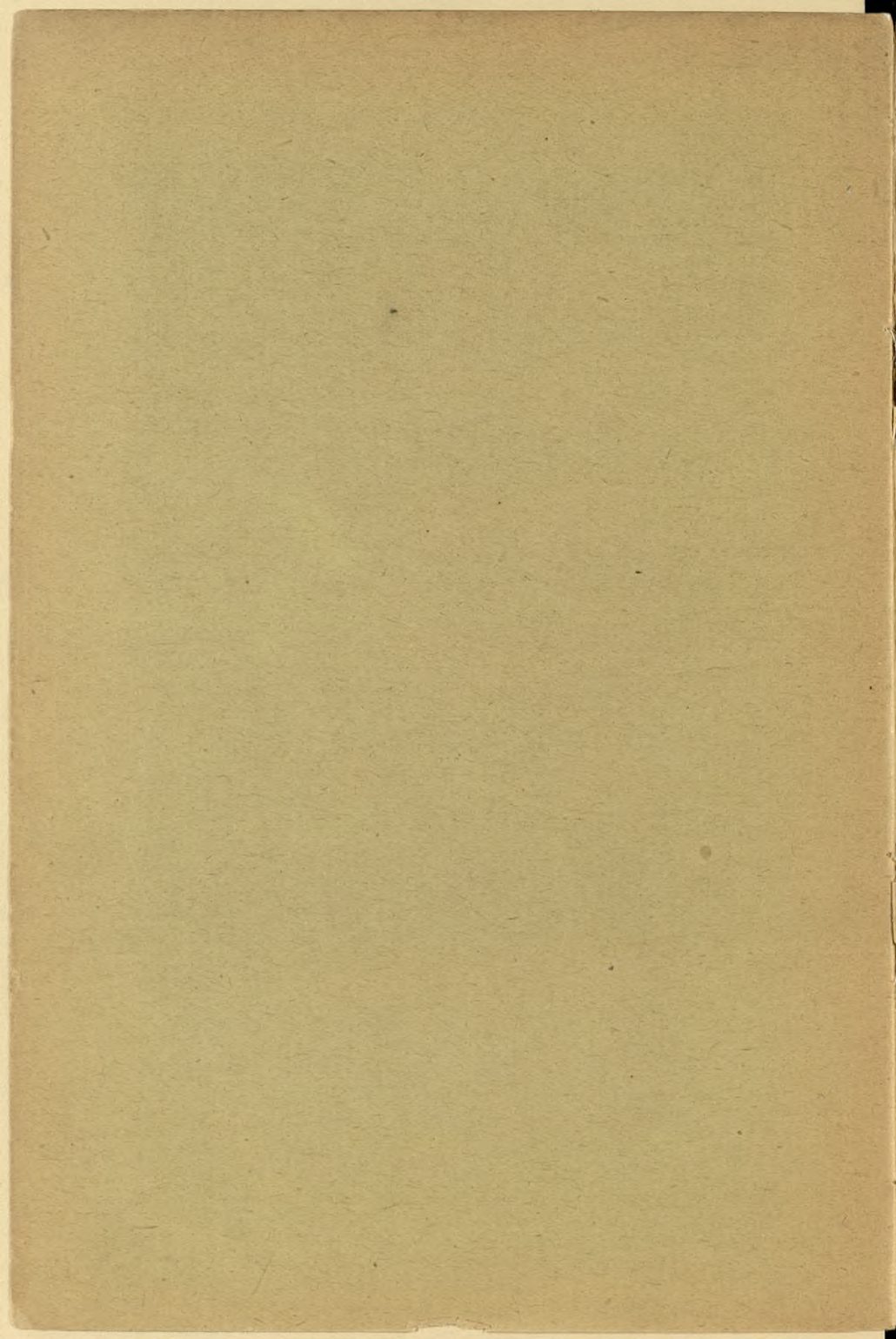
*) Biskup Strossmayer.

SPIS RZECZY.

	Str.		Str.
ONDRASZEK.		Fajermón	86
Opowieść w 8 pieśniach	5	Żebraczka	88
ZE ŚLĄSKIEJ ZIEMI.		Zwiastun zimy	89
Do ziemi śląskiej	47	Cisza nocy majowej	91
Pod Lignicą	48	Z nadejściem wiosny	92
Wieża Piastów	55	W pole	93
Do Ślązaczki	56	Człowiek i natura	93
Cudzie chwalicie	57	Przecucie	95
Do Śląska	58	Przeznaczenie	95
Już jaskółki uleciały	59	Nurtek i górnicy	96
Śnieżna mgławica	60	Pieśń wolnych	97
Nie chcę ja, nie chcę	61	Kiedy Naczelnika ciało	98
Beskid stoi zadumany	61	Hen pod Krakowem	99
o ludu	62	Wierzę	99
O grób w ojczyźnie na-		Dwa grzechy ludów	100
szej — prosimy Cię,		Renegat	100
Panie	63	On nam przykładem	101
Westchnienie wychodźcy	64	Do Słowian	101
Śmigus	65	Na powitanie braci soko-	
Dlaczego?	66	lej w prastarym gro-	
Czy on nie podły?	67	dzie Piasta	102
Skarga Ślązaczki z po-		Przy dźwiękach fortep.	103
wodu syna renegata	68	Zamek Iczyna	104
Chłopska dola	69	Rzeka, gdy rzuca	104
Życzenie Ślązaka	70	Do renegatów	106
Śląscy rycerze	70	Po zachodzie słońca	107
Do naszych gór	71	Tęsknota	111
Pieśń	72	Życie	111
Ranek w górach	73	Z goryczą	112
Moje życzenie	74	Napróżno	113
Hej Łysa Góro	74	Tęsknota	113
Śląskie łany	75	Moje życzenie	114
Może znasz, bracie ko-		Czy dusza moja	115
chany?	75	Kobieta	115
Skarga	76	Przez życia morze	116
Do Śląska	77	Z goryczą	116
Nad Olzą	77	Tęsknota	117
Do ziemi śląskiej	78	Na skon matki	117
Inny jest powód	79	Smutno wokoło	118
Głos z dalekiej północy	79	Modlitwa Polki	119
W szybie	80	Porównanie	119
Trójaczka	82	Odpoczynek w borze	120
Legenda o klasztorze w		Z goryczą	120
Trzebnicy	84	Motyl i człowiek	121
		Nad Odry falą	121

	Str.		Str.
Pieśń zbójecka	122	Na pokładzie	158
Wspomnienie	122	Wschód słońca	159
Do P.	123	Wśród burzy	159
Widzenie	124	Morze, tyś zdraadne	160
Pieśń grobu	125	Nad morzem	161
Duch opiekuńczy Śląska	127	Nad morzem (zachód)	161
Do Mickiewicza	129	Bora	162
Przyjaźń	132	Welebit wieczorem	163
Do braci Słowaków	133	Wieczorem	163
Do Słowaków	133	Może...	164
Szlachectwo	135	Kto zgadnie...	164
STROFY RELIGIJNE.		Na pokładzie	165
W zwycięstwo żywmy		Sam jeden...	165
nadzieje!	139	Burza	166
Czuwa Bóg stary	140	Ave	167
Już zmartwychwstał!	141	Pożegnanie morza	167
Ciasno mi, Boże!	142	Jej gra	168
Do Niej	143	O morze!	169
W miesiącu maju	143	Tęsknota	170
Ofiara	144	Burza	170
Pod krzyżem	145	Tęsknota	171
Czarna myśl	146	Nie mogą...	171
O Boże!	147	Nad morzem	172
Słowa prawdy	147	Widok burzy	173
Co to jest Bóg?	148	Mewy	173
Na środę popielcową	149	Miłe wspomnienie	174
Na Nowy Rok	150	Nad morzem	175
W stajence	151	Wieczór	175
Z OBCZYNY.		Z obczyzny	176
Z daleka od Śląska	155	Domov	177
W obcym kraju	156	Kto za prawu hori...	178
Z oddali	157	U zielenoj doli	179
		Osijek	180
		Djakovo	180







Biblioteka Śląska

C 004115

II

Komp.